NIEBEZPIECZNA GRA O BEZPIECZEŃSTWO

Wycofanie się naszych elit do sfery życia prywatnego to strategia skrajnie samobójcza, podobnie jak strategia przekazania całej odpowiedzialności za polskie bezpieczeństwo Niemcom i Unii Europejskiej – mówi prof. Tomasz Grzegorz Grosse, socjolog i politolog

GAZETA BANKOWA

NAJSTARSZY MAGAZYN EKONOMICZNY W POLSCE

MARZEC 2024 // NR 3/1275 // CENA 14,90 ZŁ (W TYM 8% VAT)

Niepewność strategii gospodarczej rządu staje się dokuczliwa

GDZIE JEST PLAN NA GOSPODARKĘ?

Gdy znikają kolejne obietnice z listy 100 konkretów na 100 dni rządu Donalda Tuska, a inwestycje spowija mgła niepewności i nieporozumień – gospodarka potrzebuje stabilnej i jasnej strategii na następne lata.

Jak powinien wyglądać plan na polską gospodarkę i dlaczego strategia jest tak ważna, piszą dla nas:

Prof. Elżbieta Mączyńska

Piotr Patkowski

Piotr Palutkiewicz

ISSN 0860-7613 INDEX 359033

Polska staje się gospodarką rozwiniętą. Polacy stają się bogatsi, więc zaczynają ubezpieczać coraz więcej – chcą chronić swoje bezpieczeństwo, komfort i swój styl życia

ROGER HODGKISS
prezes Generali Polska

MANLIO LOSTUZZI
dyrektor regionalny CEE Generali International

W WYDANIU

- Czy Europa przestraszy się zielonej rewolucji?
- Elektryki mimo wszystko
- Kto straci pracę, kto ją zmieni?
- KPMG: Wyzwania dla sektora bankowego

eprasa.pl 0e2283c2e4

NOWA TELEWIZJA W POLSCE PL

CODZIENNIE O 14:00

O gospodarce z gośćmi programu rozmawiają:

- Maciej Wośko
- Agnieszka Łakoma
- Stanisław Koczot

OGLĄDAJ NAS

polsat box (wcześniej Cyfrowy Polsat) NA POZYCJI 196

NETIA NA POZYCJI 192

orange NA POZYCJI 32

vectra NA POZYCJI 825

PLAY (dawniej UPC) NA POZYCJACH 339 dekoder Mediabox 121 dekodery KAON i Horizon

www.wPolsce.pl

eprasa.pl 0e2283c2e4

GAZETA BANKOWA

REDAKCJA
ul. Finlandzka 10, 03-903 Warszawa
tel. (22) 616 36 00
redakcja@gb.pl

REDAKTOR NACZELNY
Maciej WOŚKO mwosko@gb.pl

ZASTĘPCA REDAKTORA NACZELNEGO
Stanisław KOCZOT

SEKRETARZ REDAKCJI
Krzysztof KOTOWSKI

STALI WSPÓŁPRACOWNICY
Robert BOMBAŁA, Joanna BUCZYŃSKA, Ryszard CZARNECKI, Małgorzata DYGAS, Agnieszka ŁAKOMA (wGospodarce.pl), Krzysztof PĄCZKOWSKI (wGospodarce.pl), Jan ROKITA, Arkady SAULSKI, prof. Grzegorz SZULCZEWSKI, prof. Małgorzata ZALESKA

RADA PROGRAMOWA
prof. Grażyna Ancyparowicz, GWSH; dr hab. Dominik Bierecki, Spółdzielczy Instytut Naukowy w Sopocie, kancelaria Jedliński, Bierecki i Wspólnicy w Gdyni; Tomasz Chróstny, prezes UOKiK; prof. Leszek Dziawgo, Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu; prof. Andrzej Gospodarowicz, Uniwersytet Ekonomiczny we Wrocławiu; dr hab. Beata Kozłowska-Chyła, Uniwersytet Warszawski/PZU S.A.; prof. Alojzy Z. Nowak, Uniwersytet Warszawski; Zdzisław Sokal, doradca Prezydenta RP; Henryk Uzdrowski, Grupa Fratria; prof. Małgorzata Zaleska, SGH, przewodnicząca Komitetu Nauk o Finansach PAN; prof. Jerzy Żyżyński, Uniwersytet Warszawski

WYDAWCA
Fratria sp. z o.o.
ul. Legionów 126-128,
81-472 Gdynia
www.fratria.pl

PREZES
Romuald ORZEŁ

DRUK
Walstead Kraków Sp. z o.o.

DYREKTOR KREATYWNY
Michał KORSUN michal.korsun@fratria.pl

DYREKTOR ARTYSTYCZNY
Maciej BURZYKOWSKI maciej.burzykowski@fratria.pl

STUDIO GRAFICZNE
Andrzej SKWARCZYŃSKI andrzej.skwarczynski@fratria.pl
Lidia SŁOWIKOWSKA-SMOLIŃSKA lidia.slowikowska@fratria.pl
Paweł ŻURAWSKI

FOTOEDYCJA
Anna ŁABĘCKA anna.labecka@fratria.pl

KOREKTA
Anna WOLF

PRODUKCJA I DYSTRYBUCJA
Mariola BARCIKOWSKA mariola.barcikowska@fratria.pl

DYREKTOR DS. MARKETINGU, KOMUNIKACJI ORAZ ORGANIZACJI EVENTÓW
Joanna MAZUR joanna.mazur@fratria.pl

DYREKTOR DS. ROZWOJU BIZNESU
Katarzyna MARCHEWKA – katarzyna.marchewka@fratria.pl,
tel. 603 097 503

PATRONATY MEDIALNE
marketing@fratria.pl

BIURO REKLAMY
e-mail: reklama@fratria.pl
tel. (22) 463 49 93

PRENUMERATA REDAKCYJNA
prenumerata@fratria.pl, tel. (22) 616 36 00
Regulamin oraz warunki prenumeraty na stronie www.gb.pl

Wpłat za prenumeratę prosimy dokonywać na konto:
nr konta: PL91 1240 5354 1111 0010 7713 6290

Publikacja jest chroniona przepisami prawa autorskiego. Wykonywanie kserokopii lub powielanie inną metodą oraz rozpowszechnianie bez zgody wydawcy w całości lub w części jest zabronione i podlega odpowiedzialności karnej. Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych oraz zastrzega prawo redagowania nadesłanych tekstów. Ogłoszenia i reklamy nie stanowią materiału pochodzącego od Wydawcy. Bezumowna sprzedaż numerów bieżących i archiwalnych po cenie niższej od ustalonej przez Wydawcę jest zabroniona, nielegalna i grozi odpowiedzialnością karną.

Zdjęcia na okładce:
Shutterstock, Andrzej Wiktor, Justyna Cieślikowska, fot. Piotr Gilarski

AUTOPROMOCJA

PARTNER

Płonące opony i Zielony Ład

Wygląda na to, że zielona transformacja właśnie trafiła pod strzechy, choć chyba nie o takim znaczeniu tego sformułowania marzyli twórcy europejskiego Green Dealu z Fransem Timmermansem na czele. Rolnicy w całej Europie wściekli na proponowane regulacje rynku żywności wyszli na ulice. W Polsce dodatkowo zbiegło się to w czasie z awanturą o zalewające polski rynek zboża i produkty z Ukrainy. Tam – choć wojna – produkcja rolna, funkcjonująca poza unijnymi rozporządzeniami, nakazami i zakazami, daje możliwość uzyskiwania sporych zysków.

Agrooligarchowie – czyli firmy działające na ukraińskim rynku rolnym, dysponujące ogromnymi areałami – pozostają właściwie poza zasięgiem regulacji unijnego rynku, które w znaczący sposób determinują możliwości polskich i hiszpańskich rolników. Efekt? Zablokowane granice, rolnicy walczący o przetrwanie i wołający do rządu o podjęcie działań. Działań? Mam wrażenie, że rząd w swojej bezradności chętnie sam usiadłby z rolnikami przy tych płonących oponach i protestował. Tylko przeciw komu, bo właśnie kończy się czas obwiniania za wszystko PiS.

Choć jeszcze jakiś czas temu wydawało się, że rolnictwo, zwłaszcza to oparte o duże, rodzinne gospodarstwa, doskonale wpisze się w rewolucję „eko", to założenia Zielonego Ładu zaskoczyły wszystkich. Wyśrubowane normy stosowania nawozów, trudne do spełnienia wymogi związane z produkcją zwierzęcą, nowe regulacje dotyczące upraw pozostawianych do ugorowania, zakaz chowu klatkowego... Można mnożyć absurdy proponowane przez Unię, choć warto też dodać biurokrację, która sprawia, że rolnicy, zamiast w polu, pracują dziś za biurkiem. Przy równoczesnym wzroście cen paliw i energii pomysły Brukseli doprowadziły do protestów, których świadkami jesteśmy.

To jednak dopiero początek goszczenia się Zielonego Ładu pod strzechami. Przed nami kolejne regulacje dotyczące budownictwa, transportu, handlu i właściwie każdej dziedziny życia. Jeśli ktoś do tej pory wychodził z założenia, że EU ETS, ESG, CSRD to skróty ważne wyłącznie dla dużych korporacji i spółek giełdowych, przekona się, jak bardzo wpłyną na jego życie, obowiązki i działania.

Jak na razie na ulicach protestują rolnicy, choć – jak wynika z badań – spotykają się z bezprecedensowym poparciem społecznym. Może właśnie dlatego, że wszyscy czują już ekologiczny oddech zielonej rewolucji, która pewnego dnia zapuka i do naszych drzwi. Oby palenie opon przed urzędami nie było wtedy jedynym sposobem sprzeciwu wobec zideologizowanych projektów nowego wspaniałego świata. Wybory przed nami.

MACIEJ WOŚKO
Redaktor naczelny „Gazety Bankowej"

eprasa.pl 0e2283c2e4

WYWIAD GOSPODARCZY:

Okno się zamyka

Rewolucja proeuropejska, z którą mamy teraz do czynienia, to był strzał w stopę. Jako Polacy strzeliliśmy sobie w stopę. Na pewno kulejemy, ale to nie koniec. Natomiast wycofanie się do życia prywatnego byłoby strzeleniem sobie w głowę. Ludzie, którzy wiedzą, co się dzieje, powinni pracować dla dobra wspólnego, by za dwa–trzy lata, kiedy Polacy otrzeźwieją, zaproponować konkretne rozwiązania – mówi prof. Tomasz Grzegorz Grosse, socjolog i politolog, wykładowca na Wydziale Nauk Politycznych i Studiów Międzynarodowych Uniwersytetu Warszawskiego.

str. 6

TEMAT NUMERU:

Długookresowe strategie i ich moc

Prof. Elżbieta Mączyńska: Nihilistyczne podejście do opracowywania strategii znalazło korzystne podłoże w doktrynie neoliberalnej, zgodnie z którą rynek jest dostatecznie sprawnym mechanizmem, by efektywnie kształtować przyszłość.

str. 16

WYDARZENIA:

Elektryki mimo wszystko

Czy niższe ceny i chińska konkurencja pomogą przywrócić w Europie dynamiczny wzrost sprzedaży aut z wtyczką? Nie jest to wcale pewne, szczególnie po tym, jak pod koniec 2023 r. rynek wyraźnie osłabł.

str. 46

eprasa.pl 0e2283c2e4

WYDARZENIA:

Kto straci pracę, a kto ją zmieni?

Zmiany wywołane technologią i coraz bardziej ekspansywną sztuczną inteligencją stawiają pytania o przyszłość wielu zawodów.

str. 50

WYDARZENIA:

Konkursy technologiczne „Gazety Bankowej"

Technologiczna burza nie cichnie. Co więcej, wygląda na to, że przybiera na sile. Imponujący marsz sztucznej inteligencji staje się zjawiskiem obejmującym coraz szersze dziedziny naszego życia.

str. 58

FINANSE

Polacy chcą chronić swoje bezpieczeństwo, komfort i swój styl życia

Manlio Lostuzzi, dyrektor regionalny CEE Generali International, oraz Roger Hodgkiss, prezes Generali Polska, mówią o rynku ubezpieczeniowym w Polsce i w Europie.

str. 60

FINANSE:

Wyzwania dla sektora bankowego

Iwona Galbierz-Sztrauch, Partner, szef Działu Usług Finansowych w KPMG w Polsce: Kluczowe globalne trendy i wyzwania sektora bankowego zazębiają się i wzajemnie przenikają z trendami oraz wyzwaniami sektora polskiego.

str. 68

SPIS TREŚCI

od redakcji ... 3

wywiad gospodarczy

Okno się zamyka

Prof. Tomasz Grzegorz Grosse, socjolog i politolog, wykładowca na Wydziale Nauk Politycznych i Studiów Międzynarodowych Uniwersytetu Warszawskiego: Rewolucja proeuropejska, z którą mamy teraz do czynienia, to był strzał w stopę. Jako Polacy strzeliliśmy sobie w stopę. Na pewno kulejemy, ale to nie koniec ... 6

temat numeru

Stabilna strategia gospodarcza

Maciej Wośko: Karty na stół! ... 15
Prof. Elżbieta Mączyńska: Długookresowe strategie i ich moc ... 16
Piotr Patkowski: Strategia gospodarcza musi być uzupełniona strategicznym i wieloletnim planem finansowym ... 22
Piotr Palutkiewicz: Tego chcemy. Już wiemy, że możemy ... 26

wydarzenia

Agnieszka Łakoma: Czy Europa przestraszy się zielonej rewolucji? ... 30
Krzysztof Pączkowski: Inflacja wciąż straszy ... 36
Arkady Saulski: Żegluga śródlądowa odpływa? ... 42
Agnieszka Łakoma: Elektryki mimo wszystko ... 46
Joanna Buczyńska: Kto straci pracę, a kto ją zmieni? Nikt nie może czuć się bezpiecznie ... 50
Arkady Saulski: Polski gaming u progu kryzysu ... 54
Konkursy technologiczne „Gazety Bankowej". Cyfrowe przyśpieszenie ... 58

felietony

Jan Rokita ... 13
Stanisław Koczot ... 35
Małgorzata Zaleska ... 40
Ryszard Czarnecki ... 53
Krzysztof Kotowski ... 67
Grzegorz Szulczewski ... 82

finanse

Manlio Lostuzzi, dyrektor regionalny CEE Generali International, i Roger Hodgkiss, prezes Generali Polska: Polacy chcą chronić swoje bezpieczeństwo, komfort i swój styl życia ... 60
Konkursy ubezpieczeniowe „Gazety Bankowej". Ubezpieczeniowi liderzy ... 66
Iwona Galbierz-Sztrauch, Partner, szef Działu Usług Finansowych w KPMG w Polsce: Wyzwania dla sektora bankowego ... 68
Krzysztof Pączkowski: Emitenci czekają na dobrą koniunkturę ... 72
Folder Finanse ... 76

historia gospodarcza

Małgorzata Dygas: Oprawa jak dzieło sztuki ... 78

eprasa.pl 0e2283c2e4

eprasa.pl 0e2283c2e4

ROZMAWIAŁ
STANISŁAW KOCZOT

Okno się zamyka

Rewolucja proeuropejska, z którą mamy teraz do czynienia, to był strzał w stopę. Jako Polacy strzeliliśmy sobie w stopę. Na pewno kulejemy, ale to nie koniec – mówi prof. Tomasz Grzegorz Grosse, socjolog i politolog, wykładowca na Wydziale Nauk Politycznych i Studiów Międzynarodowych Uniwersytetu Warszawskiego

Polska jest politycznie rozpalona, praktycznie wszystkie dziedziny naszego życia publicznego w jakiś sposób w tej gorączce uczestniczą. Co jest osią sporu?

Prof. Tomasz Grzegorz Grosse: Główną osią jest geokultura, jest to spór geokulturowy. Ma on dwa komponenty. W ramach pierwszego, nazwijmy go geopolitycznym, toczy się bezpardonowa, brutalna walka o władzę, która przybrała na sile po wyborach wygranych przez koalicję liberalno-lewicową. Oczywiście nie jest to wyłącznie kwestia walki o władzę w Polsce. Ten spór wykracza poza nasz kontekst krajowy, bo w gruncie rzeczy gra toczy się o to, czy rząd w Warszawie będzie zgodny z układem geopolitycznym funkcjonującym w Unii Europejskiej, a także ze Stanami Zjednoczonymi, administrowanymi przez Demokratów. Układ geopolityczny, który faktycznie rządzi teraz w Unii Europejskiej, sterowany przede wszystkim przez Berlin, Paryż i Brukselę, jest zainteresowany zmianą rządu w Warszawie na proeuropejski i proniemiecki. Toleruje przejawy brutalizacji, naruszenia polskiego prawa w imię osiągnięcia zgodności geopolitycznej. Drugi aspekt sporu ma charakter kulturowy. Rząd, który teraz mamy, liberalno-lewicowy, jest zorientowany na Unię Europejską, na respektowanie wartości europejskich i tę tak zwaną praworządność europejską lub demokrację europejską, tak jak jest ona rozumiana przez Europę Zachodnią, czyli zgodną z wartościami liberalnymi i lewicowymi. Drugi układ polityczny kontestuje te wartości i te idee, uważając, że podstawą jest narodowa demokracja, narodowa Konstytucja i prawo polskich wyborców do tego, żeby obierali sobie rząd zgodnie z własnymi preferencjami, bez względu na to, czy jest on lewicowo-liberalny czy konserwatywny. Elementem tych dwóch bloków konkurujących ze sobą idei czy wartości są też dwa typy rozumienia praworządności: z jednej strony jest praworządność europejska, gdzie w zasadzie wszystko musi być poddane supremacji wyroków TSUE. Na tym polega idea pierwszeństwa prawa traktatowego i – szerzej – prawa europejskiego nad każdym innym prawem narodowym, łącznie z konstytucyjnym. Z drugiej strony mamy praworządność krajową, która oznacza, że pierwsze miejsce zajmuje Konstytucja i wierność Konstytucji, która jest kluczowa z tego punktu widzenia. Te dwa typy rozumienia praworządności weszły ze sobą w oczywisty konflikt, ponieważ praworządność europejska domaga się supremacji i unieważnia praworządność krajową w każdej sytuacji, kiedy wchodzi ona z nią w konflikt albo gdy pojawia się sprzeczność. Konflikt jest geokulturowy, bo z jednej strony mamy do czynienia z bardzo wysoką stawką geopolityczną, która jednocześnie jest dopełniona przez rywalizację w obszarze kultury, idei, wartości, w tym dwóch koncepcji praworządności.

fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 0e2283c2e4

Konflikt trwa, ale czy de facto nie jest on już rozstrzygnięty? Obóz liberalno-lewicowy zwyciężył w wyborach i to on ma przewagę...

Siła jest po stronie liberalno-lewicowej, która uzyskuje ogromne wsparcie od instytucji unijnych. Wsparcie polega także na przyzwoleniu, że można łamać prawo w ramach standardów krajowej praworządności. Celem nadrzędnym jest odzyskanie władzy i przywrócenie praworządności europejskiej, czyli supremacji prawa unijnego ponad każdym innym prawem lokalnym. Realna siła jest więc po stronie europejskiej. W głębokiej defensywie znalazł się obóz patriotyczno-narodowy, który – po pierwsze – przegrał wybory, a po drugie – nie ma tak wielu zasobów, przede wszystkim zewnętrznych, jak obóz europejski. A nawet jeżeli chodzi o zasoby krajowe, to jednak wybory zostały przegrane, a to znaczy, że większość wyborców wsparła obóz europejski. Jak będzie dalej, trudno przewidzieć, natomiast wiele wskazuje na to, że w najbliższych miesiącach będziemy świadkami dalszej ekspansji obozu europejskiego i słabnięcia poparcia społecznego – również w sensie wyborczym – dla obozu narodowego.

Czy wybory do Parlamentu Europejskiego mogą coś w tym układzie zmienić?

Jeżeli te wybory miałyby coś zmienić, musiałby się zmienić układ sił w Parlamencie Europejskim na korzyść ugrupowań konserwatywnych, które opowiadają się za Europą dużo bardziej zdecentralizowaną, tak zwaną Europą ojczyzn. Obserwujemy wprawdzie systematycznie rosnące wsparcie tego obozu, jednak jest mało prawdopodobne, by zdobył on przewagę w Parlamencie Europejskim.

Patrzymy na wydarzenia dziejące się w Polsce jak na rodzaj przełomu, ale czy rzeczywiście takie one są? Czy nie jest to po prostu pewien proces, który w naszym kraju być może się rozpoczyna, natomiast na Zachodzie trwa już od dawna?

W Parlamencie Europejskim zawsze rządził obóz centrolewicowy, proeuropejski lub euroentuzjastyczny, a siły określane jako eurosceptyczne były w opozycji i nigdy nie miały najmniejszych szans na przejęcie władzy. Taka jest historia Parlamentu Europejskiego. Jednocześnie następował proces wzrastania siły obozu eurosceptycznego pod względem liczebności posłów i stopniowo malejącej liczby eurodeputowanych w obozie centrolewicowym. Przełomem byłoby to, gdyby w wyborach do Parlamentu Europejskiego większość uzyskali – po raz pierwszy – eurosceptycy. Niewiele wskazuje jednak na to, aby taki przełom miał nastąpić w tym roku. Warto też pamiętać, że w ramach obozu centrolewicowego największą euroentuzjastyczną frakcją w Parlamencie Europejskim jest Europejska Partia Ludowa. Ona także zyskuje coraz większe poparcie, ale dzięki temu, że stara się powstrzymać wzrost frakcji eurosceptycznych. Przesuwa się na prawo, przejmuje część postulatów eurosceptyków, na przykład bardzo mocno krytykując politykę klimatyczną i politykę migracyjną Unii Europejskiej. Fakt, że jedna z bardzo ważnych frakcji z obozu euroentuzjastycznego przesuwa się na prawo, prawdopodobnie spowoduje, iż cały ten obóz zachowa władzę, chociaż pod pewnymi względami przesunie się w kierunku eurosceptyków. W istocie będzie to jednak kontynuacja tego, co było wcześniej, z lekką korektą jeśli chodzi o politykę klimatyczną i migracyjną. Nie dojdzie jednak do przełomu polegającego na zdobyciu większości przez frakcje eurosceptyczne. Z kolei szansa na to, że eurosceptycy dogadają się z Europejską Partią Ludową, wyrwą ją z obozu euroentuzjastów i w ten sposób stworzą większość w Parlamencie Europejskim, jest bardzo mało prawdopodobna.

Jakie znaczenie dla nas ma to przesunięcie akcentów w Unii Europejskiej? Czy to znaczy, że i w Polsce będzie się odbywał podobny proces? A może idziemy jakąś własną drogą?

Mamy własną dynamikę. Polega ona na tym, że u nas zwyciężyły siły euroentuzjastyczne, zgodne z liberalnym i lewicowym mainstreamem politycznym w Parlamencie Europejskim. Mamy do czynienia z pewnego rodzaju odrębnym cyklem procesów politycznych w Polsce i w Europie Zachodniej oraz w Stanach Zjednoczonych. Tam zyskują ugrupowania konserwatywne lub eurosceptyczne, w przypadku USA są to konserwatyści republikańscy. Pojawiła się więc pewna niezgodność cyklów politycznych w Polsce i w Europie, chociaż wszystko na to wskazuje, że dotychczasowy układ centrolewicowy w dalszym ciągu będzie rządzić w Parlamencie Europejskim, nastąpi tylko pewna korekta. Wybory do PE nic nie zmienią na polskiej scenie, a obecna koalicja rządowa

> U nas konserwatyści słabną, przez najbliższych kilkanaście miesięcy ugrupowania prawicowe będą w Polsce zapewne tracić. Natomiast w wielu krajach Europy Zachodniej i w Stanach Zjednoczonych prawa strona będzie się wzmacniała

eprasa.pl 0e2283c2e4

dostanie kolejne silne wsparcie ze strony układu politycznego dominującego w Europie Zachodniej.

Na czym polega ta nasza dynamika? Czym się różni od zachodniej czy amerykańskiej?

To niezgodność cyklów. U nas konserwatyści słabną, przez najbliższych kilkanaście miesięcy ugrupowania prawicowe będą w Polsce zapewne tracić. Natomiast w wielu krajach Europy Zachodniej i w Stanach Zjednoczonych prawa strona będzie się wzmacniała. Na tym polega podstawowa różnica. Kiedy u nas wzmacniała się prawica, tam w dalszym ciągu dominowały partie liberalne i lewicowe. A teraz jest odwrotnie.

Z czego to wynika? Z różnic historycznych?

W różnych państwach członkowskich istnieją różne dynamiki wyborcze. Na fali rozlicznych kryzysów wzrasta chęć poszukiwania alternatywy wobec dominujących sił politycznych. Jest to szczególnie widoczne w Europie Zachodniej i w Stanach Zjednoczonych. Różnica historyczna, o którą pan pyta, polega na tym, że u nas mainstream liberalno-lewicowy nie był tak silny jak w Europie Zachodniej albo w USA. Dlatego u nas stosunkowo szybko, w porównaniu z Zachodem, zaczęła rządzić prawica. Mieliśmy pewną historyczną specyfikę polegającą na tym, że wychodząc z komunizmu, ugrupowania patriotyczne, domagające się większej wolności i suwerenności, w 1989 roku były znacznie silniejsze niż podobne siły polityczne w rozwiniętych demokracjach zachodnich. W związku z tym u nas znacznie szybciej wyłoniła się alternatywa prawicowa dla dominującego, liberalnego i lewicowego nurtu, który królował przede wszystkim w Europie Zachodniej i w Stanach Zjednoczonych. W Polsce ta alternatywa miała też bardzo wyraźne, specyficzne cechy krajowe, przynależące do naszej kultury politycznej. Wyłoniła się ona i zaczęła rządzić kilka lat przed tymi procesami, które w tej chwili dotykają Europę Zachodnią i USA. Stąd różnica w cyklach. Ale przez pewien okres alternatywa polityczna w postaci Trumpa rządziła dokładnie w tym samym czasie, kiedy rządziła w Polsce ta sama alternatywa w postaci Zjednoczonej Prawicy. Jak widać, cykle czasami na siebie nachodzą, a czasami są odrębne.

Czy była wtedy szansa, że mogliśmy się stać uczestnikiem gry między państwami na poziomie europejskim? Czy wtedy otworzyło się okno, które teraz z kolei się zamknęło?

Zdecydowanie tak. Okno się otworzyło, kiedy Donald Trump postawił na Europę Środkową, a nie na Niemcy. Trump był współinicjatorem inicjatywy Trójmorza, więc było to bardzo silne wsparcie naszych celów geopolitycznych, czyli autonomii całego regionu w stosunku do Europy Zachodniej. To jest cel, który umożliwia nam pokonanie wielowiekowego statusu peryferii. To okno z jednej strony było związane z Trumpem, a z drugiej strony, później – z wojną na Ukrainie. Był to ten drugi bardzo ważny moment, kiedy Stany Zjednoczone – już pod rządami Bidena – zauważyły, że jesteśmy najważniejszym krajem wschodniej flanki NATO, i to od nas zależy pomoc Ukrainie w kluczowym momencie. Amerykanie postawili na nas po raz drugi i po raz kolejny wsparły szansę, by Europa Środkowa wybiła się na niepodległość, a tak naprawdę na większą autonomiczność w stosunku do Europy Zachodniej. Zachodnia część kontynentu, rzecz jasna, nie jest tym zainteresowana i zmierza do tego, by z powrotem zepchnąć nas na pozycje peryferyjnej zależności geoekonomicznej. W tej chwili okno szans się zamyka. Rząd, który mógł się podjąć zadania zwiększenia autonomii Europy Środkowo-Wschodniej, właśnie stracił władzę, a Polska jest absolutnie kluczowym państwem z punktu widzenia procesu autonomizacji całego regionu. Bez tego rządu nie ma szans, by zrealizować w praktyce tę strategię. To po pierwsze. A po drugie – administracja Bidena w pewnym momencie przesunęła zainteresowanie z Polski na rzecz Niemiec jako głównego partnera w Unii Europejskiej, stabilizującego geopolitycznie kontynent zgodnie z amerykańskimi interesami. Europa Zachodnia przeszła do kontrofensywy w postaci zmian traktatowych, które mają w sposób zinstytucjonalizowany tak zmienić Unię Europejską, żeby uniemożliwić jakąkolwiek szansę autonomii Europy Środkowo-Wschodniej w przyszłości, zabetonować ją jako sferę trwałej peryferyjności, utrwalić prymat Niemiec i Francji nad całą Unią.

> Zmiany traktatowe nie dają Unii gwarancji sukcesu, ale nie to jest ich najważniejszym celem. Najważniejszym celem jest to, by zabezpieczyć interesy dwóch dominujących państw

To jest ta koncepcja superpaństwa. Ale czy powstanie takiego organizmu jest możliwe? Może tak naprawdę chodzi o dwa–trzy elementy, które Unia chce przeforsować? Co dla UE jest kluczowe? Bez czego nie jest w stanie funkcjonować?

Kluczem jest oczywiście geopolityka. Europa Zachodnia, a zwłaszcza Francja i Niemcy, do tej pory kontrolowały procesy integracji europejskiej,

eprasa.pl 0e2283c2e4

oczywiście zgodnie ze swoimi interesami. Ze względu na to, co się w ostatnich latach wydarzyło na świecie i w samej Europie, zaczęły tracić kontrolę nad tymi procesami. Towarzyszyły temu zjawiska emancypacji Europy Środkowej, a na samym końcu pojawiła się kaskada kryzysów, które nadwątliły spójność wewnętrzną Unii Europejskiej, ograniczyły możliwość efektywnego odpowiadania na te kryzysy, przede wszystkim ze strony przywództwa francusko-niemieckiego. Nie chodzi o to, żeby jakkolwiek, nawet skutecznie, odpowiadać na kryzys, tylko żeby odpowiadać zgodnie z wolą polityczną Francuzów i Niemców. I wreszcie pojawia się prawdopodobieństwo powrotu do władzy Donalda Trumpa. Zmiany traktatowe mają odpowiadać na te wszystkie zagrożenia. Zmiany zmierzają do tego, by scentralizować Unię Europejską, wzmacniać jej sprawność funkcjonowania, ale pod silnym przywództwem francusko-niemieckim i zgodnie z interesami niemieckimi oraz francuskimi. Być może Unia będzie nawet sprawniejsza, chociaż nie jest to wcale pewne, bo nie ma odpowiedniego potencjału, a przywództwo francuskie i niemieckie wielokrotnie podejmowało błędne decyzje. Mówiąc krótko, zmiany traktatowe nie dają Unii gwarancji sukcesu, ale nie to jest ich najważniejszym celem. Najważniejszym celem jest to, by zabezpieczyć interesy dwóch dominujących państw, wykorzystać potencjał całej Unii Europejskiej na rzecz tych dwóch biegunów geopolitycznych, które funkcjonują w Europie, czyli Berlina i Paryża.

Jak w tym układzie odnajdzie się Polska?

Na pierwszym etapie, wewnątrzkrajowym, będziemy mieli przede wszystkim chaos, który wynika z rywalizacji politycznej pomiędzy dwoma blokami, mającymi zupełnie inne wyobrażenia przyszłości Polski, jej miejsca w Europie, o praworządności. Mamy do czynienia z bardzo głęboką polaryzacją w kraju i z brutalną walką polityczną, która spowoduje, że pogrążymy się w chaosie wewnętrznym. Z drugiej strony odpowiedzią układu, który w tej chwili dochodzi do głosu – liberalnego i lewicowego – jest przede wszystkim proeuropejskość i proniemieckość. To strategia oddająca pierwszeństwo tym decyzjom, które są podejmowane w Unii Europejskiej przez główne siły polityczne, czyli Francję i Niemcy.

Ale co będzie dalej? Jaki będzie efekt tych procesów?

W dalszej perspektywie – trudno powiedzieć, jak będzie ona długa – ten układ i ten sposób sprawowania władzy oczywiście będzie powodował różnego rodzaju dysfunkcje, coraz bardziej widoczne dla wyborców, ponieważ niosące dla nich pewne realne koszty. W związku z tym za jakiś czas wyborcy będą prawdopodobnie szukać alternatywnego rozwiązania.

> W tej chwili okno szans się zamyka. Rząd, który mógł się podjąć zadania zwiększenia autonomii Europy Środkowo-Wschodniej, właśnie stracił władzę, a Polska jest absolutnie kluczowym państwem z punktu widzenia procesu autonomizacji całego regionu

Czy możliwy jest powrót do znanej nam przeszłości, do lat 2008–2015? Czy można wrócić w stare koleiny?

Mamy znacznie większy niż wtedy poziom chaosu w państwie wynikający z polaryzacji społecznej i politycznej oraz bardzo brutalnej walki o władzę. Drugą różnicą jest też to, że żyjemy w czasach potężnych napięć geopolitycznych i potężnych kryzysów. Powrót do tych dawnych czasów

eprasa.pl 0e2283c2e4

jest więc w obecnych warunkach trudny. Tamten układ proeuropejski, liberalno-lewicowy, funkcjonował w spokojnych czasach, mógł nawet pogrążać się w jakichś konfliktach wewnętrznych, wiedząc, że nie ma dużych wyzwań, na które musi odpowiadać. Polskie państwo tak naprawdę nie było potrzebne poza kwestiami symbolicznymi, a nie do rozwiązywania realnych problemów. Z kolei układ zewnętrzny nie okazywał potężnych dysfunkcji i nie generował kosztów przerzucanych na nas. W związku z tym, w tamtych realiach historycznych, czyli powiedzmy do 2015 roku, układ liberalno-lewicowy mógł dość stabilnie funkcjonować przez wiele lat. Teraz już tak nie jest, ponieważ zewnętrzne kryzysy coraz mocniej oddziałują na Polskę, a państwo jest znacznie słabsze, bo pogrążone w potężnym kryzysie wewnętrznym. Z biegiem czasu wyborcy zapewne zaczną szukać alternatywy, i to oczywiście otworzy możliwość powrotu do władzy dla ugrupowań prawicowych. Będą musiały się one zastanowić, co jest dla nich priorytetem, biorąc pod uwagę wszystkie dotychczasowe kryzysy, które będą dotykać nas w coraz większym stopniu. Prawica, idąc do władzy, będzie musiała mieć gruntownie zrewidowaną strategię, zwłaszcza swój stosunek do Unii Europejskiej. Musiałaby także powrócić do działań wzmacniających państwo i polską gospodarkę.

fot. Shutterstock

Co będzie tym kosztem, który dotknie nas bezpośrednio? Zielony Ład? Transformacja energetyczna?

Trudno realizować ambicje klimatyczne, biorąc pod uwagę konflikt na Ukrainie i ryzyko przeniesienia tej wojny na Unię Europejską, w sytuacji kiedy jednym ze skutków tej wojny są problemy gospodarcze, inflacja i kryzys energetyczny. No i wreszcie w sytuacji przedłużającej się niestabilności w strefie euro. Biorąc pod uwagę te wszystkie uwarunkowania, polityka klimatyczna już dawno powinna zostać zrewidowana przez samą Unię Europejską, ze względu na dobro obywateli, jej negatywne skutki w postaci pauperyzacji społeczeństwa, ale także ze względu na niestabilność strefy euro i na różnego rodzaju ryzyka ekonomiczne. Oczywiście politycy, zwłaszcza liberalni i lewicowi, ci, którzy mają dominujący wpływ na decyzje Unii Europejskiej, są bardzo głęboko zaangażowani w realizację celów klimatycznych. Uważają, że kierunek działań jest najbardziej słuszny i że obywatele będą go wspierać. Według nich popularność celów klimatycznych, zwłaszcza na Zachodzie, automatycznie przełoży się na aprobatę dla integracji europejskiej. Nie biorą pod uwagę tego, że przy pogarszającej się sytuacji gospodarczej polityka klimatyczna może być dodatkowym czynnikiem destabilizującym Unię i podnoszącym koszty życia. Innymi słowy, zamiast zwiększyć poparcie społeczne dla Unii Europejskiej, może stać się jej przysłowiowym gwoździem do trumny.

Czy takim destrukcyjnym czynnikiem nie jest również niekontrolowana migracja? W wielu krajach, zwłaszcza Europy Zachodniej, ma ona coraz większy wpływ na życie obywateli.

Oczywiście. To jest ten drugi istotny problem, który powoduje, że wyborcy w krajach unijnych są coraz bardziej rozgoryczeni. Unia Europejska nie potrafi rozwiązać kryzysu migracyjnego zgodnie z oczekiwaniami dużej części wyborców, a jednocześnie podejmuje różnego rodzaju działania pacyfikujące tych, którzy mają poglądy antyimigranckie. Zamiast zmienić politykę, dostosowując ją do oczekiwań wyborców, próbuje się ograniczać ich wolności demokratyczne, a nawet rozważa się delegalizowanie partii politycznych, które są wyrazicielami tych oczekiwań. Oczywiście w mainstreamie proeuropejskim następuje pewna korekta na rzecz postulatów antyimigranckich lub antyklimatycznych, ale jest to tylko korekta, która zasadniczo nie ma zbyt wielkiego znaczenia. W związku z tym możemy oczekiwać, że nastroje rewolucyjne w poszczególnych państwach będą narastały.

eprasa.pl 0e2283c2e4

Jak to się odbije na naszych nastrojach, a także na gospodarce? Jej kondycja jest dobra, ale czy tak będzie nadal, skoro dokonuje się u nas tak radykalna zmiana na wielu płaszczyznach życia publicznego?

W Polsce dokonuje się rewolucja proeuropejska, natomiast w Stanach Zjednoczonych i w krajach Europy Zachodniej zmiany społeczne idą w kierunku rewolucji konserwatywnej i eurosceptycznej, w tym drugim przypadku poszukującej alternatywy dla nieskutecznej, błędnej polityki Brukseli. Rząd w Polsce próbuje przywrócić status quo sprzed ośmiu lat, nie zważając na otoczenie zewnętrzne. Idziemy w odwrotnym kierunku. Społeczeństwo oczekuje, że Unia Europejska wybawi nas od wszystkich kłopotów i znajdziemy się w sytuacji ogólnej szczęśliwości. Jest to myślenie naiwne. Bardzo szybko się okaże, że Unia Europejska nie wybawia nas z kłopotów, bo sama ma ich mnóstwo. Rozwiązuje je w taki sposób, by przenosić na nas ich koszty. Wstrząs dla polskich wyborców pojawi się wtedy, kiedy się zorientują, że ich oczekiwania zawodzą, że mają do czynienia z pogłębiającym się chaosem wewnętrznym i słabnącym państwem, z wszystkimi tego konsekwencjami. Słabe państwo, zajęte wewnętrznymi sporami politycznymi, nie może skutecznie odpowiadać na problemy Polaków. Unia Europejska natomiast będzie się pogrążać w kolejnych kryzysach i nie zajmie się ratowaniem Polaków przed ich zagrożeniami, ale raczej przerzucaniem na nas kosztów wynikających z jej kłopotów. I jeszcze jedno: spodziewam się bardzo szybkiego powrotu do Europy dwóch kryzysów. Po pierwsze, ataków terrorystycznych, wynikających częściowo z nieskutecznej polityki migracyjnej. Spowoduje to oczywiście destabilizację polityczną w poszczególnych państwach, wzrost znaczenia ugrupowań krytykujących rządy i Unię Europejską za całkowite fiasko działań w zakresie bezpieczeństwa publicznego. Drugie zagrożenie to kłopoty w strefie euro i powrót kryzysu gospodarczego, spotęgowanego przez dotychczasowe kryzysy, z którymi cały czas się borykamy, a także przez skutki wdrażania pakietu klimatycznego, który jest bardzo trudny do udźwignięcia przez słabsze państwa oraz słabsze grupy społeczne. Te dwa kryzysy będą dla Polski relatywnie zewnętrzne, wynikające wprost z błędnej polityki Unii Europejskiej wobec unii walutowej, migracji i niedostrzegania tego, że przynajmniej jakiś aspekt kryzysu migracyjnego jest wprost związany z wrogimi działaniami z zewnątrz UE. Te dwa kryzysy mogą jednak zdestabilizować gospodarkę w Unii Europejskiej na tyle, że pewne negatywne reperkusje będą siłą rzeczy dotykać Polskę. Mniejsze będą nasze możliwości rozwoju, spadnie napływ zewnętrznych inwestycji. Strategia obecnego rządu liberalno-lewicowego, polegająca na oparciu się na Unii Europejskiej, na Niemcach, prawdopodobnie w tej sytuacji zawiedzie.

> Wycofanie się naszych elit do sfery życia prywatnego to strategia skrajnie samobójcza, podobnie jak strategia przekazania całej odpowiedzialności za polskie bezpieczeństwo Niemcom i Unii Europejskiej

Nie jest to obraz optymistyczny, i to dla zwolenników praktycznie każdego obozu politycznego. Słabe państwo, słabnąca gospodarka...

Obecne u władzy elity polityczne nie są specjalnie zainteresowane budowaniem siły państwa. Koncentrują się przede wszystkim na bieżącej walce politycznej. Docelowo nie da się jednak odpowiedzieć na bardzo poważne wyzwania stojące przed Polską bez wzmocnienia państwa i gospodarki, bez klarownej strategii geopolitycznej, również w odniesieniu do Unii Europejskiej i Europy Środkowo-Wschodniej. Ta część intelektualistów, dla których liczy się dobro publiczne, powinna już dzisiaj zacząć pracę nad tym, co trzeba zrobić w przyszłości, kiedy otworzy się nowe okno możliwości.

To strategia wyjścia do przodu, choć trzeba przyznać, że nie jest to wcale łatwe. Temperatura sporu politycznego jest tak wysoka, że część Polaków może skłaniać do stanięcia z boku, wejścia w rolę obserwatorów, zajęcia się wyłącznie życiem prywatnym.

Powinniśmy się koncentrować na rzeczach ważnych z punktu widzenia naszego kraju. Jeżeli my tego nie zrobimy, to nikt za nas tego nie zrobi. Żyjemy w przełomowych pod względem geopolitycznym czasach. Wycofanie się naszych elit do sfery życia prywatnego to strategia skrajnie samobójcza, podobnie jak strategia przekazania całej odpowiedzialności za polskie bezpieczeństwo Niemcom i Unii Europejskiej. Rewolucja proeuropejska, z którą mamy teraz do czynienia, to był strzał w stopę. Jako Polacy strzeliliśmy sobie w stopę. Na pewno kulejemy, ale to nie koniec. Natomiast wycofanie się do życia prywatnego byłoby strzeleniem sobie w głowę. Ludzie, którzy wiedzą, co się dzieje, powinni pracować dla dobra wspólnego, by za dwa–trzy lata, kiedy Polacy otrzeźwieją, zaproponować konkretne rozwiązania. ●

eprasa.pl 0e2283c2e4

JAN ROKITA
publicysta, były polityk i poseł

Skarbowe, czyli polityczne

Mało kto zwrócił uwagę na fakt, że w efekcie ubiegłorocznych wyborów nastąpiła istotna korekta ustroju Skarbu Państwa. Po raz pierwszy bowiem władzę objęła koalicja, która oficjalnie obwieściła, iż powyborczą wymianę wszystkich przedstawicieli skarbowych traktuje jako mechanizm automatyczny, wynikający z ustrojowej natury rzeczy i niewymagający uzasadnień. Czyli taki sam jak na przykład powyborcza wymiana ministrów czy wojewodów. A to oznacza, że po długim okresie wahań, sporów i konfliktów, jakie zawsze w Polsce wybuchały na tym tle, rok 2023 przesądził, iż wszystkie funkcje skarbowe zostają wyjęte ze sfery administracyjno-gospodarczej i włączone ostatecznie do sfery politycznej. Zwycięska koalicja jeszcze przed wyborami wpisała taką regułę do swojego programu w tzw. stu konkretach, pod numerem 68. Wyrażono ją tam jasno, następującymi słowy: „W spółkach z udziałem Skarbu Państwa zwolnimy wszystkich członków rad nadzorczych i zarządów".

Oczywiście przesuwanie funkcji skarbowych do sfery czysto politycznej dokonywało się w Polsce stopniowo, a w ciągu ośmiolecia rządów prawicy dokonało się już de facto. Działy się zresztą wtedy na tym polu rzeczy gorszące, albowiem na oczach opinii publicznej w PiS toczyły się zacięte walki frakcyjne o to, jaka koteria partyjna zdobędzie dominację w tym albo innym sektorze gospodarki. I w zależności od aktualnego stanu intryg personalnych oraz przebiegu tajnych narad partyjnych prezesi i członkowie rad nadzorczych firm skarbowych mogli się zmieniać z tygodnia na tydzień, w sposób całkowicie chaotyczny. Nie ma wątpliwości, że tamte godne pożałowania praktyki ułatwiły przeprowadzenie ustrojowej zmiany, którą obserwujemy obecnie. Jednak z perspektywy ustroju państwa różnica pomiędzy tamtymi praktykami i nową regułą jest istotna. Dotąd bowiem zwykło się w Polsce uważać, że partyjne nadania lenn w spółkach skarbowych to przejaw patologii systemu rządzenia, który wymagałby naprawy, nawet jeśli de facto stał się w poprzednich latach dominującą praktyką. Zmiana roku 2023 polega na tym, że teraz taka praktyka zostaje uznana za ustrojową normę, czyli akceptowany zwyczaj konstytucyjny. Niewykluczone, że ugruntowanie się tego zwyczaju doprowadzi za jakiś czas do wprowadzenia zasady, wedle której wraz ze zmianą większości sejmowej wszyscy przedstawiciele skarbowi po prostu z automatu podają się do dymisji. Tak właśnie wyglądała w Polsce na przykład ewolucja funkcji wojewodów, którzy na początku lat 90. traktowani byli jako profesjonalny korpus najwyższych urzędników, a potem stopniowo uznani zostali za partyjnych nominatów każdorazowego premiera. I dzisiaj nikt w tym nie widzi już niczego dziwnego ani niestosownego.

Sądzę jednak, że w gospodarce złe skutki takiej zmiany ustroju będą wyraźnie przeważać nad jej pozytywnymi efektami. Do tych ostatnich zaliczyłbym przede wszystkim czytelność sytuacji – czyli konstytucyjną jasność, że partia rządząca, wprowadzając swoich aparatczyków na wszystkie funkcje w spółkach skarbowych, nie uprawia jakiejś nagannej patologii, ale zachowuje się normalnie, bo takie właśnie są nowe reguły gry. Być może za jakiś czas skłoniłoby to przynajmniej duże partie do oficjalnego i profesjonalnego przygotowywania swoich menedżerów, mających objąć władanie w spółkach skarbowych po wygranych wyborach, ale w polskich realiach bardziej prawdopodobne jest jednak, że taka pełna i oficjalna polityzacja wszystkich funkcji skarbowych doprowadzi raczej do stopniowej degeneracji jakości zarządzania firmami państwowymi. Odkąd bowiem owa polityzacja czyni postępy, wokół wielkich partii zaczęły krążyć tabuny karierowiczów, wyczekujących tylko na okazję do sprzedania się jakiejś frakcji partyjnej albo nawet konkretnemu politykowi, w nadziei na wyłudzenie choćby kilku pensji i milionowej odprawy z dowolnej państwowej firmy. Więc to zapewne oni, a nie spółki skarbowe, skorzystają w pierwszym rzędzie na definitywnym przekształceniu tego, co skarbowe, w to, co polityczne. ●

eprasa.pl 0e2283c2e4

temat numeru

Fakty & Procesy & Prognozy

Strategie i inwestycje, o których nie można zapomnieć

O znaczeniu myślenia strategicznego i o ważnych w perspektywie wielu dziesięcioleci inwestycjach piszą:

Prof. Elżbieta Mączyńska, prezes honorowy Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego:
Brak długookresowych strategii oznacza skazywanie się wyłącznie na okoliczności kształtowane przez czynniki i siły zewnętrzne, w tym poddawanie się strategiom realizowanym przez inne kraje czy podmioty, w imię przede wszystkim ich własnych korzyści.

Piotr Patkowski, podsekretarz stanu w Ministerstwie Finansów w rządzie Zjednoczonej Prawicy:
Projekty strategiczne nie mogą stać się ofiarą liberalnej zasady prywatyzacji zysków i społecznego ponoszenia strat.

Piotr Palutkiewicz, wiceprezes Warsaw Enterprise Institute:
Ludzie zaczęli oczekiwać od polityków czegoś więcej niż ciepłej wody w kranie czy spektaklu rozliczeń odsuniętego od władzy ugrupowania.

eprasa.pl 0e2283c2e4

MACIEJ WOŚKO

Karty na stół!

Kolejne „konkrety" z listu stu obietnic Donalda Tuska na sto dni urzędowania w fotelu premiera znikają lub są modyfikowane. Jak na razie wyborcy koalicji rządowej muszą się zadowolić tabletkami wczesnoporonnymi bez recepty i zapowiedzianymi czystkami w spółkach Skarbu Państwa. Tymczasem inwestorom i przedsiębiorcom coraz bardziej doskwiera brak jasno sformułowanej strategii gospodarczej rządu

Działanie rządzących ad hoc, w reakcji na wyniki sondaży i twitterowe burze, nie wróży nic dobrego. Z pewnością potrzebny jest plan na gospodarkę. Dlaczego to takie ważne i co powinno się znaleźć w takiej strategii? Zapytaliśmy o to prof. Elżbietę Mączyńską, Piotra Patkowskiego i Piotra Palutkiewicza. W przygotowanych dla „Gazety Bankowej" artykułach eksperci jasno formułują postulat pilnego stworzenia planu gospodarczego dla Polski.

Pierwsze sygnały zaniepokojenia wyrazili eksperci z agencji Fitch, którzy w lutym skomentowali, iż eskalacja napięć politycznych zwiększa ryzyko dla skuteczności rządu i niesie za sobą ryzyko pogorszenia się nastrojów rynkowych. W tym samym czasie nastąpiła seria dość enigmatycznych komunikatów ze strony koalicyjnego rządu. Rozpoczął się audyt projektu Centralnego Portu Komunikacyjnego, który – jak usłyszeliśmy – „trzeba urealnić" (cokolwiek to znaczy). Jak na razie, pod naporem prawdziwego wzburzenia w mediach społecznościowych i w komentarzach eksperckich, rząd wycofał się z zapowiedzi drastycznego rozprawienia się z tą inwestycją. Podobną reakcję obserwowaliśmy w zamieszaniu wokół budowy pierwszej w Polsce elektrowni jądrowej. Zapowiedź ponownej analizy miejsca budowy wywołała prawdziwą lawinę komentarzy broniących tej strategicznej inwestycji. Dalej? Można właściwie wymienić wszystkie duże inwestycje zawarte w planach rządów Mateusza Morawieckiego. Koalicji udało się zakwestionować niemal wszystkie – od kontraktów zbrojeniowych z Koreą Południową, przez dość niejasne zamieszanie z umową na inwestycje Intela w Polsce, aż po umowę z Saudi Aramco na sprzedaż udziałów w gdańskim Lotosie.

Zamieszanie, pytania, niepewność wynikają w dużej części z braku jasno sformułowanej wizji polskiej gospodarki. O ile można nakarmić wyborców, którzy uwierzyli w obietnice przed głosowaniem, opowieściami o „dziurze w budżecie Morawieckiego", o tyle inwestorzy potrzebują stabilnych, pewnych i konsekwentnie realizowanych umów oraz programu. Niemal na wszystkich spotkaniach z przedsiębiorcami, przedstawicielami międzynarodowych koncernów działających w Polsce organizowanych w ostatnich latach słyszeliśmy jeden jasny postulat: potrzebujemy przewidywalnego prawa i konsekwentnie realizowanej polityki gospodarczej, wybiegającej poza czteroletni, kadencyjny kalendarz wyborczy. Dziś nie ma ani jednego, ani drugiego.

„Brak długookresowych strategii oznacza skazywanie się wyłącznie na okoliczności kształtowane przez czynniki i siły zewnętrzne, w tym poddawanie się strategiom realizowanym przez inne kraje czy podmioty, w imię przede wszystkim ich własnych korzyści" – pisze prof. Elżbieta Mączyńska w artykule na łamach tego wydania „Bankowej".

„Brak strategii gospodarczej prowadzi do dużej niepewności co do rzeczywistych zamiarów obecnego rządu. Każda Rada Ministrów musi podejmować decyzje dotyczące wyboru, harmonogramu i sposobu realizacji najważniejszych projektów" – czytamy w artykule Piotra Patkowskiego.

Tymczasem w przestrzeni medialnej wciąż zajmujemy się częściej składem komisji śledczych, kolejnymi zwolnieniami prezesów „poprzedniej ekipy", potencjalnymi zarzutami prokuratorskimi, zamiast żądać wyłożenia kart realnej polityki gospodarczej. Te rząd wciąż trzyma pod stolikiem.

„Czas otrzeźwić polityków, że nie sprawują rządu dusz, ale rząd służebny wobec obywatela. Tego coraz bardziej chcą Polacy i będą z tego włodarzy rozliczać. Politycy, którzy nie zauważą tego bezprecedensowego procesu i zmiany, która właśnie następuje, mogą za cztery lata dostać od obywateli czerwoną kartę" – konstatuje w swoim artykule Piotr Palutkiewicz.

Inwestorzy i przedsiębiorcy, za brak jasnego planu gospodarczego, tę czerwoną kartę przyznają znacznie szybciej. ●

fot. Shutterstock

eprasa.pl 0e2283c2e4

Długookresowe strategie i ich moc

Wieloletnie badania przemian społeczno-gospodarczych w naszym kraju, w tym transformacji ustrojowej, wskazują na marginalizację kultury myślenia strategicznego, wręcz na swego rodzaju niechęć do strategicznych czy planistycznych programów

W jakiejś mierze wynika to z negatywnych doświadczeń poprzedniego ustroju, z gospodarką centralnie planowaną. Planowanie nierzadko kojarzone jest bowiem z socjalizmem i charakterystyczną dla tego ustroju gospodarką trwałego niedoboru. Kulturze myślenia strategicznego nie sprzyjają też inne czynniki, w tym specyfika cyklu wyborczego oraz nasilająca się dynamika przemian społeczno-gospodarczych. W tym kontekście istotne jest pytanie, czy i w jakim stopniu niedostatki podejścia strategicznego oraz jego marginalizacja na rzecz podejścia krótkookresowego, w dodatku poddawanego specyfice i wymogom cyklu wyborczego (4-letniego w wyborach parlamentarnych i 5-letniego w wyborach samorządowych), wpływa na trwałe utrzymywanie się w niektórych obszarach społeczno-gospodarczej rzeczywistości rozmaitych, wielce kosztownych dysfunkcji, nieprawidłowości i zaniedbań.

Pytanie takie uzasadnione jest tym bardziej, że nieprawidłowości te szczególnie silnie przejawiają się właśnie w obszarach, które z natury wymagają dłuższej perspektywy, podejścia strategicznego. Wśród nich wymienić można przede wszystkim niekorzystną sytuację demograficzną, w tym zmniejszającą się dzietność kobiet, co skutkuje spadkowym trendem liczby ludności i pogarszaniem się jej struktury wiekowej. Z prognoz GUS wynika, że liczba ta zmniejszy się do 2060 r., w porównaniu ze stanem w 2022 r., do 32,9 mln, co oznacza spadek o 4,8 mln, tj. o 12,7 proc., przy czym najszybszy, ponad 23-procentowy spadek przewidywany jest w grupie osób w wieku produkcyjnym (18–59/64 lata).

Innym przykładem są niezwykle kosztowne nieprawidłowości w przestrzennym zagospodarowaniu kraju, w tym marginalizacja wielu regionów. Kosztowne są także nieprawidłowości w kształtowaniu infrastruktury transportowej, w tym degradacja lokalnego transportu kolejowego na rzecz klimatycznie zabójczego transportu samochodowego.

To tylko niektóre obszary wielodekadowych zaniedbań w obszarach z natury wymagających podejścia długookresowego. Zaniedbania te stanowią swego rodzaju węzeł gordyjski, rezultat dominowania w polityce społeczno-gospodarczej przede wszystkim krótkiej perspektywy, co zarazem wzmacniane jest przez wymogi cyklu wyborczego. W takich warunkach istnieje naturalna skłonność do uwzględniania w programach wyborczych przede wszystkim perspektywy wyborczej, a tym samym długookresowe strategie, przynoszące efekty w dłuższej perspektywie, przeważnie schodzą na dalszy plan. Typowym tego przykładem jest właśnie polityka demograficzna. Przekłada się ona na wyniki gospodarcze dopiero po dwóch–trzech dekadach. Po takim bowiem czasie dzieci osiągają wiek produkcyjny. Dlatego ani pozytywne zmiany demograficzne, ani demograficzne zaniedbania przeważnie nie mają spektakularnego wpływu na wyniki wyborcze, mimo że warunkują długoterminowe perspektywy trwałego rozwoju społeczno-gospodarczego.

fot. Shutterstock / Justyna Cieślikowska

eprasa.pl 0e2283c2e4

Elżbieta Mączyńska
Profesor nauk ekonomicznych,
Prezes honorowy Polskiego
Towarzystwa Ekonomicznego

Szczególnie silną, główną barierą rozwoju kultury myślenia strategicznego jest jednak turbulentność przemian społeczno-gospodarczej rzeczywistości.

Turbulentność przemian i strategiczny nihilizm

Turbulentność przemian, jakich doświadcza współczesny, coraz bardziej spękany, chwiejny, kryzysogenny i dryfujący świat, nie sprzyja niestety kulturze myślenia strategicznego. W takich warunkach nie tylko przyszłość, lecz także teraźniejszość jawią się jako coraz mniej przejrzyste i coraz bardziej chaotyczne, nierzadko trudne do zrozumienia, zwłaszcza w sytuacji mnożących się w wyniku rozwoju technologii cyfrowych oraz sztucznej inteligencji, wcześniej nieznanych zjawisk społeczno-gospodarczych. Wiąże się to przede wszystkim z ogarniającą świat tzw. czwartą rewolucją przemysłową (Rewolucja 4.0), z jej wciąż jeszcze w znacznej mierze niewyobrażalnym potencjałem sztucznej inteligencji. Skutkuje to przesileniem cywilizacyjnym, czyli przekształcaniem się dobrze znanej cywilizacji przemysłowej w nową, wciąż jeszcze słabo rozpoznaną i rozmaicie nazywaną (cywilizacja wiedzy, digitalna, cyfrowa itp.).

Przesilenie cywilizacyjne to swego rodzaju trzęsienie ziemi, burzące stare struktury i wzorce życia społeczno-gospodarczego. Wypracowywanie nowych jest trudnym, złożonym procesem, wymagającym pokonywania rozmaitych barier, wynikających ze zderzania się starych i nowych wzorców. W warunkach cywilizacyjnego przesilenia zmienia się bowiem niemal wszystko. Dotyczy to hierarchii społecznych, struktur instytucjonalnych, funkcjonowania i roli państwa, modeli edukacji, biznesu i pracy, a nawet modeli życia ludzi. Doświadczają tego, choć w niejednakowym stopniu, niemal wszystkie kraje, w tym przede wszystkim wysoko rozwinięte, a zatem i Polska. Rosnący dynamizm przemian prowadzi w stronę wzorca świata, w którym – jak określa amerykański badacz Internetu Kevin Kelly – „nową normalnością staje się to, co nieprawdopodobne".

Jednym z licznych następstw turbulentności przemian jest zacieranie się lub zanikanie wyrazistych punktów odniesienia w kształtowaniu podstaw (także aksjologicznych) społeczno-gospodarczej rzeczywistości. Charakterystyczne dla Rewolucji 4.0 jest bowiem niebywale szybkie tempo przemian (znacznie szybsze i bardziej rozległe w porównaniu z poprzednimi trzema rewolucjami, które symbolizują kolejne wynalazki: maszyny parowej, elektryczności i komputera).

eprasa.pl 0e2283c2e4

Obecnie tempo przemian coraz częściej wyprzedza możliwość wcześniejszego przygotowania się na nie. Dynamika jest tak wielka, że – analizowane na początku lat 90. XX w. przez guru futurologii Alvina Tofflera w jego osławionej „Trzeciej fali" – przemiany, jakie przyniosła komputeryzacja, to już historia, niemal zamierzchła przeszłość. Niezwykle sugestywnie wyraził to Ryszard Kapuściński, który w jednym z wywiadów stwierdził, że „obecnie przeszłość nie staje się historią, lecz od razu archeologią, z którą nie mamy już żadnego emocjonalnego związku. To wielka słabość współczesnego człowieka, wielkie jego nieszczęście. Nie może on zakotwiczyć się w historii, bo minione zdarzenia znikają z jego świadomości".

Dysfunkcje współczesnego galopującego świata, świata niepewności co do przyszłości, prowokują pytanie, czy w takich warunkach w ogóle jest sens opracowywania długookresowych strategii. Wyróżnić tu można dwie podstawowe „szkoły" w podejściu do tej kwestii. W pierwszej wychodzi się z założenia, że skoro rzeczywistość się tak gwałtownie i dynamicznie zmienia, to opracowywanie strategii w zasadzie pozbawione jest sensu (nihilizm). Według drugiej „szkoły", wręcz przeciwnie: podejście strategiczne jest tym bardziej niezbędne, im bardziej dynamiczne są zmiany.

Nihilistyczne podejście znalazło korzystne podłoże w doktrynie neoliberalnej, zgodnie z którą rynek jest dostatecznie sprawnym mechanizmem, by efektywnie kształtować przyszłość, bez potrzeby jej strategicznego programowania. Jednak destrukcyjna spuścizna neoliberalizmu, w tym lekcje, jakie przyniósł kryzys finansowy z 2008 r., a także narastająca kryzysogenność w gospodarce, to czynniki sprawiające, że neoliberalny nihilizm w kwestiach strategicznych stopniowo ustępuje miejsca przekonaniu o potrzebie długookresowych strategii.

Choć sceptycy, kwestionujący użyteczność strategicznych programów, argumentują swój sceptycyzm rosnącą skalą niepewności co do potencjalnych kierunków przemian współczesnego świata, to zarazem argument ten może przemawiać właśnie za potrzebą podejścia strategicznego. Wiele bowiem wskazuje na to, że w warunkach niepewności i nietrwałości strategie długofalowe stają się szczególnie potrzebne, wręcz niezbędne, chociażby po to, aby identyfikować przyczyny odchyleń od strategicznych celów oraz założeń i uwzględniać je w kolejnych decyzjach gospodarczych (bieżących i strategicznych).

Obecnie kwestie strategiczne stają się istotne tym bardziej, że nie brakuje dowodów, iż przechodzenie od cywilizacji industrialnej do cywilizacji cyfrowej i gospodarki opartej na wiedzy nie przekształca się w dostatecznym stopniu w gospodarkę opartą na mądrości. Potwierdzają to liczne badania i analizy, m.in. przedstawione w specjalnym raporcie Klubu Rzymskiego, pod znamiennym tytułem „Ejże! Kapitalizm, krótkowzroczność, populacja i zniszczenie planety". W raporcie tym wskazuje się, że dzisiejszy świat staje przed wieloma wyzwaniami, takimi jak m.in. „zmiana klimatu, niedostatek żyznych gleb i masowe wymieranie gatunków. Co więcej, sytuacja społeczna na planecie pozostaje skrajnie niezadowalająca, bo prawie 4 mld ludzi żyje w niezwykle niepewnych warunkach gospodarczych lub grożą im klęski żywiołowe i wojny. Nowe dane szacunkowe stanowią ostrzeżenie: ponad 50 mln ludzi będzie zmuszonych każdego roku do opuszczenia swych domów i wyemigrowania. Dokąd mogą pójść?". Takie pytanie stawiają autorzy tego raportu. I jest to pytanie raczej retoryczne, stanowiące zapowiedź trudnych wyzwań imigracyjnych.

> Nihilistyczne podejście do opracowywania strategii znalazło korzystne podłoże w doktrynie neoliberalnej, zgodnie z którą rynek jest dostatecznie sprawnym mechanizmem, by efektywnie kształtować przyszłość

Marginalizacja kultury myślenia strategicznego nieuchronnie skutkuje dryfowaniem. Przywodzi to na myśl przestrogę zawartą w książce Napoleona Hilla „Przechytrzyć Diabła. Sekret wolności i sukcesu": „Kto dryfuje, ten poddaje się władzy i okoliczności spoza własnego umysłu".

Brak długookresowych strategii oznacza zatem skazywanie się wyłącznie na okoliczności kształtowane przez czynniki i siły zewnętrzne, w tym poddawanie się strategiom realizowanym przez inne kraje czy podmioty, w imię przede wszystkim ich własnych korzyści.

Wczesno ostrzegawczy „otwieracz mózgów"

Z wielu badań wynika, że w warunkach narastającego dynamizmu przemian jedną z najważniejszych funkcji programów strategicznych jest nie tyle ich sprawdzalność oraz trafność, ile wczesne ostrzeganie przed zagrożeniami oraz identyfikowanie nowych trendów i obszarów wiedzy. Przy tym samo pobudzanie dyskusji nad możliwym kształtem przyszłości i generowanie tą drogą nowych idei, koncepcji, nowych produktów czy technologii prowadzi do zmiany dotychczas obowiązujących paradygmatów nawet wtedy, gdy poszczególne przewidywania się nie spełniają. Zwraca na to uwagę

eprasa.pl 0e2283c2e4

m.in. Andrzej Karpiński w książce „Co trzeba wiedzieć o studiach nad przyszłością". Przestrzega, że „utożsamianie przyszłości z wydarzeniami, a nie procesami, czyli statyczne, a nie dynamiczne rozumienie przyszłości, jest podstawową przyczyną błędów w rozumieniu istoty naukowych studiów nad przyszłością".

Z kolei zdaniem Tofflera „nie potrzebujemy powrotu do irracjonalizmów przeszłości ani biernej akceptacji zmian, ani rozpaczy lub nihilizmu. Potrzebujemy natomiast nowej, silnej strategii". Według Tofflera, im bardziej burzliwe przemiany świata, im większe trudności przewidywania przyszłości, im bardziej wydłuża się czasowy horyzont prognoz, tym bardziej jesteśmy skazani na domysły i przeczucia. Dlatego Toffler rekomenduje rozwój futuryzmu społecznego poprzez tworzenie rozmaitych ośrodków imaginacyjnych, ukierunkowanych na „interdyscyplinarne uaktywnianie mózgów". Byłoby to „źródłem pomysłów, idei, o których technokratom się nie śniło". Toffler podkreśla, że usiłowania przewidywania przyszłości w sposób nieunikniony zmieniają ją, choć nikt nie może jej znać. Tym samym „czas obalić raz na zawsze popularny mit, że przyszłość jest nierozpoznawalna. Ogólne wyobrażenie o tym, co może nastąpić, jest lepsze niż żadne [...]. Jeśli błędne, to i tak korzystne". Wskazuje na potrzebę rozwoju społecznej sieci konsultantów przyszłości. Ośrodki futurologiczne istnieją w wielu przedsiębiorstwach i krajach. Horyzont czasowy ich prac sięga nawet 50 lat. Toffler wskazuje tym samym na potrzebę tworzenia futurologicznego magazynu myśli na wzór metody delfickiej i poszerzania koncepcji możliwych wersji przyszłości, potrzebę wielorakich wizji, marzeń – obrazów potencjalnego jutra.

Nawet Nassim Taleb, autor głośnej książki „Czarny łabędź. O skutkach nieprzewidywalnych zdarzeń", choć często błędnie oceniany jako przeciwnik strategicznego myślenia, w gruncie rzeczy opowiada się za nim. Natomiast krytycznie ocenia prognozowanie obarczone ekstrapolacyjnością i błędnymi założeniami, w tym przede wszystkim błędem abstrahowania od zdarzeń nieprzewidywalnych, czyli tzw. czarnych łabędzi. Wskazuje, że takie prognozy są szkodliwe, tak jak jatrogenia, czyli wyrządzanie szkód przez uporczywe trzymanie się przez lekarza terapii nieprzystosowanej do specyfiki pacjenta i przy braku dostatecznej wiedzy o nim. Taleb podkreśla, że „zdarzenia ekstremalne należy przyjąć za punkt wyjścia naszych rozważań, a nie wyjątek zamiatany pod dywan". To przestroga przed bazowaniem na „przeciętnostanie", „gaussizmie" (nawiązanie do krzywej Gaussa) i marginalizowaniem „ekstremistanu" (w tym czarnych łabędzi).

Myślenie (strategiczne) i studia nad przyszłością mają przyszłość

Z badań naukowych, w tym prowadzonych przez holenderskiego futurystę Paula Drewe, wynika, że „wiek XX był wiekiem aroganckich przewidywań, które niemal zawsze zawodziły. Wiek XXI będzie wiekiem niepewności, a zatem i badań prospektywnych". Mające zasięg globalny studia nad przyszłością stają się coraz bardziej znaczącym składnikiem w ekonomii, jak i w naukach o zarządzaniu. Jednak w Polsce, w odróżnieniu od krajów najwyżej rozwiniętych, wciąż wyraźny jest niedostatek tego typu studiów.

Jak zaś zauważa Andrzej Karpiński, pomiędzy poziomem rozwoju i intensywnością tych studiów występuje wyraźne iunctim. Im kraj bardziej rozwinięty, tym więcej czasu, wysiłku i środków poświęca się studiom nad przyszłością. Dowodzą tego m.in. doświadczenia USA, Japonii, państw skandynawskich, ale także Chin czy Indii.

Rolę badań prospektywnych i strategicznego myślenia potwierdza też przedstawiona przez słoweńskiego socjologa Boruta Rončevića analiza historii krajów, którym udało się dokonać skoku rozwojowego (m.in. Irlandia, Finlandia). Analiza ta wykazuje kluczowe znaczenie, jakie w sukcesie tych państw odegrały nie tylko badania, lecz także dyskurs strategiczny.

Jak podaje Karpiński, w porównawczych analizach i ocenach krajów pod względem zaawansowania studiów nad przyszłością m.in. stosowana jest metoda z użyciem sześciu następujących kryteriów – pytań: 1. Czy dany kraj ma długookresową wizję swego rozwoju, sięgającą swym horyzontem co najmniej 20 lat naprzód?; 2. Czy wniósł wkład w metody studiów nad przyszłością?; 3. Czy dysponuje infrastrukturą instytucjonalną, niezbędną do prowadzenia profesjonalnych studiów nad przyszłością?; 4. Czy problemy przyszłości są doceniane przez polityków?; 5. Czy następuje rozwój futurystyki jako dyscypliny zapewniającej transmisję wiedzy o przyszłości do praktyki?; 6. Czy zajmuje liczące się miejsce wśród innych krajów pod względem rozwoju myślenia o przyszłości?

W przypadku Polski odpowiedzi na te pytania, niestety, nie są pozytywne.

Polskie doświadczenia. Zaniechania i następstwa

Polskie doświadczenia wskazują na niedocenianie podejścia strategicznego w kształtowaniu polityki społeczno-gospodarczej. Charakterystyczna jest przy tym nieciągłość funkcjonowania instytucji zorientowanych na prace o charakterze strategicznym, mające na celu wspomaganie decyzji dotyczących długofalowych przemian w kraju.

Zmiana ustrojowa, jaka dokonała się w Polsce w 1989 r., łączyła się początkowo z wysoką społeczną tolerancją dla kosztów i niedogodności związanych z reformami ustrojowymi. Ważne było, co się dzieje tu i teraz, a entuzjazm z powodu zmian ustrojowych łączył się z niepodważalną wiarą, że przyszłość i tak będzie świetlana, zatem zbędne są długofalowe strategie. Jednak

eprasa.pl 0e2283c2e4

wprowadzony z początkiem 1990 r. program rządowych reform gospodarczo-ustrojowych (tzw. szokowa terapia), autorstwa ówczesnego wicepremiera i ministra finansów Leszka Balcerowicza, choć tworzył fundamenty gospodarki rynkowej, łączył się z ujawniającymi się wysokimi społecznymi kosztami tych reform.

Mimo czterokrotnej zmiany rządów w okresie 1991–1993 kolejne ekipy rządowe zderzały się z problemem spadającego poziomu akceptacji społecznej, niekiedy nawet z nostalgią za poprzednim ustrojem. Podejmowane przez rząd przedsięwzięcia zaradcze przynosiły dość mierne rezultaty. Przedsięwzięcia te nie były bowiem dostatecznie skoordynowane, co z kolei wynikało z często zbyt krótkiego horyzontu czasowego uwzględnianego w podejmowaniu decyzji zarówno przez podmioty gospodarcze, jak i podmioty polityczne. Ignorowana była potrzeba kompleksowej, długofalowej strategii rozwoju społeczno-gospodarczego.

Przełom nastąpił w 1994 r., w wyniku objęcia w kwietniu przez Grzegorza W. Kołodkę funkcji wicepremiera i ministra finansów w sprawującym władzę od jesieni 1993 r. rządzie Waldemara Pawlaka. Kołodko krytycznie oceniał brak w poprzednich ekipach rządowych wieloletnich programów polityki społeczno-gospodarczej, a zarazem brak ośrodka badawczego zajmującego się kwestiami strategicznymi. Wskazywał, że „nie może być programem brak programu, zastępowany analizą doraźnych zysków i strat wynikających z podejmowanych działań". Kołodko zapoczątkował prace ukierunkowane na nadanie większej rangi kulturze myślenia strategicznego w krajowej polityce społeczno-gospodarczej. Znalazło to przede wszystkim wyraz w opracowaniu „Strategii dla Polski" i jej przyjęciu przez Sejm w czerwcu 1994 r. Dotyczy to także instytucji strategicznego doradztwa. W 1994 r. z inicjatywy Kołodki została powołana Rada Strategii Społeczno-Gospodarczej przy Radzie Ministrów. Drugą tego typu instytucją było utworzone w 1997 r. Rządowe Centrum Studiów Strategicznych (RCSS) ukierunkowane na prace dotyczące programowania strategicznego oraz przestrzennego zagospodarowania kraju. Jednakże zarówno RSSG, jak i RCSS okazały się instytucjami raczej krótkiego trwania, obie bowiem zostały zlikwidowane z początkiem 2006 r. przez ówczesnego premiera Kazimierza Marcinkiewicza. Tym samym historia tych instytucji wpisała się w niekorzystny, lecz niestety charakterystyczny dla krajowej polityki społeczno-gospodarczej, trend instytucjonalnej nieciągłości, co nieuchronnie negatywnie rzutuje na rozwój kultury myślenia strategicznego i efektywność społeczno-gospodarczej polityki. Mimo sukcesów wdrażania elementów „Strategii dla Polski" długookresowe strategiczne podejście nie znalazło naśladowców w kolejnych ekipach rządowych.

Jako próbę zmiany tej sytuacji można potraktować opracowanie dopiero w 2017 r. rządowej „Strategii na rzecz odpowiedzialnego rozwoju do roku 2020 (z perspektywą do 2030 roku)" i utworzenie Polskiego Instytutu Ekonomicznego, mającego na celu wspieranie tej strategii.

Zważywszy jednak na przedstawione wyżej kryteria zaawansowania kultury myślenia strategicznego, przedsięwzięcia te można uznać jedynie za nader skromny zaczątek niezbędnych instytucjonalnych rozwiązań ukierunkowanych na nadanie większej rangi długookresowemu podejściu strategicznemu.

Strategiczna pustka

W wyniku likwidacji w 2006 r. RSSG i RCSS Polska została pozbawiona ośrodka studiów strategicznych i strategicznego doradztwa. Pozbawiło to rząd zobiektywizowanych ocen dotyczących długookresowych trendów w gospodarce i przemian globalnych. Ministrowie i ich urzędnicy w ferworze sporów politycznych oraz w nawale bieżących spraw przeważnie raczej nie śledzą bowiem z należytą intensywnością profesjonalnych debat toczonych w porozrzucanym po rozmaitych miejscach środowisku naukowym i analitycznym.

Brak w Polsce centralnego ośrodka diagnoz i studiów strategicznych można uznać za swego rodzaju kuriozum. Pod tym względem nasz kraj wyróżnia się negatywnie na tle innych państw rozwiniętych, gdzie takie ośrodki są standardem. Przykładowo, w Niemczech takim ośrodkiem dysponuje każdy land. Szczególną dbałością o rozwój strategicznego podejścia i współpracy w tym celu ze światem nauki wyróżniają się Chiny dysponujące wielodekadowymi strategiami rozwoju społeczno-gospodarczego.

Mimo że w Polsce istnieją resortowe komórki zajmujące się kwestiami strategicznymi i opracowuje się dokumenty strategiczne na szczeblach rządowych, nie zmienia to niekorzystnej sytuacji i oceny według kryterium zaawansowania studiów strategicznych, w tym kryterium ich długookresowości. Większość z tych dokumentów związana jest bowiem z wymogami Unii Europejskiej dotyczącymi korzystania z jej funduszy. Skutkuje to mnogością dokumentów (w tym regionalnych) ze słowem „strategia" w tytule, ale żaden z nich nie ma dostatecznie holistycznego podłoża diagnostyczno-prognostycznego. Dotyczy to nawet Krajowego Planu Odbudowy i Zwiększania Odporności, obejmującego okres od 2020 do 2026 r.

Strategiczne lekcje

Dynamizm przemian charakteryzujący się nietrwałością i narastającą niepewnością co do przyszłych kierunków oraz konsekwencji nowych trendów nie tylko nie podważa potrzeby strategicznego podejścia w polityce społeczno-gospodarczej, lecz wręcz uwydatnia jego niezbędność.

eprasa.pl 0e2283c2e4

fot. Shutterstock

> Brak długookresowych strategii oznacza skazywanie się wyłącznie na okoliczności kształtowane przez czynniki i siły zewnętrzne, w tym poddawanie się strategiom realizowanym przez inne kraje czy podmioty, w imię przede wszystkim ich własnych korzyści

Wykreowane przez Grzegorza W. Kołodkę wzorce strategiczno-doradczych rozwiązań instytucjonalnych niestety nie stały się trwałą cechą polityki społeczno-gospodarczej. W wyniku kolejnych zmian ekip rządowych wzorce te w znacznej mierze zostały zaprzepaszczone.

Syndrom nieciągłości rządowych, instytucjonalnych rozwiązań strategicznych prowadzi do wniosku o zasadności sytuowania instytucji strategiczno-doradczych nie na szczeblu rządowym, ale ponadrządowym. Ograniczałoby to przynajmniej wpływ cyklu wyborczego i zmian ekip rządowych na decyzje dotyczące istnienia takich instytucji, a przy tym zwiększałoby ich rangę.

Zasadne byłoby powołanie krajowego, profesjonalnego, interdyscyplinarnego centrum diagnostyczno-strategicznego wspierania procesów decyzyjnych podejmowanych w strukturach państwa. W polskich warunkach powinien to być silny, pełnowymiarowy, funkcjonujący w ramach państwowych struktur centralnych, ponadrządowy ośrodek służący nie tylko pracom rządowym, lecz również innym instytucjom centralnym, instytucjom władzy publicznej, w tym strukturom ustawodawczym oraz sądowniczym. Ośrodek taki powinien tworzyć centralną bazę informacji dotyczących diagnoz i studiów strategicznych prowadzonych przez krajowe oraz zagraniczne instytucje, a także powinien poddawać je wieloprzekrojowym analizom ex post oraz pełnić funkcję wczesnego ostrzegania przez analizy ex ante, stosownie do potrzeb władzy publicznej. Wiele wskazuje na to, że koszty funkcjonowania takiej instytucji w pełni, a nawet z nawiązką, byłyby pokryte przez oszczędności uzyskane ze zredukowania strat generowanych w wyniku popełnianych błędów w polityce społeczno-gospodarczej, zwłaszcza inwestycyjnej, a także w wyniku nieefektywności i przewlekłości wielu procesów decyzyjnych z powodu braku strategicznego wsparcia.

W obecnych warunkach kształtowanie i kultywowanie kultury myślenia strategicznego oraz służącej temu infrastruktury można uznać za warunek sine qua non trwałego i harmonijnego rozwoju społeczno-gospodarczego naszego kraju. To rozwój potrójnie – ekonomicznie, społecznie oraz ekologicznie – zrównoważony, ukierunkowany na poprawę jakości życia ludzi i dobrobyt dla pokoleń.

Długookresowe podejście strategiczne jest niezbędne dla sprostania fundamentalnym wyzwaniom, w tym przeciwdziałania społeczno-gospodarczym nieprawidłowościom, wskazywanym na początku tego tekstu. Fundamentalne znaczenie mają tu przede wszystkim programy demograficzne i migracji ludności, programy przestrzennego zagospodarowania kraju, optymalizacji wykorzystywania technologii cyfrowych i sztucznej inteligencji, optymalizacji tempa i granic wzrostu gospodarczego, programy przeciwdziałające narastaniu nierówności społecznych, programy ochrony środowiska naturalnego oraz bezpieczeństwa państwa. I nie jest to lista zamknięta programów strategicznych. Wszystkie tego typu programy wymagają rozwoju instytucjonalnej infrastruktury sprzyjającej kulturze myślenia strategicznego. Gdyby takowa istniała, być może udałoby się uniknąć m.in. takich kontrowersji, jakie dotyczą obecnie budowy Centralnego Portu Komunikacyjnego, inwestycji wpisującej się w program długookresowego rozwoju kraju.

Zarówno długofalowe strategie rozwoju społeczno-gospodarczego, jak i wspomagające kreowanie takich strategii instytucje badawcze oraz doradcze, w obliczu gwałtownych przemian spowodowanych rewolucją cyfrową stają się niezbędne do budowania stabilnego państwa.

Szerzej na ten temat w pracy zbiorowej: „Strategia dla Polski. Ćwierć wieku później", red. Grzegorz W. Kołodko, Jacek Tomkiewicz, oraz w monografii PTE „Keynes a współczesność". ●

eprasa.pl 0e2283c2e4

Strategia gospodarcza musi być uzupełniona strategicznym i wieloletnim planem finansowym

Terminal LNG im. Prezydenta Lecha Kaczyńskiego w Świnoujściu to jedna z kluczowych inwestycji, jakie udało się zrealizować w ostatnich latach

eprasa.pl 0e2283c2e4

Zasada roczności jest jedną z podstawowych reguł dotyczących każdej ustawy budżetowej. Oznacza ona, że budżet państwa na dany rok obejmuje wyłącznie okres od 1 stycznia do 31 grudnia, a planowane wydatki nie mogą wykraczać poza ten termin

Oczywiście ustawa o finansach publicznych przewiduje pewne wyjątki od tej reguły, np. ustalenie tzw. wydatków niewygasających. To jednak rozwiązanie szczególne, obejmujące jedynie fragment środków budżetowych i ograniczone czasowo do 30 listopada następnego roku. Drugim istotnym wyjątkiem, z punktu widzenia tezy postawionej w tytule niniejszego artykułu, jest możliwość ustanawiania przez Radę Ministrów wieloletnich planów finansowych, które pozwalają na planowanie kluczowych przedsięwzięć gospodarczych w perspektywie kilku, a nawet kilkunastu lat naprzód. To istotne, ponieważ takie strategiczne projekty jak Centralny Port Komunikacyjny (CPK) są możliwe do zrealizowania jedynie w długoterminowej perspektywie, a ich rozpoczęcie i realizacja wymagają zapewnienia stabilnego finansowania.

fot. Shutterstock / Andrzej Wiktor

Piotr Patkowski
podsekretarz stanu w Ministerstwie Finansów i Główny Rzecznik Dyscypliny Finansów Publicznych w rządzie Zjednoczonej Prawicy

Instrumentem prawnym, którym posługuje się administracja w takich przypadkach, są ustawy i wspomniane wcześniej wieloletnie plany finansowe. Warto zauważyć, że taka droga została zastosowana np. w przypadku programu budowy CPK, a od wielu lat jest praktykowana w programie budowy dróg szybkiego ruchu czy linii kolejowych. Ustawa budżetowa w takich sytuacjach odgrywa rolę drugoplanową. Jej zadaniem jest zagwarantowanie konkretnych środków w danym roku realizacji poszczególnego zadania. Jednak ogólna wartość całego projektu, harmonogram kosztów i model finansowy są zawarte już w konkretnej ustawie lub wieloletnim planie finansowym. Te akty normatywne mają także inne zadania. Stanowią one upoważnienie dla organu państwowego do podejmowania decyzji skutkujących zaciąganiem zobowiązań finansowych przez Skarb Państwa. Są również wiążącą deklaracją kierowaną do wykonawców lub partnerów biznesowych przedsięwzięcia. Jest to szczególnie istotne w przypadku zagranicznych kontrahentów.

Lista jest już znana

Lista takich strategicznych zadań z punktu widzenia polskiej gospodarki wydaje się być już zdefiniowana. Budowa CPK, elektrowni atomowych, drugiego pływającego terminala regazyfikacyjnego czy portu kontenerowego w Świnoujściu są niezbędnymi inwestycjami dla polskiej gospodarki, wpisującymi się jednocześnie w światowe megatrendy. Wszystkie te projekty są kosztowne i wymagają dużego wysiłku ze strony budżetu państwa, który musi zabezpieczyć po kilka, a nawet kilkanaście miliardów złotych rocznie na każdy z nich. Należy też pamiętać, że te wydatki obciążają zarówno deficyt, jak i dług sektora finansów publicznych. Niemniej jednak

eprasa.pl 0e2283c2e4

długoterminowe korzyści są o wiele ważniejsze. Wydatki te mają charakter tzw. one-offów (podobny do nakładów inwestycyjnych, CAPEX-u), czyli obciążają reguły fiskalne jedynie w krótkiej lub średniej perspektywie. Po zakończeniu budowy danego obiektu osiąga on pełną rentowność, dzięki czemu nie tylko nie wymaga dotacji z budżetu państwa w celu jego utrzymania (koszt operacyjny, OPEX), lecz dodatkowo jego funkcjonowanie pozwala spłacić przynajmniej częściowo koszty inwestycyjne poniesione przez Skarb Państwa. Najważniejsza jest jednak wartość dodana dla całej gospodarki, jaką przynoszą takie inwestycje. To ogromny impuls rozwojowy dla polskich przedsiębiorców, wzmacniający bezpieczeństwo państwa i przynoszący wiele udogodnień dla obywateli.

Brak strategii gospodarczej prowadzi do dużej niepewności co do rzeczywistych zamiarów obecnego rządu. Każda Rada Ministrów musi podejmować decyzje dotyczące wyboru, harmonogramu i sposobu realizacji najważniejszych projektów. Decyzje te zawsze wymagają znacznego wysiłku ze strony każdego Ministra Finansów, który musi wygospodarować odpowiednią przestrzeń finansową, dbając o stabilność i wiarygodność budżetu.

Jest rzeczą oczywistą, że takie decyzje nie są podejmowane jednoosobowo. Rada Ministrów ma charakter kierowniczy, ustala kluczowe kierunki, ale nie wchodząc w każdy aspekt rozpatrywanej sprawy. Dlatego istotne jest prawidłowe funkcjonowanie takich zespołów rządowych jak Zespół Programowania Prac Rządu, Komitet Ekonomiczny Rady Ministrów czy Stały Komitet Rady Ministrów. Składają się one z wybranych członków rządu, najbardziej kompetentnych w danej dziedzinie, i umożliwiają nie tylko ustalenie finansowych, technicznych czy organizacyjnych możliwości państwa w realizacji danego projektu, lecz także omówienie podstawowych zagadnień i wybranie wspólnego kierunku działań. Podjęcie decyzji co do realizacji danego zadania wymaga ustalenia modelu partnerstwa z prywatnym kooperantem (czy ma to być relacja zamawiający-wykonawca czy może współinwestor dzielący się ryzykiem, ale i przyszłymi zyskami?), sposobu finansowania (dotacja z budżetu państwa, przekazywanie skarbowych papierów wartościowych, kredyt zagraniczny, finansowanie bankowe, model hybrydowy?), a także sposobu utrzymania projektu i podziału zysków po jego powstaniu oraz jego dostępności dla osób trzecich.

> Projekty strategiczne nie mogą stać się ofiarą liberalnej zasady prywatyzacji zysków i społecznego ponoszenia strat. Tu tendencje są widoczne w niektórych proponowanych modelach finansowania budowy elektrowni jądrowej

Środki są, ale nie wiadomo na co

Z publikowanych przez rząd lub poszczególne ministerstwa informacji nie wynika, by na chwilę obecną ciała takie jak ZPPR, SKRM czy KERM były szczególnie aktywne. Nie widać też, by rząd przystąpił do przeglądu, analizy czy próby nowelizacji już uchwalonych planów finansowych dotyczących CPK lub portu kontenerowego w Świnoujściu. Te obowiązujące już teraz powinny być oczywiście realizowane, ale praktyka polityczna i obecna narracja parlamentarnej większości niestety pozostawiają wiele do życzenia. Rzekome audyty również nie dotyczą kwestii kluczowych (wyżej wskazanych), ale raczej wyłuskują kąski potrzebne być może do publicznej „debaty", lecz nie do biznesowej realizacji projektu. Trudno uznać za rzeczową analizę projektu CPK dyskusję o kosztach marketingowych, które stanowią niewielki ułamek jego budżetu.

Pewnych śladów ewentualnych zamierzeń nowej ekipy można się dopatrywać w ustawie okołobudżetowej na rok 2024. Zachowano w niej możliwość przekazywania przez premiera lub z funduszu reprywatyzacji (mającego charakter czegoś na kształt rządowego funduszu inwestycyjnego) skarbowych papierów wartościowych. Jest to zastanawiające, ponieważ to rozwiązanie (w mojej opinii niesłusznie) było krytycznie oceniane przez niektórych polityków PO, a także komentatorów sprzyjających tej partii (co ciekawe, obecnie ci sami komentatorzy nie zdają się dostrzegać tej kontynuacji polityki rządu Prawa i Sprawiedliwości).

Co jeszcze ciekawsze, Minister Finansów nie tylko zdecydował się na zachowanie tego mechanizmu, lecz również znacząco zwiększył jego pulę finansową. Do funduszu reprywatyzacji mogą w ten sposób trafić SPW o wartości 10 mld zł, a sam premier dodatkowo może przekazać jeszcze 12 mld zł SPW. Ponadto na PKP PLK może być przeznaczone 1,3 mld zł SPW, na program półprzewodnikowy 3,5 mld zł SPW, na górnictwo 7 mld zł SPW, na NFZ 3 mld zł. Daje to łączną, rekordową pulę 36,8 mld zł SPW. Warto zaznaczyć jednak, że rząd Mateusza Morawieckiego planował takie działania na z góry określone programy i cele inwestycyjne. W rządzie Donalda Tuska na razie takiego planowania brakuje, a jest to pula umożliwiająca kontynuację takich projektów jak CPK czy budowa elektrowni atomowej.

eprasa.pl 0e2283c2e4

fot. Shutterstock

Kanał przez Mierzeję Wiślaną został otwarty 17 września 2022 roku. Inwestycja skróciła i uprościła morski szlak na Bałtyk

Tym dziwniejsze jest milczenie ministrów na temat tych programów lub wręcz ich krytyka. Nie wiadomo także, na co w takich okolicznościach mają być wydane te środki. Widać, że hasło rzekomej przejrzystości finansów publicznych było jedynie programową wydmuszką, a ówcześni „niezależni" krytycy polityki fiskalnej teraz zdają się ignorować te fakty. Szkoda, bo ofiarą ich politycznej, niezgodnej z rzeczywistością narracji stają się kluczowe dla państwa zadania.

Prywatne zyski, publiczne straty?

Należy też pamiętać, że projekty strategiczne nie mogą stać się ofiarą liberalnej zasady prywatyzacji zysków i społecznego ponoszenia strat. Takie tendencje są widoczne w niektórych proponowanych modelach finansowania budowy elektrowni jądrowej. Takim modelem może być np. system SAHO, który przewiduje udział państwa w procesie budowy (najbardziej kapitałochłonnym) i jego wyjście zaraz po powstaniu elektrowni (czyli w momencie, gdy zaczyna ona przynosić zyski). Pamiętajmy, że elektrownia jądrowa to nie tylko gwarant energii dla gospodarki, lecz również projekt, który po prostu się opłaca. Wydaje się, że skoro koszty i ryzyko jego finansowania ponosi budżet państwa, to i budżet powinien czerpać zyski po powstaniu elektrowni. Być może udział Lewicy w rządzie spowoduje, że taki nieliberalny pogląd będzie obecny w jej dyskursie.

> Brak strategii gospodarczej prowadzi do dużej niepewności co do rzeczywistych zamiarów obecnego rządu

Podobne kwestie należy zauważyć także w popularnym modelu partnerstwa publiczno-prywatnego, gdzie udział publiczny dotyczy ryzyka, a udział prywatny zysków. Trzeba pamiętać, że strategiczne inwestycje mają służyć całej gospodarce i wszystkim obywatelom oraz przedsiębiorcom, a nie tylko wybranym interesom. To podstawa zrównoważonego i uczciwego modelu rozwojowego państwa.

Podsumowując, rząd powinien jednoznacznie określić swoje zamiary wobec CPK, elektrowni jądrowej, portu kontenerowego. Należy aktywować działanie takich ciał jak ZPPR, SKRM czy KERM. Warto też wskazać na model biznesowy, który będzie jak najbardziej opłacalny dla budżetu państwa i społeczeństwa. Nie ma miejsca dla partykularyzmów – czy to politycznych, czy finansowych – w takich procesach. ●

Tytuł i śródtytuły pochodzą od redakcji

eprasa.pl 0e2283c2e4

Tego chcemy. Już wiemy, że możemy

Terminal CPK. Koncepcja Foster + Partners

fot. Mat. prasowe

Pierwsze 30 lat pokomunistycznej, demokratycznej Polski przyzwyczaiło nas, że rodzima polityka to teatr. Naturalne w sferze publicznej było zajmowanie się sprawami doraźnymi, kłótniami wokół błahych tematów lub tworzenie osi sporu politycznego wokół kwestii symbolicznych, rozpalających emocje społeczne do czerwoności

eprasa.pl 0e2283c2e4

Za całą tą kurtyną polskiego spektaklu politycznego ukryte było zawsze prawdziwe rządzenie w postaci wyznaczania modeli polityk publicznych czy częściej zaniechania jakichkolwiek ambitnych planów w tym zakresie. Politycy kreowali show dla ludu, nie chcąc lub nie umiejąc zainteresować społeczeństwa prawdziwymi dylematami rządzenia. Dziś obywatele chcą mieć wpływ na realne decyzje. Spektakl im się znudził.

Dojrzałość demokratyczna

W ostatnich miesiącach okazało się, że w naszym kraju zaszła zmiana. Bezprecedensowa dyskusja publiczna wokół sprawy budowy Centralnego Portu Komunikacyjnego pokazała, że ludzie zaczęli oczekiwać od polityków czegoś więcej niż ciepłej wody w kranie czy spektaklu rozliczeń odsuniętego od władzy ugrupowania. Rekordowy ruch wokół internetowego hashtagu #TakDlaCPK pokazał, że nie tylko oczekujemy od naszych demokratycznych przedstawicieli jasnych prorozwojowych decyzji w konkretnych sprawach, lecz sami bierzemy sprawy w swoje ręce, naciskając masą społeczną na oczekiwane skutki.

To zainteresowanie realnym rządzeniem zaskoczyło już polityków i ekspertów kilka miesięcy temu, gdy Polacy masowo zaczęli oglądać obrady Sejmu. Dziś wielu komentatorów życia politycznego wręcz nie może uwierzyć, że powstanie obywateli w obronie CPK to ruch oddolny. Najbardziej cyniczni z nich, nie dostrzegając i nie wierząc w osiągniętą dojrzałość demokratyczną, doszukują się kuriozalnych teorii spiskowych lub wykreowania sztucznego zainteresowania wokół sprawy przez boty czy polityków prawicy.

Możliwe, że ambitne oczekiwania co do realnego rządzenia pozostaną zjawiskiem okresowym. Więcej jednak wskazuje na to, że polska demokracja, osiągając wiek równy biernemu prawu wyboru na prezydenta RP, tj. 35 lat, stała się gotowa do wzięcia władzy we własne ręce, łapiąc za szyje swoich demokratycznych przedstawicieli. I bardzo dobrze! Czas zatem spojrzeć na obszary, w których my, suweren, z naszą zbiorową mądrością i nowo nabytą czujnością, wymusimy konkretne działania oraz reformy systemowe. To dziedziny, które wymagają od lat bardziej lub mniej złożonych interwencji.

> Ludzie zaczęli oczekiwać od polityków czegoś więcej niż ciepłej wody w kranie czy spektaklu rozliczeń odsuniętego od władzy ugrupowania

fot. Piotr Gilarski

Piotr Palutkiewicz
wiceprezes Warsaw Enterprise Institute, absolwent Grand Valley State University, Uniwersytetu Ekonomicznego w Krakowie oraz Newcastle Business School

Obronność

Głównym obszarem determinującym nie tylko rozwój, lecz również przetrwanie naszej rozwijającej się demokracji jest zapewnienie bezpieczeństwa. W dobie realnych zagrożeń za naszą wschodnią granicą konieczne są konkretne działania, zaczynając od aktualizacji – przy udziale wszystkich sił politycznych – Strategii Bezpieczeństwa Narodowego podpisanej przez Prezydenta RP jeszcze w 2020 roku, czyli przed wybuchem wojny na Ukrainie. Inne kwestie to wprowadzenie Narodowego Przygotowania Obronnego, przyśpieszenie szkolenia i odbudowy rezerw Sił Zbrojnych RP czy realizacja koncepcji Obrony Powszechnej. Jesteśmy już dojrzali, jeśli chodzi o naszą rolę w systemie demokratycznym, powinniśmy zacząć budować wiedzę na temat naszego miejsca w systemie odporności państwa. Nie jest tutaj mowa o powszechnym poborze, ale o wiedzy na temat roli każdego z nas w przypadku wybuchu wojny. Niezależnie, czy będzie to działanie w cyberwojnie przed ekranem komputera, w wojskowej kuchni czy pomaganie w realnej logistyce wojennej daleko za liniami frontu. Rozwój edukacji dla bezpieczeństwa to obszar, który poza rozbudową sił zbrojnych jest koniecznością w obliczu dzisiejszego modelu wojny.

Infrastruktura i energetyka

Siła kraju to także infrastruktura oraz inwestycje strategiczne w tym obszarze. Ambitne plany na takowe są. Wywołany na wstępie Centralny Port Komunikacyjny staje się już symbolem i azymutem, na który orientują się ambicje prorozwojowe Polaków. Tak jak swego czasu połączyliśmy wysiłki instytucji publicznych z aspiracjami narodu, by wstąpić do Unii Europejskiej czy następnie zbudować na czas stadiony na Euro 2012, tak dziś chcemy mieć CPK oraz kolejne duże inwestycje służące krajowi na lata, jak port w Świnoujściu czy elektrownię atomową.

Skoro już o energetyce mowa, tutaj także konieczna jest spójna wizja przyszłości. Dziś, bez trwającej tarczy antyinflacyjnej w postaci dopłat dla konsumentów i przedsiębiorców z budżetu państwa, ceny energii

eprasa.pl 0e2283c2e4

Wizualizacja terminala kontenerowego w Świnoujściu

fot. Mat. prasowe

drenowałyby rachunki i kieszenie każdego z nas. Dziś tarcze antyinflacyjne może nie drenują, ale obciążają znacząco budżet państwa. A w nim nie ma miejsca na to, by dopłacać do systemu w nieokreślonym czasie. Przed rządzącymi stoją wyzwania co do wypracowania racjonalnej transformacji energetycznej, rozwoju energii atomowej czy prowadzenia skutecznej tożsamościowej polityki na arenie Unii Europejskiej w zakresie wdrażania polityk klimatycznych. Nie mamy już czasu na kolejne lata zaniedbań i odkładanie niewygodnego tematu na przyszłe kadencje.

Polacy chcą zmian

Obywatelom chwilowo odciążono kieszenie kosztem budżetu państwa, dlatego mogą nie dostrzegać znaczenia polityk energetycznych z punktu widzenia swojego interesu. A czego dziś oczekują? O to zapytaliśmy Polaków w Warsaw Enteprise Intitute wraz z instytutem badawczym Maison & Partners. Poprosiliśmy respondentów o uporządkowanie dziedzin polityk publicznych w zależności od tego, jak pilnej ich zdaniem wymagają one reformy, oraz o wskazanie najważniejszych w ich ramach kwestii do rozwiązania. Okazuje się, że najbardziej bolą Polaków niedoskonałości ochrony zdrowia, wymiaru sprawiedliwości oraz szeroko rozumiane problemy gospodarcze. Spójrzmy zatem na kluczowe kwestie wymagające poprawienia w tych obszarach.

Zdrowy obywatel. Według 57 proc. Polaków ochrona zdrowia to jeden z trzech obszarów wymagających jak najszybszej reformy, a według 26 proc. należy się nią zająć jako pierwszą. Największymi utrapieniami systemu są zdaniem ankietowanych zbyt długie terminy oczekiwania na zabiegi medyczne, niska jakość świadczonych usług medycznych (Polska zajmuje dalekie miejsca w międzynarodowych klasyfikacjach) i deficyt specjalistów.

> Chcemy mieć CPK oraz kolejne duże inwestycje służące krajowi na lata, jak port w Świnoujściu czy elektrownię atomową

By usprawnić system, konieczne są odważne zmiany, często antypopulistyczne. Do rozważenia jest wprowadzenie zasady „pieniądz za pacjentem", tj. dopuszczenie prywatnych ubezpieczycieli do świadczenia usług medycznych jako alternatywy do państwowego funduszu. Każdy z ubezpieczycieli w określonej kwocie ubezpieczenia wykupionego przez państwo ma zagwarantować minimalny koszyk świadczeń. Ponadto konieczne jest też zerwanie z zasadą, że każdemu należy się wszystko w ramach podstawowego ubezpieczenia – generującego kolejki i zatory w systemie.

Sprawiedliwa demokracja. Obok opieki zdrowotnej obszarem, którego nie udaje się skutecznie popra-

eprasa.pl 0e2283c2e4

fot. Shutterstock

Elektrownia atomowa to jeden z tych projektów, które mają służyć Polsce przez dziesięciolecia

wić kolejnym ekipom rządowym, jest wymiar sprawiedliwości. W tym zakresie najbardziej dotyka Polaków problem upolitycznienia sądów, a dla 43 proc. główną kwestią jest długość postępowań. Do zrobienia w tym obszarze jest wiele: od odciążenia sądów sprawami o niewielkiej wadze dla społecznego poczucia sprawiedliwości, poprzez wprowadzenie możliwości wydawania notarialnych nakazów zapłaty, do wprowadzenia instytucji sędziów pokoju, rozstrzygających m.in. w sprawach o wykroczenia. Zlikwidowana powinna zostać kontrowersyjna i upolityczniania w ostatnich latach Krajowa Rada Sądownictwa.

Gospodarka, podatki i finanse publiczne. W obszarze gospodarczym problemów jest wiele i mimo punktowych zmian nikt do tej pory nie miał politycznej siły, by rozsupłać m.in. skomplikowany oraz niejasny polski system podatkowy. Żaden rząd nie umie się powstrzymać przed zbyt częstymi nowelizacjami i zmianami legislacyjnymi. Doszliśmy do stanu, w którym nazwanie kogoś liberałem albo zwolennikiem prywatyzacji to obelga. Mamy do czynienia z przeregulowaniem i zbyt dużą obecnością państwa w gospodarce. Ostatecznie nieuporządkowane finanse państwa oraz zbyt wysokie opodatkowanie pracy to kolejne problemy do rozwiązania, jakie od lat wskazują obywatele w badaniach i eksperci w swych analizach.

By zmienić ten skomplikowany od dekad stan, konieczne są odważne reformy, wymagające współdziałania większej liczby resortów niż samo Ministerstwo Finansów i dobrze zapowiadające się w nowej kadencji Ministerstwo Rozwoju. Wprowadzenie jednolitego podatku od Funduszu Płac oraz jednolitego podatku korporacyjnego to pierwsze oczekiwane działania. Konieczne jest oddemonizowanie procesu prywatyzacji. Skarb Państwa w przypadku spółek strategicznych i istotnych z punktu widzenia bezpieczeństwa kraju nie musi zachowywać większości kapitałowej, ale może mieć wpływ na te podmioty poprzez rozwiązanie w postaci tzw. złotej akcji. Konieczna jest także racjonalizacja wydatków państwa, w tym systemu polityki socjalnej.

Wiemy, czego chcemy. Politycy do dzieła!

W przytaczanym wcześniej badaniu zapytaliśmy też Polaków, czy wolą, by reformy były budowane na fundamencie wiary w samodzielność oraz zaradność obywateli i przedsiębiorców, czy też na wierze w kompetencje i regulacje państwowe. Okazuje się, że najważniejsze dziedziny życia kraju, a przede wszystkim gospodarkę, należy zdaniem Polaków reformować zgodnie z duchem wolności i oddając władzę społeczeństwu.

To oczekiwanie i podniesienie swojej roli przez suwerena jest coraz bardziej zauważalne. Podmiotowa walka o CPK jest tego symbolem. Czas otrzeźwić polityków, że nie sprawują rządu dusz, ale rząd służebny wobec obywatela. Tego coraz bardziej chcą Polacy i będą z tego włodarzy rozliczać. Politycy, którzy nie zauważą tego bezprecedensowego procesu i zmiany, która właśnie następuje, mogą za cztery lata dostać od obywateli czerwoną kartę. ●

eprasa.pl 0e2283c2e4

wydarzenia

Raporty & Analizy & Firmy

Czy Europa przestraszy się zielonej rewolucji?

eprasa.pl 0e2283c2e4

Green Deal

fot. Shutterstock

eprasa.pl 0e2283c2e4

AGNIESZKA ŁAKOMA

Wybory do europarlamentu zaplanowano na początek czerwca, ale już teraz pojawiają się pierwsze sygnały, że możliwe jest bardziej wyważone podejście do polityki klimatycznej. Wygląda to jednak tylko na zmianę taktyczną, bo kierunek zielonej rewolucji pozostaje bez zmian

Ustępujący parlament przejdzie zapewne do historii UE jako ten, który przyjął najwięcej przepisów służących walce Wspólnoty z globalnym ociepleniem. To poparcie znaczącej grupy deputowanych – na czele z Europejską Partią Ludową, frakcją Zielonych i Lewicą – spowodowało, że Komisja Europejska mogła skutecznie wyznaczać krajom członkowskim kolejne nowe cele i zadania, w efekcie których Europa ma być w 2050 r. pierwszym zeroemisyjnym kontynentem. I w ten sposób dać przykład innym, choć bez gwarancji, że będą chcieli z niego korzystać.

Nie chodzi tylko o proste zalecenia (przepisy) w zakresie redukcji emisji CO_2 w energetyce czy przemyśle energochłonnym, lecz także o narzucone normy „zachęcające do działań na rzecz klimatu", w tym podatki i opłaty obejmujące niemal każdą dziedzinę życia Europejczyków oraz biznesu.

Biznes w opałach

Efekty tych prac już teraz – choć część przepisów dopiero wchodzi powoli w życie lub wejdzie za kilka lat i w kolejnej dekadzie – wzbudzają wiele kontrowersji, a część ekspertów wyjątkowo krytycznie ocenia ich skutki. W przypadku firm najbardziej dyskusyjny wydaje się system CBAM, który formalnie ma wspierać europejskich producentów w starciu z zagraniczną konkurencją, która nie musi przestrzegać rygorystycznych norm klimatycznych. Dlatego UE w ramach tego systemu ma zamiar obciążyć podatkiem węglowym towary i produkty z importu. Nie ma jednak żadnych gwarancji, że system – który na importerów nakłada dodatkowe obowiązki, nie tylko w zakresie sprawozdawczości – okaże się skuteczny.

> Ograniczenie emisji oznacza w praktyce nie tylko odejście od węgla, lecz również znaczące – bo o 80 proc. – ograniczenie zużycia ropy i gazu ziemnego

Przemysł europejski musi znacząco ograniczyć emisję CO_2 i innych zanieczyszczeń, a wymagania w tym zakresie znacznie zaostrzono w porównaniu z pierwotnymi planami sprzed kilkunastu lat. Wówczas zakładano 20-procentowe ograniczenie emisji CO_2 w 2030 roku, zaś obecnie obowiązujący wymóg to 55 proc., a na 2040 rok szykowany jest cel 90 proc. Przemysł ma się „zazielenić", także ten, dla którego nie ma odpowiednich technologii, i obowiązkowo musi zainwestować w odnawialne źródła energii.

Domy do remontu

Już za trzy lata wejdzie w życie również tzw. EU ETS 2, czyli system handlu emisjami w transporcie drogowym oraz w budownictwie. I wszystkie związane z tym wymogi obejmą już nie tylko biznes, lecz również każdego obywatela Unii Europejskiej. Wiążą się z tym np. podatki węglowe (od emisji) w paliwie, opłaty dodatkowe od samochodów spalinowych, ale też zakaz rejestracji nowych pojazdów tego typu już w 2035 r. Polityka klimatyczna w budownictwie oznacza nakaz remontu starych budynków – także domów i mieszkań – by stały się mniej emisyjne poprzez obowiązkowy montaż paneli słonecznych i pomp ciepła, jak również „bezemisyjność" nowo budowanych. Ograniczenie emisji oznacza w praktyce nie tylko odejście od węgla – niemal całkowicie – w 2040 r. (i to jest najnowszy pomysł, przedstawiony 6 lutego b.r. przez Komisję Europejską), lecz również znaczące – bo o 80 proc. – ograniczenie zużycia ropy i gazu ziemnego. Ten plan – zwłaszcza w połączeniu z obowiązkowymi remontami domów – najbardziej boleśnie odczuwalny będzie w naszym kraju, gdzie nadal w wielu gospodarstwach domowych źródłem ciepła są piece węglowe, a tysiące właścicieli w ostatnich latach wydawało pieniądze na przyłącza i montaż pieców gazowych.

Niepokój ekologów

Dlatego czerwcowe wybory będą miały olbrzymie znaczenie dla przyszłości Zielonego Ładu. Politycy – zwolennicy tej strategii najwyraźniej zaczynają zdawać sobie sprawę z powagi sytuacji i coraz chętniej mówią

eprasa.pl 0e2283c2e4

Protest rolników przeciwko polityce klimatycznej Unii Europejskiej, Bruksela, luty 2024

fot. Shutterstock

> UE ma zamiar obciążyć podatkiem węglowym towary i produkty z importu. Nie ma jednak żadnych gwarancji, że system okaże się skuteczny

o możliwej zmianie podejścia. I to nawet w odniesieniu do już przyjętych przepisów, by były bardziej „z ludzką twarzą". A eksperci z nimi związani ostrzegają przed dojściem do władzy w europarlamencie nowych – mniej „proeko" sił. W grupie tej jest zespół doradców Europejskiej Rady ds. Stosunków Zagranicznych (ECFR), z raportu której wynika, że (jak podaje Euronews) według sondaży „eurosceptyczni populiści mogą zwyciężyć w dziewięciu krajach UE – Austrii, Belgii, we Francji, Włoszech, w Polsce, Holandii, Czechach, na Węgrzech i Słowacji w wyborach europejskich" (i mają szanse „zająć drugie lub trzecie miejsce w kolejnych dziewięciu krajach"). Stąd prosta droga do utworzenia „koalicji chadecji, konserwatystów i radykalnej skrajnej prawicy", która po raz pierwszy mogłaby pokierować polityką Unii Europejskiej. Według raportu ta nowa koalicja „prawdopodobnie sprzeciwi się ambitnym działaniom Unii na rzecz przeciwdziałania zmianom klimatycznym", co w praktyce mogłoby oznaczać zahamowanie zielonej transformacji kontynentu. Zespół doradców ocenia, że zmiana warty w europarlamencie „znacznie osłabiłaby ramy unijnego Zielonego Ładu oraz przyjęcie i egzekwowanie wspólnych polityk mających na celu osiągnięcie unijnych celów zerowej emisji netto w 2050 roku".

Rolnicy na początek?

Na razie swoje niezadowolenie z Zielonego Ładu najgłośniej wyrażają „słowem i czynem" rolnicy oraz farmerzy. Gdy Komisja Europejska na początku lutego przygotowywała się do prezentacji nowej strategii na 2040 rok, czyli w praktyce celów przyśpieszenia i zwiększenia poziomu redukcji emisji CO_2, argumentując to potrzebą ochrony klimatu, przez praktycznie całą Europę przetaczały się rolnicze protesty. Tysiące ciągników i pojazdów rolniczych w poszczególnych krajach – od Portugalii przez Hiszpanię, Włochy, Niemcy, Benelux po Polskę i kraje bałtyckie – blokowało drogi i autostrady. Rolnicy urządzili pikiety i manifestacje pod urzędami publicznymi, a nawet zajęli plac przed budynkami Komisji Europejskiej w Brukseli, gdzie policja użyła armatek wodnych, by powstrzymać ich działania.

eprasa.pl 0e2283c2e4

Ostatecznie z obszernego – liczącego ponad 600 stron – dokumentu opisującego cele na 2040 r. usunięto zapisy o zmniejszeniu o połowę zużycia pestycydów w rolnictwie i „niemal obowiązkowej roślinnej diecie" dla mieszkańców kontynentu. Ale to nie powstrzymało rolników, protesty raczej szybko się nie skończą.

Zielony Ład nade wszystko

Mimo rolniczych protestów unijny rząd zaprezentował strategię „przykręcania klimatycznej śruby", a wydźwięk zaleceń dla następców jest jednoznaczny: idziemy dalej w wyznaczonym przez Zielony Ład kierunku, nawet jeśli nie wszystkim to się podoba. A że się nie podoba, to już fakt bezsporny, o czym świadczą zaprezentowane wyniki sondaży z raportu zespołu unijnych doradców. Przy okazji jego publikacji jeden z autorów – profesor Simon Hix, cytowany przez Euronews – stwierdził nawet, że „partie głównego nurtu politycznego muszą się obudzić i podsumować żądania wyborców". A „ich kampanie powinny dawać powody do optymizmu".

Wiele wskazuje na to, że najbardziej zagrożona utratą wpływu na europarlament EPL (EPP z udziałem m.in. Platformy Obywatelskiej i PSL) wzięła sobie do serca te słowa. W czasie trwających protestów, gdy w PE zapowiedziano omówienie sytuacji rolników, przedstawiciele EPL przekonywali, że zawsze chcieli chronić tę grupę zawodową i cały sektor. „Grupa EPL broni europejskich rolników. W Parlamencie udało nam się powstrzymać zbyt ambitne plany ograniczające naszą produkcję żywności i nieustannie walczymy o ograniczenie biurokracji i zapewnienie europejskim rolnikom godziwych dochodów" – powiedział Herbert Dorfmann, poseł do Parlamentu Europejskiego, rzecznik Grupy EPL w Komisji Rolnictwa. To dość duża zamiana, bo to m.in. głosami jej członków przyjęta została strategia „Od pola do stołu" 19 października 2021 r., zmierzająca do tzw. zielonej transformacji systemu żywności w Unii Europejskiej, która teraz wyprowadziła rolników na drogi, autostrady i ulice europejskich stolic.

> Zmiana warty w europarlamencie znacznie osłabiłaby ramy unijnego Zielonego Ładu oraz przyjęcie i egzekwowanie wspólnych polityk mających na celu osiągnięcie unijnych założeń zerowej emisji netto w 2050 r.

Sondażowe zmiany akcentów

Według europejskiego sondażu przeprowadzonego w styczniu br., w czerwcowych wyborach do europarlamentu skrajnie prawicowa grupa parlamentarna Tożsamość i Demokracja może zdobyć nawet 40 mandatów. Powód to rosnące poparcie dla partii Marine Le Pen we Francji oraz niemieckiej AfD, która wspierała m.in. protesty niemieckich rolników i w niektórych regionach kraju ma ponad 20-procentowe poparcie. Do skrajnie prawicowego bloku w PE może dołączyć reprezentacja holenderskiej Partii Wolności Geerta Wildera. Europejscy Konserwatyści i Reformatorzy – do których należą hiszpańska Partia Vox, Bracia Włosi oraz Prawo i Sprawiedliwość – mogą również zyskać dodatkowe 18 mandatów. Jednocześnie sondaże wskazują na wzrost liczby (o 6) mandatów lewicy, tworzonej zarówno przez grupy komunistyczne, jak i eurosceptyczne.

Natomiast po drugiej stronie sceny politycznej – czyli partii najbardziej wspierających „rewolucję klimatyczną" – szykują się same straty. EPL może stracić 5 posłów, a centrolewicowa Partia Socjalistów i Demokratów – 10. Zaś grupa liberałów Odnowić Europę, z którą sympatyzuje Polska 2050 Szymona Hołowni i która obecnie najsilniej wspiera ideę Unii jako jednego państwa, najpewniej straci najwięcej – 15 mandatów i stanie się czwartą co do wielkości grupą w parlamencie. Jednocześnie można się spodziewać, że również partia Fidesz Viktora Orbána, która wcześniej (do 2021 r.) była w grupie EPL, raczej zdecyduje się wejść do bloku prawicowego. W takiej sytuacji to właśnie ugrupowania prawicowe miałyby najwięcej do powiedzenia w czasie głosowań w europarlamencie.

(oprac. na podst. Euractive, Politico)

EPL w zmianie frontu idzie jeszcze dalej, gdyż w swoim manifeście przedwyborczym zapewnia, że wcale nie chodzi o nakazy i zakazy w polityce klimatycznej, zaś jeden z najbardziej kontrowersyjnych „ekozakazów" – czyli rejestracji nowych samochodów spalinowych w 2035 roku – wcale nie musi obowiązywać i może zostać wycofany. Grupa EPL w oficjalnym komunikacie prasowym zapewniała, że „chce, aby Europa stała się neutralna dla klimatu do 2050 r., jednak aby osiągnąć ten ambitny cel, muszą się zgodzić wszyscy obywatele, zwłaszcza rolnicy i przedsiębiorcy". Jej rzecznik w Komisji Środowiska przekonywał, że potrzebne jest „nowe spojrzenie na europejską politykę klimatyczną". „Europa musi położyć znacznie większy nacisk na przekonanie reszty świata, aby poszła za naszym przykładem, oraz umożliwienie przemysłowi i obywatelom faktycznego osiągnięcia celów" – mówił (cytowany w komunikacie) poseł Peter Liese.

W czerwcu się okaże, czy i jak zmieni się układ sił politycznych w nowym europarlamencie. Do tego czasu zapewne zwolennicy Zielonego Ładu dostosują się do wskazówek prof. Simona Hixa i będą przekonywać, że strategia niesie ze sobą same korzyści, a wszelkie obawy społeczne uda się przykryć dotacjami. ●

eprasa.pl 0e2283c2e4

STANISŁAW KOCZOT
zastępca redaktora naczelnego
„Gazety Bankowej”

Berlin handluje z Chinami. A my?

Wchodzić w interesy z Chińczykami czy nie? Zainwestować czy zrezygnować z wielkich pieniędzy? Pekin naciska na Warszawę, a Warszawa nie wie, co zrobić. Dylemat pojawił się w połowie lutego, gdy chiński potentat motoryzacyjny Geely wysłał list do polskiego rządu w sprawie fabryki samochodu elektrycznego Izera. Chińczycy naciskają na premiera Donalda Tuska, by zdecydował, co chce z nią zrobić.

Geely pisze otwarcie, że chciałby u nas produkować auta elektryczne, dołoży się do finansowania produkcji Izery (między wierszami można wyczytać, że pieniądze z KPO nie byłyby do tego potrzebne), może zbuduje nawet własną fabrykę baterii elektrycznych, a do tego przyciągnie kolejnych inwestorów i stworzy tysiące nowych miejsc pracy.

Oferty tak jasno sprecyzowane, a do tego wyłożone z taką determinacją (Daniel Li, prezes Geely, zaproponował, że przyjedzie do premiera Donalda Tuska, by porozmawiać z nim na ten temat), rzadko spotyka się w biznesie. List przedostał się opinii publicznej (pierwszy poinformował o nim Business Insider), co spowodowało, że rządowi będzie bardzo trudno pominąć go milczeniem. Oferta leży na stole i coś z nią trzeba zrobić.

Jest ona biznesowo i społecznie atrakcyjna. Geely jest już na europejskim rynku obecny – należy do niego Volvo, ma też udziały, po połowie z Mercedesem, w Smarcie. Zatrudnienie w fabryce Izery ma sięgnąć 7 tys., 30 tys. miejsc pracy pojawi się w firmach powiązanych z produkcją, a do tego obszar pogórniczy zostanie objęty zieloną transformacją, co może pomóc w rozwiązaniu wielu problemów społecznych i zapewnić dodatkowe pieniądze dla regionu.

Geely to marka znana, dobrze rozpoznawalna. A do tego ekspansywna. Wiadomo, że Polska nie jest docelowym rynkiem zbytu motoryzacyjnego koncernu, ale jedynie pomostem w marszu na Zachód, bardzo pomocnym w pominięciu różnego rodzaju planowanych unijnych restrykcji. Chińczycy tę metodę ekspansji starają się konsekwentnie realizować, a ostatnio wcielił ją w życie BYD (Build Your Dreams), numer trzy wśród chińskich producentów aut, za Geely i MG, który wybuduje na Węgrzech fabrykę samochodów elektrycznych.

Inwestycja Geely w Polsce, gdyby doszła do skutku, to turbodoładowanie naszej branży motoryzacyjnej. Chińskie samochody to zmora europejskich elektryków, gdyż są one prawie jedną czwartą od nich tańsze. Całkiem możliwe, że rewolucja w elektromobilności w UE dokona się dzięki nim, a nie markom francuskim czy niemieckim.

Czy rząd Donalda Tuska zdecyduje się przyjąć ofertę Chińczyków? Problem polega na tym, że Izera to pomysł rządu PiS, a jak wszystkie tego rodzaju inwestycje, już na wstępie mają pod górkę. Poza tym przedstawiciele rządu musieliby się wycofać ze swoich wcześniejszych deklaracji, w których odsądzali Izerę od czci i wiary.

Jednak wejście na rynek krajowy, a może także na europejski, z własnym elektrycznym samochodem (Chińczycy produkowaliby u nas zarówno swoją markę, jak i naszą) byłoby wyczynem na miarę dziesięcioleci. Jakkolwiek by patrzeć, rynek elektryków ciągle rośnie, choć w znacznie mniejszym tempie niż np. w 2022 r.

Za tak dużą inwestycją kryje się oczywiście polityka i to ona może przesądzić, czy Geely u nas zainwestuje czy nie. Pogorszenie relacji między Stanami Zjednoczonymi a Chinami miało wpływ na międzynarodową wymianę handlową, jednak nie każdy na niej stracił. Dla rządu Zjednoczonej Prawicy relacje Waszyngtonu z Pekinem były niezwykle ważne, niejednokrotnie przesądzały o tym, czy przyjąć jakąkolwiek chińską ofertę czy ją odrzucić. Ale dla rządu Donalda Tuska już wcale tak nie musi być. Waszyngton nie jest dla obecnej ekipy Alfą i Omegą, bardziej liczy się dla niego relacja z Berlinem. A w przypadku Niemiec stosunki handlowe z Chinami układają się całkiem dobrze. O ile inwestycje USA, Japonii, Korei Południowej i wielu państw europejskich w Chinach spadły, o tyle Berlin jest zdecydowanie na fali wznoszącej. Według Niemieckiego Instytutu Ekonomicznego napływ bezpośrednich inwestycji niemieckich firm w Chinach osiągnął w ubiegłym roku prawie 12 mld euro. To rekordowy wynik. Co równie ciekawe, Unia Europejska ruszyła ze śledztwem w sprawie dumpingowych cen na chińskie samochody na żądanie Francji, a nie Niemiec.

Berlin na pewno nie zrezygnuje z interesów z Pekinem. Czy Warszawa również? ●

eprasa.pl 0e2283c2e4

KRZYSZTOF PĄCZKOWSKI

Inflacja wciąż straszy

O ile rynki liczyły na błyskawiczną obniżkę stóp już na początku tego roku, o tyle zarówno amerykański Fed, jak i Europejski Bank Centralny przesunęły decyzje w czasie. Pojawiło się bowiem sporo zagrożeń gospodarczych i geopolitycznych, które mogą odwlec moment luzowania polityki pieniężnej

Przez wiele miesięcy inwestorzy z optymizmem oczekiwali na szybkie cięcie kosztu pieniądza. W rezultacie mocno rosły apetyty na ryzykowne aktywa, a giełdowe indeksy pokonywały kolejne szczyty. W takich nastrojach upłynął praktycznie cały poprzedni rok, a początek nowego miał już przynieść upragnione obniżki stóp. Jednak oczekiwania graczy lokujących kapitał w ryzykowne aktywa zdecydowanie rozminęły się z decyzjami bankierów centralnych. Ci ostatni postanowili bowiem przesunąć w czasie swoje decyzje co do cięcia kosztu pieniądza. Oczy całego finansowego świata skupiły się przede wszystkim na amerykańskiej Rezerwie Federalnej, która początkowo miała rozpocząć cykl luzowania polityki monetarnej jeszcze w marcu. Obecnie pierwszy ruch ze strony Fed miałby nastąpić w maju lub czerwcu, choć dopiero w II połowie roku można się spodziewać bardziej

eprasa.pl 0e2283c2e4

Zanim dojdzie do pierwszej redukcji stóp procentowych, Fed chce mieć pewność, że inflacja została pokonana

fot. Shutterstock

odważnych i radykalnych kroków – szczególnie gdyby gospodarka w Stanach Zjednoczonych zdecydowanie zwolniła (np. w wyniku problemów firm borykających się jednak ze skutkami zbyt wysokiego kosztu kapitału).

Na Starym Kontynencie perspektywa błyskawicznej obniżki stóp również się oddaliła (choć optymiści liczą jeszcze na termin kwietniowy). Biorąc jednak pod uwagę obecne uwarunkowania gospodarcze w Europie, zdecydowanie przeważa pogląd, że pierwsze cięcie nastąpi w czerwcu, a być może nawet w lipcu. Trudno spekulować, szczególnie że wielką niewiadomą jest nadal rynek surowców, przy mocno drożejącej ropie naftowej (połowa dostaw na rynek europejski odbywa się szlakiem przez Morze Czerwone, ciągle atakowanym przez rebeliantów Huti).

W ogólny obraz, w jakim znalazły się obecnie czołowe banki centralne, wpisuje się też sytuacja Wielkiej Brytanii, która po okresie wielomiesięcznych spadków

eprasa.pl 0e2283c2e4

cen zanotowała w końcu wzrost inflacji. Tu również oczekiwano szybkich decyzji bankierów – powołując się na dane makro, które sugerowały, że zbyt wysokie stopy procentowe mogą szkodzić gospodarce na Wyspach.

Fed planuje obniżki

Jak podkreśla Łukasz Zembik, analityk OANDA DM TMS Brokers, na ostatnim (styczniowym) posiedzeniu amerykańskiej Rezerwy Federalnej stopy procentowe pozostały bez zmian – co oznacza obecnie zakres stopy funduszy na poziomie 5,25–5,50 proc. – Jednocześnie bank centralny w oficjalnym oświadczeniu usunął odniesienie do możliwych dalszych podwyżek kosztu pieniądza. Zanim jednak dojdzie do pierwszej redukcji, Fed chce mieć pewność, że inflacja została pokonana. Stąd też Jerome Powell, szef Rezerwy Federalnej, zasugerował, że marcowy ruch w dół jest w tym momencie jednak mało prawdopodobny – mówi Łukasz Zembik.

W efekcie na reakcję rynków nie trzeba było długo czekać, a inwestorzy dosyć nerwowo przyjęli wystąpienie Powella. – Po tych słowach dolar zyskał na wartości, rentowności amerykańskich obligacji wzrosły, a wycena indeksów giełdowych obniżyła się – zauważa ekspert OANDA DM TMS Brokers. I dodaje: – Fed ocenia obecnie, że zagrożenia dla osiągnięcia celu inflacyjnego, przy jednoczesnym utrzymaniu dobrej koniunktury na rynku pracy, są coraz lepiej bilansowane. Ponadto ryzyko nadmiernego wzrostu wskaźnika cen towarów i usług konsumpcyjnych nie jest już tak dominujące jak na przestrzeni ostatnich lat.

Według Łukasza Zembika Rezerwa Federalna wyraźnie określa warunki potencjalnych obniżek stóp procentowych. – Tutaj szczególnie wskazywanym elementem jest trwałe zejście inflacji do granicy 2 proc. Z kolei temat QT (quantitative tightening – ang. zacieśnianie ilościowe) został w ostatnim oświadczeniu potraktowany pobieżnie. Bank będzie kontynuował redukcję portfela papierów wartościowych w niezmienionym tempie, czyli do 80 mld dol. miesięcznie. Z kolei szersza dyskusja na temat redukcji bilansu ma się odbyć w marcu – podkreśla ekspert. Jego zdaniem Powell pozytywnie ocenia ostatnie dane inflacyjne, a Rezerwa Federalna nabiera coraz większej pewności, że dotychczasowa walka ze zwyżkami cen przebiega pomyślnie. – Oczywiście tę pewność mogą jeszcze wzmocnić lub osłabić odczyty inflacyjne, które zostaną opublikowane w I kw. tego roku. Dlatego mam wrażenie, że rynek będzie jeszcze mocniej skupiał się na kolejnych danych, a zmienność nastrojów – w przypadku potencjalnych niespodzianek – okaże się tu dużo większa – dodaje Łukasz Zembik.

Z kolei Marcin Dąbrowski, analityk White Berg TFI, zwraca uwagę na problem cyklicznych zmian w gospodarce, następujących z dużym opóźnieniem po silnych i długo utrzymywanych podwyżkach stóp. – Trudno jednak obecnie sobie wyobrazić, że amerykańska gospodarka będzie nadal rosnąć w dotychczasowy sposób. Interesujące jest natomiast to, że mimo gwałtownej zwyżki kosztu pieniądza nie wywołało to praktycznie żadnych szkód w poziomie wydatków konsumenckich. Choć pamiętajmy, że w przeszłości taka właśnie sytuacja skutkowała w większości przypadków recesją i tu również tzw. twardego lądowania nie można wykluczyć – mówi Marcin Dąbrowski. Według niego trzeba także pamiętać, że Fed to instytucja o wiele bardziej polityczna, niż się do tego przyznaje. Stąd też argument, że w roku wyborczym bank centralny po prostu nie pozwoli na duże osłabienie gospodarki. – Decydenci zrobią wszystko, co konieczne, aby zapobiec „hard landing" – nawet ryzykując tym, że inflacja w końcu znowu zacznie wzrastać. Dlatego eksperci prognozują nawet sześć obniżek stóp procentowych, licząc z obecnego pułapu 5,50 proc. – mówi Marcin Dąbrowski. Jego zdaniem, nawet gdybyśmy jednak obniżyli koszt pieniądza osiem razy po 25 pkt. bazowych, to wciąż mamy poziom 3,5 proc. – Jeśli spojrzymy na średnią z czasów wielkiego kryzysu finansowego, jest to nadal naprawdę wysoka wartość. Dlatego Rezerwa Federalna nie powinna mieć problemu z obniżaniem stóp nawet znacznie bardziej, niż oczekuje tego obecnie rynek – uważa ekspert White Berg TFI.

> Marcin Dąbrowski, White Berg TFI: Fed to instytucja o wiele bardziej polityczna, niż się do tego przyznaje. Stąd też argument, że w roku wyborczym bank centralny po prostu nie pozwoli na duże osłabienie gospodarki

EBC wciąż ostrożny

Europejski Bank Centralny na posiedzeniu w styczniu również pozostawił stopy procentowe na dotychczasowym poziomie (ze stopami: refinansową i depozytową odpowiednio w wysokości 4,5 oraz 4 proc.). – Christine Lagarde, szefowa EBC, podkreśliła co prawda, że jest zbyt wcześnie, aby dyskutować już teraz o obniżkach, ale zaznaczyła, iż Rada zauważa stabilizację w zakresie dynamiki płac, który jest ważnym czynnikiem proinflacyjnym. Tu także zwrócono uwagę na przesłanie banku centralnego z połowy grudnia – dodaje Łukasz Zembik. Według niego chodzi o kluczo-

eprasa.pl 0e2283c2e4

we założenie, jakim jest utrzymanie stóp na odpowiednio wysokim poziomie, do czasu aż polityka monetarna w istotny sposób nie zbije wskaźnika do celu 2 proc. – I tu decyzje będą uzależnione od napływu bieżących danych makroekonomicznych. Ponadto prezes EBC zauważyła, że marże zysku przedsiębiorstw, które ostatnio przyczyniły się do wzrostu inflacji, obecnie znalazły się pod pewną presją. Z kolei po reakcji rynku (spadek rentowności niemieckich obligacji i przecena euro) widać było, że bank wysłał już werbalne sygnały w kierunku obniżki stóp – wyjaśnia ekspert OANDA DM TMS Brokers.

Podkreśla też, że kolejne dane na temat rozliczeń płac w I kw. będą dostępne dopiero za jakiś czas – jest więc mało prawdopodobne, aby EBC dokonał obniżki już w kwietniu. – Należy zauważyć, że podejście banku centralnego wciąż jest bardzo ostrożne – tym bardziej, że możliwe podbicie inflacji w kolejnych miesiącach stanowi istotny czynnik ryzyka. Pamiętajmy, że płace nadal rosną, ale w tempie 5 proc. – co potwierdzają wskaźniki wynagrodzeń, a to z kolei jest dynamika niezgodna z celem EBC. Dodatkowo utrzymująca się niska stopa bezrobocia będzie faworyzować pracowników w negocjacjach płacowych – podsumowuje Łukasz Zembik.

Prognozy na przyszłość

Na najnowsze szacunki OECD, które zakładają jednak spadek globalnej inflacji na przestrzeni najbliższych dwóch lat, powołuje się Daniel Kostecki, analityk CMC Markets. Choć i tu – w jego opinii – istnieje jednak wiele czynników ryzyka: zarówno gospodarczych, jak i geopolitycznych, które ten właśnie proces mogą zakłócić [wpływając też na decyzje banków centralnych – przyp. red.].

Jak zauważa ekspert CMC Markets, w poprzednim roku mieliśmy dosyć dobrą koniunkturę gospodarczą, a inflacja spadała szybciej, niż wcześniej przewidywano.

> Według prezes EBC marże zysku przedsiębiorstw, które ostatnio przyczyniły się do wzrostu inflacji, obecnie znalazły się pod pewną presją

– Wyniki różniły się jednak w poszczególnych krajach – dynamiczny rozwój w Stanach Zjednoczonych oraz wielu gospodarkach wschodzących został tutaj zrównoważony przez spowolnienie w większości państw europejskich – co potwierdził również najnowszy raport OECD – mówi Daniel Kostecki. I dodaje: – Ostanie wskaźniki wskazują na pewne zmniejszenie tempa wzrostu, co jest efektem wpływu zaostrzonych warunków finansowych, widocznych zarówno na rynkach kredytowych, jak i mieszkaniowych, a także ograniczonej aktywności handlu międzynarodowego. Ponadto ataki na Morzu Czerwonym znacząco podniosły koszty transportu morskiego i wydłużyły czas dostaw – co z kolei zakłóciło harmonogramy produkcji oraz jednocześnie zwiększyło presję cenową.

– Z prognoz wynika, że globalny wzrost PKB spadnie do 2,9 proc. w 2024 roku, z 3,1 proc. w poprzednim roku. Następnie możemy się spodziewać odbicia w 2025 roku do 3,0 proc., oczywiście w sytuacji, gdy warunki finansowe będą już bardzie łagodne – ocenia analityk CMC Markets. Jego zdaniem inflacja ma powrócić do celów w większości krajów G20 do końca przyszłego roku. – Pamiętajmy, że ogólna inflacja w gospodarkach G20 ma spaść z 6,6 proc. w tym roku do 3,8 proc. rok później. W przypadku inflacji bazowej mówimy tu natomiast o obniżce z 2,5 do 2,1 proc. – dodaje Daniel Kostecki. Według niego jest jednak za wcześnie, aby być pewnym, że presja na ewentualny wzrost cen została całkowicie opanowana. – Oczywiście warunki na rynku pracy stały się bardziej zrównoważone, ale wzrost kosztów jednostkowych zatrudnienia ogólnie pozostaje powyżej stawek zgodnych ze średnioterminowymi celami inflacyjnymi. Ponadto duże napięcia geopolityczne stanowią znaczące krótkoterminowe ryzyko dla aktywności gospodarczej oraz inflacji – szczególnie jeśli konflikt na Bliskim Wschodzie miałby zakłócić równowagę w sektorze energetycznym – uważa ekspert CMC Markets. Jego zdaniem kluczowa jest również sytuacja na rynku usług, gdzie naciski na wzrost cen także mogłyby zaowocować niespodziewaną zwyżką inflacji.

Powołując się na raport gospodarczy OECD, Daniel Kostecki zauważa też, że polityka pieniężna banków centralnych musi być w tym przypadku ostrożna – tak, aby trwale ograniczyć podstawowe presje inflacyjne. – Istnieje co prawda możliwość obniżania stóp procentowych w miarę spadku wskaźnika cen towarów i usług konsumpcyjnych, jednak jeszcze przez jakiś czas trzeba zachować restrykcyjne podejście do ewentualnego cięcia kosztu pieniądza – tłumaczy ekspert. ●

fot. Shutterstock

eprasa.pl 0e2283c2e4

PROF. MAŁGORZATA ZALESKA
dyrektor Instytutu Bankowości SGH,
przewodnicząca Komitetu Nauk
o Finansach PAN,
członek korespondent PAN

Ochrona depozytów – 2024 rokiem rocznic

W 2024 r. przypada wiele doniosłych rocznic związanych z instytucjonalną ochroną depozytów. Wspomnieć należy chociażby o 90. rocznicy utworzenia pierwszego gwaranta depozytów na świecie, 30. rocznicy stworzenia podwalin prawnych pod system gwarantowania depozytów w Polsce oraz 10. rocznicy ustanowienia unijnych ram resolution dla banków (dyrektywa BRR). Dodatkowo nadmienić można o 10. rocznicy upublicznienia tzw. key attributes dotyczących resolution dla ubezpieczycieli i CCP (ang. central counterparty).

Pierwsza instytucja gwarantująca depozyty została stworzona w odpowiedzi na Wielki Kryzys Gospodarczy lat 30. XX wieku. W USA 16 czerwca 1933 r. została powołana do życia FDIC (Federal Deposit Insurance Corporation), która funkcjonuje nieprzerwanie od 1 stycznia 1934 roku.

W Polsce Bankowy Fundusz Gwarancyjny (BFG) został powołany także w odpowiedzi na minikryzys w krajowym sektorze bankowym, w pierwszych latach transformacji gospodarczej. System gwarantowania depozytów, wsparty systemem pomocy finansowej dla banków o zagrożonej wypłacalności, został utworzony na mocy ustawy z 14 grudnia 1994 r. o Bankowym Funduszu Gwarancyjnym. W tym samym roku została też przyjęta dyrektywa unijna 19/94/WE w sprawie systemów gwarantowania depozytów.

Ustawa o BFG była wielokrotnie nowelizowana, np. aż cztery razy w odpowiedzi na początkowe skutki kryzysu finansowego 2007+, przy czym fundamentalna zmiana ustawy miała miejsce w 2016 r., kiedy do polskiego porządku prawnego wprowadzono resolution, tzn. narzędzia restrukturyzacji i uporządkowanej likwidacji banków. Mechanizm ten zastosowano w polskim sektorze bankowym dotychczas w odniesieniu do czterech banków, w tym dwóch spółek akcyjnych (Idea Banku i Getin Noble Banku) oraz dwóch banków spółdzielczych (Podkarpackiego Banku Spółdzielczego w Sanoku i Banku Spółdzielczego w Przemkowie).

Stworzenie europejskich ram resolution – na których wzorowane są polskie rozwiązania – było również odpowiedzią na zjawiska kryzysowe, a konkretnie skutki globalnego kryzysu finansowego 2007+. Stosowna dyrektywa BRR 2014/59/UE datowana jest na 15 maja 2014 roku.

W początkowych latach funkcjonowania BFG (w latach 90. XX wieku) kluczową rolę odgrywała działalność gwarancyjna, w pierwszej dekadzie XXI wieku Fundusz koncentrował się przede wszystkim na działalności pomocowej, w latach 20. XXI wieku zaś na wdrażaniu resolution.

Do głównych zmian ustawy o BFG w zakresie gwarantowania depozytów zaliczyć należy:

- systematyczne podnoszenie kwoty środków gwarantowanych z 3 tys. euro (ecu), poprzez 22,5 tys. euro gwarantowanych w 90 proc. (a do 1 tys. euro w 100 proc.), do 50 tys. euro (od listopada 2008 r.) i w efekcie końcowym do 100 tys. euro;
- skrócenie okresu niedostępności środków – z trzech miesięcy (z możliwością wydłużenia o kolejne trzy miesiące, maksymalnie dwa razy) do siedmiu dni roboczych;
- wyłączenie z systemu gwarantowania depozytów jednostek samorządu terytorialnego.

Dwie pierwsze zmiany miały na celu przede wszystkim zwiększenie zaufania do sektora bankowego, a tym samym wzrost jego bezpieczeństwa, w tym przeciwdziałanie ewentualnemu wycofywaniu środków z banków przez deponentów podczas kryzysu finansowego 2007+.

Pamiętać należy także, że systemy gwarantowania depozytów nie są dedykowane do radzenia sobie z problemami finansowymi dużych banków i dlatego miało miejsce poszukiwanie oraz wdrażanie rozwiązań, które nie wymagają wypłat kwot gwarantowanych. Takim rozwiązaniem jest właśnie resolution.

Tym samym zjawiska kryzysowe były główną przesłanką wdrażania instytucjonalnej ochrony depozytów, a jednocześnie podnosiły wiedzę społeczeństwa na temat bezpieczeństwa depozytów oraz systemów ich gwarantowania. ●

AUTOPROMOCJA

eprasa.pl 0e2283c2e4

GAZETA BANKOWA
NAJSTARSZY MAGAZYN EKONOMICZNY W POLSCE

PODRĘCZNA BIBLIOTEKA EKONOMICZNA DLA KAŻDEGO

Skorzystaj z obszernego archiwum wydań „Gazety Bankowej”

www.gb.pl/archiwum

Dostępne także na Appstore i Google Play

Dostępne w App Store

DOSTĘPNE W Google play

eprasa.pl 0e2283c2e4

Żegluga śródlądowa odpływa?

Polska barka na Odrze w Szczecinie

eprasa.pl 0e2283c2e4

Projekt ponownego użeglownienia Wisły, Odry i innych śródlądowych dróg wodnych był oczkiem w głowie rządu Zjednoczonej Prawicy. Plan – gdyby udało się go zrealizować – mógł radykalnie zmienić transportowy krajobraz naszego kraju. Wiele wskazuje na to, że rząd Donalda Tuska odwraca się od tej idei

Jeden litr paliwa pozwala na przeniesienie statkiem rzecznym, na odległość 1 km, 127 ton ładunku. Transport samochodowy na tym samym dystansie przeniesie jedynie 50 ton

fot. Shutterstock

ARKADY SAULSKI

Idea wykorzystywania rzek do transportu towarów sięga – w przypadku ziem polskich – wczesnego średniowiecza. Wisła była jednym z najważniejszych szlaków transportowych tej części Europy, którym spławiano różnego rodzaju dobra, towary, drewno czy zboża.

Rzeczna historia

W okresie wielkiej wojny z zakonem krzyżackim polscy inżynierowie nie tylko szybko skonstruowali system spławiania drogą wodną wyposażenia i zapasów dla maszerującej armii Władysława Jagiełły, lecz także udało się dzięki systemowi barek skonstruować mosty (dziś nazwane by były pontonowymi), które pozwoliły mobilnej konnej armii na szybkie pokonywanie rzek. W okresie I Rzeczypospolitej Wisłą spławiano zboża do Gdańska, dzięki czemu miasto to zyskało przydomek Spichlerza Europy. Z kolei w czasach zaborów zarówno Prusy, jak i Austria podjęły daleko idące wysiłki na rzecz unowocześnienia kanałów wodnych, budując skomplikowany system spławiania towarów na terenach dawnej Rzeczypospolitej. System ten istniał praktycznie do XX w. Jeszcze II RP korzystała z rozwiązań zaborców, skutecznie wdrażając też pomysły polskich inżynierów. Kwitła również żegluga turystyczna w Warszawie, we Wrocławiu, a także w Wolnym Mieście Gdańsku.

II wojna światowa i okres komunizmu to czas najpierw destrukcji, a później postępującego zaniedbania żeglugi śródlądowej. Rzeki traciły na możliwościach żeglugi, porty z roku na rok coraz mocniej niszczały. Stan żeglugi śródlądowej stał się najgorszy od czasów II RP.

Gdy w 2015 r. rządy w Polsce przejmowała Zjednoczona Prawica, według oficjalnych danych GUS w przewozach ogółem w latach 2000–2004 udział transportu śródlądowego zmniejszył się z 0,8 proc. do 0,4 proc. Wpływały na to wymiary śluz, głębokość i szerokość szlaków, wysokość mostów oraz inne parametry żeglugowe polskich rzek będących w tamtym okresie w opłakanym stanie. Ówczesny minister gospodarki morskiej i żeglugi śródlądowej Marek Gróbarczyk miał przed sobą nie lada zadanie. Konkurencja czaiła się tuż za rogiem, a właściwie – za granicą.

Niemiecka potęga

Żegluga śródlądowa w Niemczech nie jest nowym wynalazkiem. Już w średniowieczu, w okresie Świętego Cesarstwa Rzymskiego Narodu Niemieckiego, spławiano towary kluczowymi rzekami, zaś miasta w poszczególnych landach stanowiły ważne porty – zarówno w czasie pokoju, jak i wojny. Drewno, rudy,

eprasa.pl 0e2283c2e4

drogie materiały czy w późniejszym okresie przyprawy – to wszystko spławiano za pomocą systemu barek i portów. Warto też pamiętać, że szybka mobilizacja wojsk Cesarstwa w okresie wojen włoskich (1494–1559) była możliwa dzięki żegludze śródlądowej.

Tradycja spławiania towarów drogami wodnymi trwa do dziś. Niemcy oszczędzają dzięki temu nie tylko czas i pieniądze, lecz także wspierają ekologię – transport drogami wodnymi należy do najbardziej proekologicznych metod przewożenia towarów. Jeden litr paliwa pozwala na przeniesienie statkiem rzecznym (na odległość 1 km) 127 ton ładunku. Dla porównania – transport samochodowy na tym samym dystansie na litrze paliwa przeniesie jedynie 50 ton. Warto więc z tego korzystać, zwłaszcza że sporą część niemieckiego transportu rzecznego stanowią towary przewożone na rynku wewnętrznym. Przewozy wewnątrzkrajowe to czwarta część ogólnych przewozów rzecznych – 55,6 mln ton (wzrosły o 1,7 proc.). Podobny udział miał transport towarów za granicę – 50,6 mln ton (wzrost o 5,7 proc.). W tym ostatnim przypadku – jak podkreślają eksperci – dużą rolę odegrały przewozy barkami do portów głównie w Holandii i Belgii. Rokrocznie niemiecka żegluga śródlądowa przewozi taki sam wolumen towarów, co kolej w naszym kraju.

Dziś być może trudno w to uwierzyć, ale polskie rozwiązania w materii ponownego użeglownienia rzek były w dużej mierze oparte właśnie na rozwiązaniach niemieckich – jak podkreślał były wiceminister gospodarki morskiej i żeglugi śródlądowej Grzegorz Witkowski – „z wykorzystaniem doświadczeń naszych niemieckich sąsiadów i zarazem uniknięciem popełnionych przez nich błędów". Tymi błędami były m.in. szkodliwe projekty „betonowania" koryt rzecznych, które teraz doprowadzają do corocznych ciężkich powodzi w Niemczech. Polski plan miał być ambitny, dalekosiężny, ale prowadzony z poszanowaniem przyrody.

Nowoczesny plan

Ministerstwo Gospodarki Morskiej i Żeglugi Śródlądowej już na początku 2016 r. przedstawiło plan ponownego użeglownienia polskich dróg wodnych. Chodziło o drogi E30 (Dunaj, Bratysława–Morze Bałtyckie, Szczecin), E40 (Morze Bałtyckie, Gdańsk–Morze Czarne, Odessa) i E70 (Atlantyk, Antwerpia–Morze Bałtyckie, Kłajpeda). Priorytetem było uruchomienie odrzańskiej drogi wodnej. Koszt użeglownienia Odry to, według szacunków ministerstwa, 30 mld zł. Tyle samo kosztować będzie użeglownienie Wisły. Plan resortu zakładał dokończenie wszystkich inwestycji do 2030 r., pojawiały się jednak poważne zagrożenia. Dariusz Przybylski, dyrektor Urzędu Żeglugi Śródlądowej w Kędzierzynie-Koźlu, wskazywał w 2016 roku, że największym problemem w realizacji planów mogłyby się okazać kłopoty z zapewnieniem finansowania, działania organizacji ekologicznych, a także

> Rokrocznie niemiecka żegluga śródlądowa przewozi taki sam wolumen towarów, co kolej w naszym kraju

ewentualne zmiany polityczne. Co ciekawe, pytani podczas wizyty studyjnej w Niemczech w 2016 r. urzędnicy portów niemieckich przyznawali, że ekolodzy praktycznie nie protestują w przypadku niemieckich inwestycji. W najgorszym wypadku przedstawiali alternatywny plan zagospodarowania danego odcinka kanału lub rzeki, jednak i wtedy nie była to propozycja, który musiała być brana pod uwagę podczas prac.

Sytuacja w Polsce od samego początku wyglądała inaczej – już w 2015 r. organizacje ekologiczne ostro oprotestowywały projekty użeglownienia zarówno Wisły, jak i Odry, wskazując na rzekome potężne szkody dla ekologii. Co istotne, wiele zarzutów działaczy nie miało pokrycia w planach resortowych, które wykluczały betonowanie nurtów i inne tego typu drastyczne, znane z Niemiec działania. Problemem była też podpisana jeszcze przez ówczesną premier Ewę Kopacz umowa dotycząca Odry, utrzymująca klasę żeglowności tego nurtu po polskiej stronie na niskiej, II klasie żeglowności, podczas gdy ta sama rzeka po niemieckiej stronie posiadała klasę III i wyższe. Grzegorz Witkowski stawiał wtedy sprawę twardo, wskazując, że umowa będzie renegocjowana.

Dziś już widać, że nowy rząd wyklucza nie tylko renegocjacje umów z sąsiadem, lecz również twardo stawia na idee ekologiczne. Sugeruje się stworzenie Parku Narodowego Dolnej Odry w granicach obecnego parku krajobrazowego – Międzyodrza. Sęk w tym, że taka idea de facto zabiłaby projekt użeglownienia tej rzeki, jednocześnie nie rozwiązując wielu problemów ekologicznych. Rzeki żeglowne są bowiem rzekami trwale monitorowanymi i utrzymywanymi. Obecny stan czystości polskich rzek jest daleki od idyllicznych wizji kreowanych przez organizacje ekologiczne – realnie nasze rzeki są, pod względem ekologicznym, w dramatycznie złym stanie, co potwierdzają eksperci. Wskazywał na to w 2022 r. prof. Paweł Rowiński, hydrolog i wiceprezes PAN, który – pytany o stan polskich rzek – przyznawał, iż jakość wody ma „dramatyczne statystyki", wskazując na dane GUS z dokumentu „Ochrona środowiska 2021". I choć stan polskich rzek uległ w ostatnich latach poprawie (dzięki np. budowie oczyszczalni ścieków), to jednak odwrócenie się od dalszych inwestycji należy uznać za krok wstecz.

eprasa.pl 0e2283c2e4

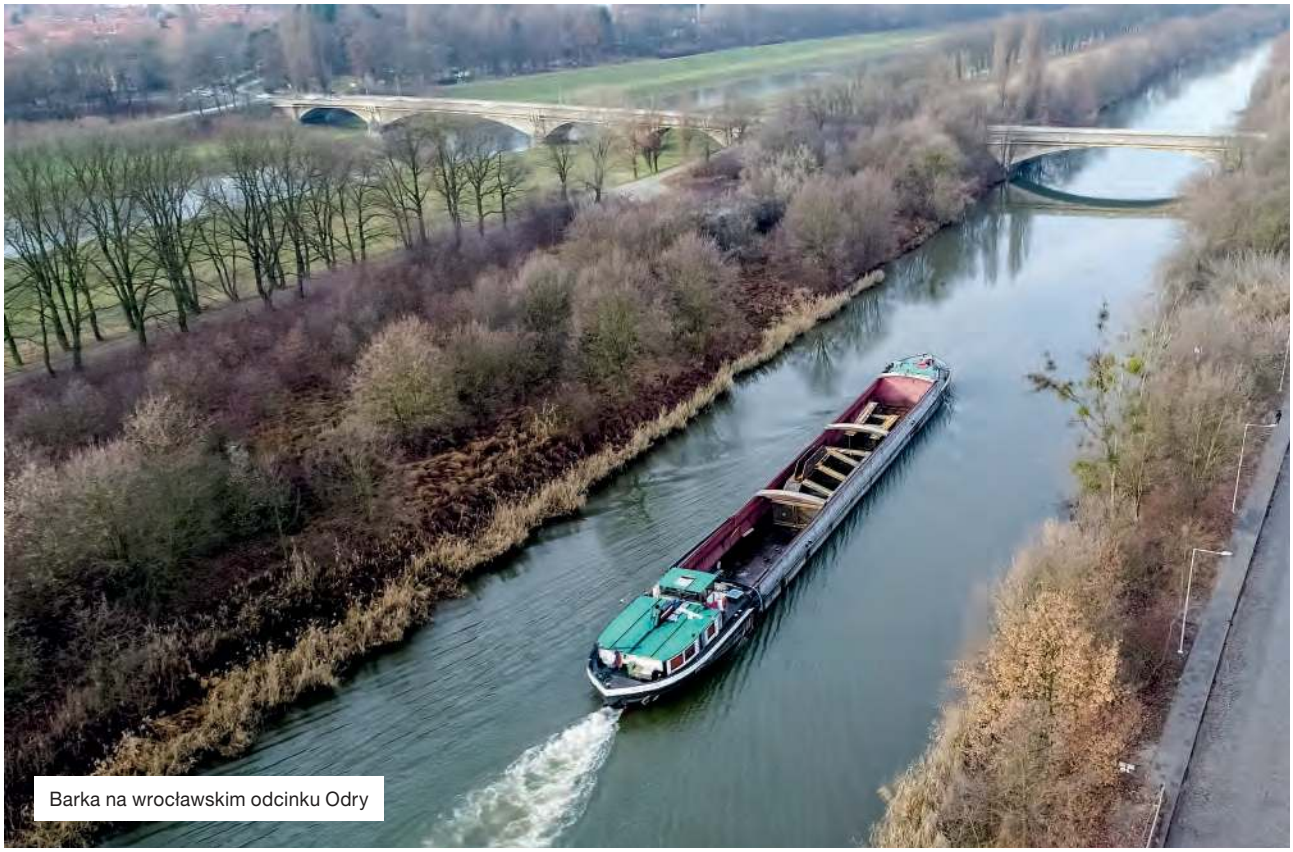

fot. Shutterstock

Barka na wrocławskim odcinku Odry

Co istotne, ten krok wstecz niejako zgrywa się z wieloletnim oporem naszych zachodnich sąsiadów wobec użeglownienia Odry. Jeszcze na początku 2023 r. Niemcy protestowały przeciwko realizowanym na rzece pracom hydrologicznym, argumentując, że będą miały one negatywny wpływ na środowisko. Co ciekawe, identyczne prace w tym samym czasie prowadzono na Renie – tu oporu nie było. Co ważne – jak wskazuje Marcin Sajniak z portalu Żegluga Rzeczna.pl – do prac nad Odrą zobowiązują nas konwencje międzynarodowe. „Zarówno Polska, jak i Niemcy są stronami Europejskiego porozumienia w sprawie głównych śródlądowych dróg wodnych o znaczeniu międzynarodowym (AGN), sporządzonego w Genewie 19 stycznia 1996 r." – argumentuje Sajniak. Dodaje: „Odra została uznana za drogę wodną o znaczeniu międzynarodowym (o symbolu E30), a Polska zobowiązała się do dostosowania warunków nawigacyjnych spełniających międzynarodowe standardy (IV klasa żeglowności)".

Krok do tyłu

Transport rzeczny należy do najczystszych i zarazem najbardziej „ładownych". Jak wskazuje Marcin Sajniak: „Jednym z istotniejszych aspektów atrakcyjności żeglugi śródlądowej jest ładowność tego środka transportu. Przykładowo: zestaw złożony z pchacza i dwóch barek pchanych może mieć długość 172 m, a jego ładowność to 5,5 tys. ton. Taki zestaw odpowiada 220 pojazdom ciężarowym lub 138 wagonom kolejowym". Dodaje, że także koszty eksploatacyjne transportu rzecznego są nieporównywalnie mniejsze.

Nie będzie jednak transportu rzecznego bez inwestycji i wsparcia rządu. Niemieckie drogi rzeczne na takie wsparcie mogą stale liczyć – już w styczniu 2024 r. zapewniono kontynuację finansowania inwestycji w rozbudowę kanałów rzecznych i samych rzek. W Polsce rząd nie tylko nabrał wody w usta, lecz i rakiem się z projektu wycofuje.

Marek Gróbarczyk mówi wprost, że na inwestycje rzeczne nakłada się kaganiec, by je zablokować. „Dziś funkcjonuje już droga wodna do Berlina, łącząc się ze szlakiem śródlądowym na zachodzie" – twierdzi były minister. „Brakuje nam jeszcze połączenia na południe i to ten odcinek znajduje się pod dużym naciskiem minister Hennig-Kloski, która już ogłosiła, iż inwestycje nie będą realizowane, a dodatkowo w miejscach planowanych inwestycji powstaną parki narodowe".

Gdyby istotnie do tego doszło, mielibyśmy do czynienia z wielką klęską ambitnego i potrzebnego Polsce, polskiemu transportowi i polskiej przyrodzie projektu. Rzeki żeglowne są bowiem krwiobiegiem współczesnej gospodarki; atutem, z którego nie należy rezygnować. ●

eprasa.pl 0e2283c2e4

AGNIESZKA ŁAKOMA

Elektryki mimo wszystko

Czy niższe ceny i chińska konkurencja pomogą przywrócić w Europie dynamiczny wzrost sprzedaży aut z wtyczką? Nie jest to wcale pewne, szczególnie po tym, jak pod koniec 2023 r. rynek wyraźnie osłabł

Obecny rok raczej nie będzie przełomowy dla globalnego rynku samochodów elektrycznych. Sprzedaż będzie rosła, ale co do jej tempa zdania wśród ekspertów i instytucji analizujących rynek są podzielone. Tym bardziej, że sytuacja jest inna w Europie niż w USA, choć na obu kontynentach wyraźne pod koniec 2023 r. były sygnały spowolnienia sprzedaży.

W USA czołowi producenci poinformowali, że popyt na elektryki nie rośnie tak szybko, jak wcześniej prognozowano. I to mimo że po raz pierwszy sprzedaż przekroczyła milion sztuk, a udział samochodów elektrycznych sięgnął 7,6 proc. (wzrost o 1,7 proc. rok do roku). Okazało się, że nie będzie wspólnych projektów potentatów General Motors z Hondą, a dilerzy apelowali do prezydenta Joe Bidena, by nie naciskał na sprzedaż elektryków, bo zalegają na placach. Na dodatek także początek roku okazał się trudny dla e-mobility, gdy media amerykańskie obiegły zdjęcia elektryków, które utknęły w śniegu i których nie udało się naładować z powodu awarii ładowarek (m.in. w Chicago), pokonanych przez siarczyste mrozy.

eprasa.pl 0e2283c2e4

Mała zadyszka i duże obawy w Europie

Dane za rok 2023 stowarzyszenia producentów European Automobile Manufacturers' Association (ACEA), monitorującego sprzedaż samochodów na Starym Kontynencie, dają do myślenia. Są sygnałem ostrzegawczym nie tylko dla firm motoryzacyjnych, lecz również dla polityków. ACEA wskazuje bowiem, że w grudniu 2023 r. sprzedaż nowych pojazdów akumulatorowo-elektrycznych spadła w UE po raz pierwszy od kwietnia 2020 r., czyli od czasu pandemii COVID-19, i to o prawie 17 proc., do 160,7 tys. sztuk (to porównanie grudzień 2023–grudzień 2022). Jednocześnie ACEA poinformowała o „znacznym pogorszeniu koniunktury w Niemczech", czyli na największym rynku UE, gdzie nabywców elektryków było w grudniu 2023 r. o niemal połowę mniej niż rok wcześniej.

Z kolei Schmidt Automotive Research, na który powołuje się „Forbes", podaje, że w Europie Zachodniej (czyli państwach tzw. starej Unii, przed rozszerzeniem o Europę Centralną i Wschodnią) sprzedaż samochodów elektrycznych w tym roku wzrośnie tylko nieznacznie – o 0,3 proc. Te auta miały 16,9 proc. udziału w sprzedaży nowych pojazdów na koniec 2023 r. Ten sam ośrodek potwierdza również tendencję spadkową, jaka nastąpiła w grudniu ubiegłego roku. W Europie Zachodniej sprzedano wówczas o jedną czwartą aut z wtyczką mniej niż w tym samym czasie w 2022 r., i był to najgorszy wynik od 2016 (natomiast spadek kwartalny wynosił 5 proc.).

A zapowiedzi wycofania dopłat do elektryków – zwłaszcza na rynku niemieckim, czyli tam, gdzie nabywców samochodów jest najwięcej w Unii – tylko przyczyniają się do kolejnych obaw firm motoryzacyjnych. Z lęku przed utratą klientów w Niemczech to właśnie same firmy wzięły na siebie część ciężaru dopłat dla nabywców, ale na krótko. W Wielkiej Brytanii także cofnięto część „przywilejów" nabywcom elektryków oraz dopłaty. A w zeszłym roku po raz pierwszy sprzedaż aut elektrycznych praktycznie tam wyhamowała, osiągając 16,5 proc. udziału w rynku (czyli o 0,1 proc. mniej niż na koniec 2022 r.). Natomiast w styczniu tego roku wyniki są o wiele lepsze, ale tylko za sprawą rosnących zakupów przez firmy, bowiem osoby indywidualne straciły zainteresowanie (kupiły o jedną czwartą mniej samochodów).

Tymczasem plany zarówno Londynu, jak i Komisji Europejskiej zastąpienia starych tradycyjnych samochodów o wysokiej emisji spalin czystym transportem są bardzo ambitne. I to już na najbliższą przyszłość – czyli na koniec tej dekady. W 2030 r. to pojazdy elektryczne mają stanowić 80 proc. wszystkich nowo sprzedanych w Unii, a pięć lat później – już 100 proc. (właśnie w 2035 r. wchodzi bowiem w życie zakaz rejestracji nowych aut spalinowych na terenie UE oraz w Wielkiej Brytanii). Natomiast prognozy dotyczące rozwoju e-mobility nie są najlepsze. Przewidywania analityków na koniec dekady odbiegają od oczekiwań Komisji Europejskiej. Na przykład „Forbes" powołuje się na opinie HSBC, według której w 2030 r. elektryki będą stanowiły 60 proc. w europejskim rynku samochodowym.

> W grudniu 2023 r. sprzedaż nowych samochodów elektrycznych spadła w UE po raz pierwszy od kwietnia 2020 r., czyli od czasu pandemii COVID-19, i to o prawie 17 proc., do 160,7 tys. sztuk

Statki z Chin pełne elektryków

Symbolem przełomu w e-moblility w Europie mogą być... statki z Chin. Pierwsze gigantyczne jednostki, z których każda może dostarczać po 5–7 tys. samochodów, zacumowały w lutym w portach na północy kontynentu. W styczniu wyczarterowali je dwaj potentaci – koncern BYD, który zamówił nawet dodatkowe wielkie statki, by móc zwiększać dostawy elektryków do Europy, oraz SAIC Motor. Tym samym koncerny z Państwa Środka mogą być pewne znaczącego wzrostu sprzedaży w tym roku. Zwłaszcza że chińskie auta mogą konkurować ceną z europejskimi i jest to jedna z największych obaw wytwórców unijnych.

Także Komisja Europejska zdaje sobie sprawę z powagi sytuacji i zapowiedziała – jeszcze w zeszłym roku jesienią – specjalne kontrole oraz dochodzenie w chińskich firmach. I groziła nałożeniem ceł antydumpingowych. A w styczniu tego roku Agencja Reutera informowała o przygotowywanych wyjazdach do Chin przedstawicieli (kontrolerów) Komisji. Chodzi o sprawdzenie, czy tamtejsze fabryki otrzymują dotacje od państwa i dzięki nim zyskują przewagę konkurencyjną na europejskim rynku, mogąc oferować znacznie tańsze pojazdy. A różnica w cenie jest istotna – wynosi nawet 20 proc. Dlatego wielu ekspertów branży wskazuje – oprócz problemu, jakim jest brak odpowiedniej infrastruktury do ładowania pojazdów – na cenę jako jedną z głównych przeszkód w rozwoju elektromobilności na taką skalę, jakby wskazywały plany Brukseli. Stąd słabe prognozy i obawy, czy uda się je upowszechnić. W tym roku mają się pojawić nowe modele samochodów bardziej przystępnych cenowo. Według ekspertów granicą mogącą bardziej zachęcić Europejczyków do zakupów

fot. Shutterstock

eprasa.pl 0e2283c2e4

jest kwota 25 tys. euro (choć ze względu na zróżnicowanie, gdy chodzi o zasobność portfeli mieszkańców Unii Europejskiej, wydatek 25 tys. euro nie będzie barierą przede wszystkim w państwach na zachodzie kontynentu).

Cytowany przez niemiecki portal DW Mike Tyndall, szef europejskiego działu badań kapitałowych branży motoryzacyjnej w HSBC, uważa, że firmy takie jak Volkswagen i Stellantis, do których należą takie marki jak Peugeot, Fiat i Opel, doskonale zdają sobie sprawę „z konieczności zrównoważenia przystępności cenowej z rentownością". Jednocześnie wskazał, że konsumenci mają znacznie większą świadomość kosztów i – biorąc pod uwagę obecne ceny pojazdów elektrycznych – są „bardziej powściągliwi w kwestii przejścia na nowe modele".

Dostępność cenowa to nie tylko problem europejski, lecz także amerykański. Cytowany przez portal Clean Technica, Ed Kim, prezes i główny analityk w AutoPacific, uważa, że nie ma na rynku wystarczającej oferty pojazdów elektrycznych, które kosztowałyby 35 tys. dolarów lub mniej, a „zbyt wiele jest modeli w cenach luksusowych", czyli wycenianych na 50 tys. dolarów i droższych.

Polacy – imponujący wzrost, ale...

Według danych Polskiego Związku Przemysłu Motoryzacyjnego na koniec 2023 r. po polskich drogach jeździło ponad 57 tys. aut osobowych i użytkowych całkowicie elektrycznych (BEV). Zatem sprzedaż wzrosła o imponującą liczbę 23,6 tys., a to znaczy, że w zeszłym roku przybyło w naszym kraju o połowę więcej elektryków niż w 2022 r. Infrastruktura do ich ładowania także się rozwija: działa już ok. 6 tys. ogólnodostępnych takich punktów na ponad 3 tys. stacji, ale tylko co czwarty z nich to tzw. szybka ładowarka.

Sprzedaż elektryków w porównaniu z samochodami z tradycyjnym napędem wygląda jednak blado, bo w 2023 r. zarejestrowano ogółem 475 tys. nowych aut. Cytowany w raporcie PZPM ekspert branży Przemysław Szywacz, Partner w Dziale Doradztwa Podatkowego KPMG Polska, wskazuje jednak, że „udział samochodów elektrycznych w łącznej liczbie sprzedanych aut w Polsce jest wciąż jednym z najniższych w UE". Jego zdaniem „w najbliższych latach powinno to ulec zmianie wraz z postępującą rozbudową ogólnodostępnej infrastruktury ładowania". Ekspert uważa także, że wyzwaniem jest elektryfikacja ciężkiego transportu. „W tym roku uruchomione zostaną przez NFOŚiGW programy wsparcia dotyczące inwestycji we floty elektrycznych samochodów ciężarowych oraz infrastrukturę do ich ładowania. Jest to szczególnie istotne dla przyszłości branży transportowej w Polsce, która obecnie odgrywa wiodącą rolę w UE i będzie musiała w najbliższym czasie ponieść istotne koszty transformacji w celu zmniejszania emisji" – dodaje. ●

fot. Shutterstock

eprasa.pl 0e2283c2e4

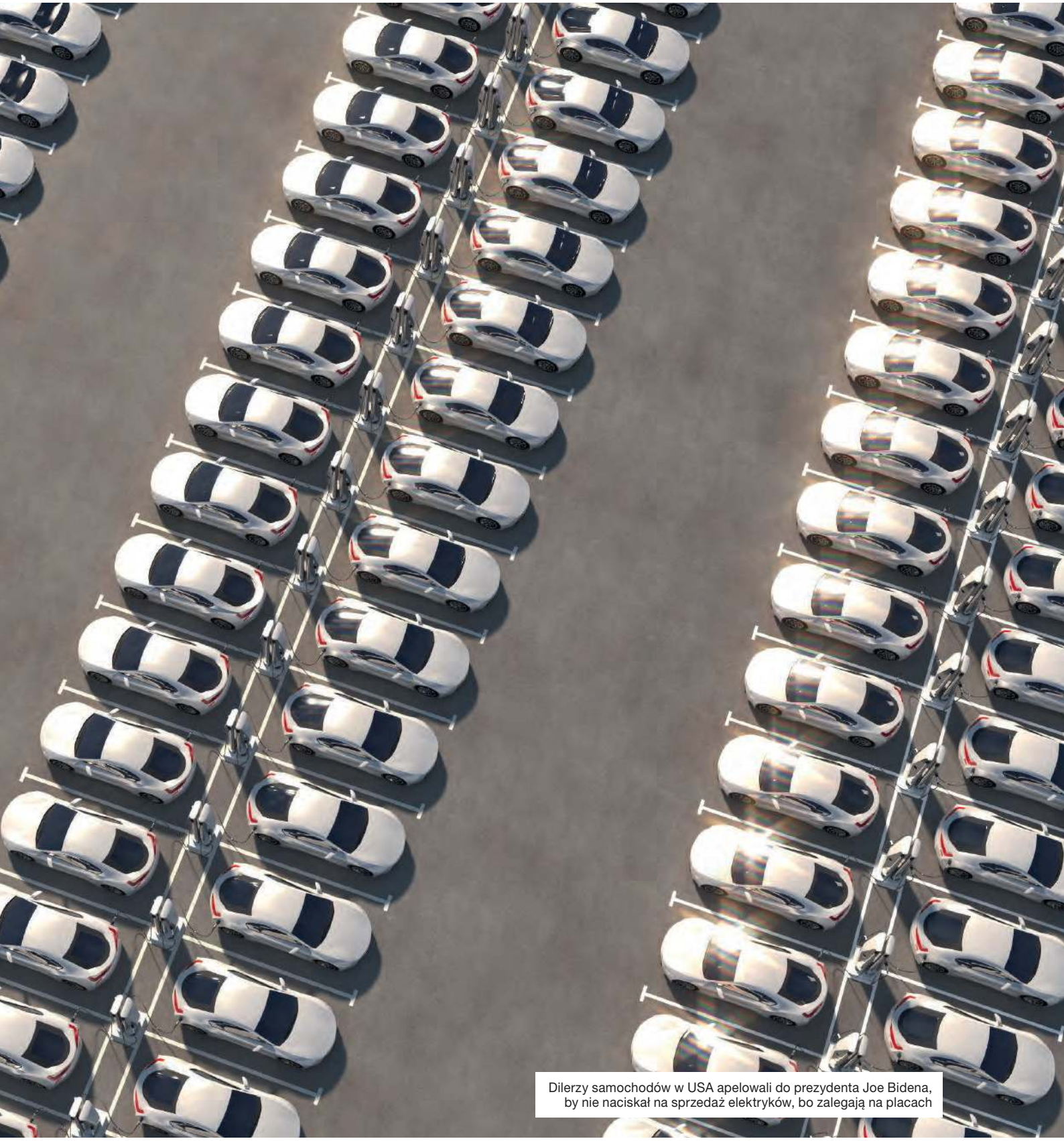

Dilerzy samochodów w USA apelowali do prezydenta Joe Bidena, by nie naciskał na sprzedaż elektryków, bo zalegają na placach

eprasa.pl 0e2283c2e4

Kto straci pracę, a kto ją zmieni?

Nikt nie może czuć się bezpiecznie

Czwarta rewolucja przemysłowa wywiera wpływ na niemal wszystkie dziedziny naszego życia. Jej znaczenie jest szczególnie widoczne na rynku pracy. Zmiany wywołane technologią i coraz bardziej ekspansywną sztuczną inteligencją stawiają pytania o przyszłość wielu profesji

eprasa.pl 0e2283c2e4

JOANNA BUCZYŃSKA

Rynek pracy w szybkim tempie ewoluuje, zmieniają się w związku z tym wymagania wobec pracowników i posiadanych przez nich umiejętności, zwłaszcza w zakresie STEM, czyli nauk ścisłych, technologii, inżynierii i matematyki. Temat zawodów przyszłości budzi kontrowersje, właśnie z uwagi na automatyzację i robotyzację, w których często dostrzega się przede wszystkim źródło utraty pracy czy stanowiska.

Według raportu Polskiej Agencji Rozwoju Przedsiębiorczości „Czwarta rewolucja przemysłowa i jej wpływ na rynek pracy" potencjalne ryzyko związane z automatyzacją „jest bardzo zróżnicowane w poszczególnych gałęziach przemysłu. Szacuje się, że transport i magazynowanie oraz produkcja to branże, które potencjalnie zostaną najszybciej zautomatyzowane i do 2030 r. przewiduje się redukcję na poziomie odpowiednio około 52 proc. i 45 proc. Zdrowie człowieka i edukacja to sektory, którym nie grożą większe zmiany, i automatyzacja będzie dotyczyć odpowiednio ok. 20 proc. i 8 proc. miejsc pracy".

Zmienią się zadania pracowników

Maszynami najłatwiej zastąpić wszelkie obowiązki o charakterze powtarzalnym i rutynowym. Dotyczy to stanowisk niżej płatnych, które nie wymagają kwalifikacji, a często dużej siły fizycznej. Choć nie tylko. – Za 10–20 lat nie będzie już samochodów prowadzonych przez ludzi – mówi prof. Krzysztof Rybiński, ekonomista, finansista, były wiceprezes NBP, profesor Data Science na Akademii Finansów i Biznesu Vistula. – Dzięki sztucznej inteligencji pojazdy będą autonomiczne, nie będzie korków w mieście, smogu ani wypadków, a koszt przejazdu 1 km będzie stanowił 20–30 proc. tego, co dzisiaj – dodaje ekspert. Wśród zanikających zawodów wskazuje się między innymi pracownika produkcyjnego, kierowcę, drukarza, wydawcę, kasjera, sprzedawcę, sekretarkę, pracownika sprzątającego, dyspozytora czy pracownika przemysłu wydobywczego.

W odróżnieniu od nich zawody przyszłości można nazwać zawodami wielowymiarowymi, które wymagają szerokich kompetencji. Pracownika przyszłości będzie charakteryzować duża elastyczność oraz otwartość na doskonalenie. Według raportu Nexford University „The Future of Jobs Report 2024", jeśli ludzie będą na rynku pracy swego rodzaju dinozaurami, to w najbliższej przyszłości, podobnie jak stworzenia prehistoryczne, mogą po prostu wyginąć. Pracodawcy szacują, że w okresie najbliższych pięciu lat umiejętności pracowników w 44 proc. ulegną zmianie.

Zapotrzebowanie na nowe stanowiska pracy wynika wprost z rozwoju technologii, stąd w raportach jako zawody przyszłości najczęściej wskazuje się zawody związane z nowymi technologiami i nauką, takie jak specjalista IT, programista, developer, architekt IT, inżynier automatyki i robotyki, elektrotechnolog, biotechnolog, inżynier nanotechnologii, inżynier samochodów samosterujących. Następną grupę tworzą zawody związane z opieką i ochroną zdrowia, czyli lekarz, pielęgniarka, fizjoterapeuta, rehabilitant, opiekun medyczny, psycholog, psychoterapeuta, coach/trener, animator czasu wolnego dla osób starszych, opiekun osób starszych, dietetyk, doradca finansowy, emerytalny, ubezpieczeniowy, inwestycyjny, weterynarz. W kolejnej grupie zawodów związanych z marketingiem i kreacją wymienia się m.in. specjalistę marketingu internetowego, grafika komputerowego, specjalistę ds. social mediów, architekta przyszłości, dyrektora artystycznego, producenta, reżysera, fotografa, projektanta mody, artystę.

> W ciągu najbliższych pięciu lat 44 proc. pracowników będzie musiało zmienić swoje umiejętności

Znikające zawody zostaną zastąpione przez nowe lub będą wykonywane w nowy sposób. Pożądane więc będą umiejętności specjalistyczne polegające na myśleniu analitycznym i innowacyjności, a także związane z projektowaniem technologicznym oraz programowaniem. Do ważnych cech należą również inteligencja emocjonalna i przywództwo.

Każdy musi się uczyć

Zawody przyszłości z jednej strony wymagają umiejętności technologicznych, a z drugiej – umiejętności „ludzkich", tzw. miękkich. Co istotne, zaawansowane programy oparte na sztucznej inteligencji, w wyniku analizy dużej ilości danych, są w stanie podejmować trafne decyzje, niemniej końcowa zależy od jakości danych i algorytmów, które są dostarczane przez człowieka.

Zgodnie z raportem PARP „całkowicie zautomatyzowanych zostanie niewiele zawodów (ok. 5 proc.), ale zmienią się zadania wykonywane przez pracowników, dlatego istotnym elementem jest zapewnienie im możliwości edukacyjnych, w tym stworzenie odpowiedniej oferty edukacyjnej, zapewnienie możliwości doszkalania czy przekwalifikowania się". Co ciekawe, firmy mają zamiar inwestować w szkolenie pracowników, zgodnie z założeniem, że inwestycja tego typu jest nie tylko konieczna, lecz i opłacalna. Nexford University zapytał o to

fot. Shutterstock

eprasa.pl 0e2283c2e4

Davos: 6 trendów na rynku pracy, które warto obserwować w 2024 r.

Zapotrzebowanie na nowe stanowiska pracy wynika wprost z rozwoju technologii, stąd w raportach jako zawody przyszłości najczęściej wskazuje się zawody związane z nowymi technologiami i nauką, takie jak specjalista IT, programista, developer, architekt IT, inżynier automatyki i robotyki, elektrotechnolog, biotechnolog, inżynier nanotechnologii, inżynier samochodów samosterujących. Następną grupę tworzą zawody związane z opieką i ochroną zdrowia, czyli lekarz, pielęgniarka, fizjoterapeuta, rehabilitant, opiekun medyczny, psycholog, psychoterapeuta, coach/trener, animator czasu wolnego dla osób starszych, opiekun osób starszych, dietetyk, doradca finansowy, emerytalny, ubezpieczeniowy, inwestycyjny, weterynarz.

Powszechnie uważa się, że sztuczna inteligencja jest kluczowym czynnikiem zakłócającym rynek pracy, ale istnieją również inne, nie mniej istotne dla jego przyszłości zjawiska, w tym transformacja energetyczna czy procesy społeczne i polityczne o skali globalnej (geoekonomiczne, związane z brakiem możliwości gospodarczych państw i regionów).

W nadchodzących latach podnoszenie kwalifikacji i rozwój będą miały kluczowe znaczenie dla zapewnienia godziwej pracy.

Według ekspertów Forum przewidywane na rok 2024 trendy na rynku pracy można ująć w sześć punktów:

1. Generatywna sztuczna inteligencja zwiększa produktywność, ale robi to nierównomiernie. Rosnąca produktywność dzięki AI dotyczy krajów o wysokich dochodach.
2. Przybywa cyfrowych miejsc pracy. Do 2030 r. liczba stanowisk pracy w branży cyfrowej zwiększy się w skali globalnej do około 92 mln.
3. Poziom bezrobocia może wzrosnąć. Gilbert Fossoun Houngbo, dyrektor generalny Międzynarodowej Organizacji Pracy (MOP), podczas sesji „Czego można oczekiwać od rynków pracy" mówił, że światowa stopa bezrobocia może wzrosnąć z 5,1 proc. do 5,2 proc. w 2024 r., a pracy będą szukać dodatkowe 2 mln osób. Według MOP utrzymują się nierówności między krajami o niskich i wysokich dochodach. Ryzyko bezrobocia wśród młodych ludzi jest 3,5 razy większe niż w pozostałej części dorosłej populacji, a „wielu pracowników ma trudności z opłaceniem rachunków, co jest bardzo niepokojące".
4. Więcej „tymczasowych" biur. LinkedIn odnotował spadek liczby ogłoszeń o pracę w pełni zdalną, ze szczytowego poziomu 20 proc. w kwietniu 2022 r. do zaledwie 8 proc. w grudniu 2023 r. Jednak zainteresowanie pracowników podjęciem pracy zdalnej lub hybrydowej pozostaje duże i wynosi około 46 proc. wniosków. Martin Kocher, austriacki minister pracy i gospodarki, mówił w Davos, że niektóre austriackie wioski płacą za lokale biurowe typu pop-up, ponieważ ludzie nie chcą pracować z domu i mogą korzystać z innych udogodnień w pobliżu. Kocher przewiduje rozwój większej liczby powierzchni biurowych pop-up oddalonych od siedziby firm.
5. Umiejętności staną się jeszcze ważniejsze. W związku z tym, że w ciągu najbliższych pięciu lat oczekuje się zmiany 23 proc. stanowisk pracy, miliony ludzi będą musiały zmieniać zawody z upadających na przyszłościowe. Kluczem jest nauczenie się korzystania ze sztucznej inteligencji i technologii cyfrowych, jak zauważył założyciel i dyrektor generalny Code.org, Hadi Partovi. Według niego ryzyko nie polega na tym, że ludzie stracą pracę na rzecz sztucznej inteligencji: „To utrata pracy na rzecz kogoś innego, kto wie, jak korzystać ze sztucznej inteligencji".
6. Więcej kobiet wchodzi na rynek pracy. W 2020 r. Bank Światowy wyliczył, że potencjalne zyski z niwelowania różnic ekonomicznych między płciami mogą odblokować „dywidendę ze względu na płeć" dla światowej gospodarki w wysokości 172 bln dol. Jednak z opublikowanego przez Forum raportu na temat globalnego zróżnicowania płci w 2023 r. wynika, że różnica między kobietami i mężczyznami w zakresie uczestnictwa gospodarczego zmniejszyła się jedynie o nieco ponad 60 proc. „Na świecie 606 mln kobiet w wieku produkcyjnym nie pracuje z powodu bezpłatnych obowiązków opiekuńczych, w porównaniu z 40 mln mężczyzn" – mówiła Reshma Saujani, założycielka i dyrektor generalna Moms First, podczas sesji „Workforce Behind the Workforce". „W Moms First współpracujemy z ponad 130 firmami z każdego sektora, które mówią: »Nie mam wystarczającej liczby pracowników«. Współpracujemy z nimi nad przeprojektowaniem pakietów opieki nad dziećmi i zwiększeniem dotacji dla pracujących matek" – dodaje.

Oprac. SK

pracodawców i okazało się, że najwyższym priorytetem w szkoleniach w latach 2024–2027 będzie myślenie analityczne (ma to być średnio 10 proc. inicjatyw szkoleniowych), następnie promowanie kreatywnego myślenia (8 proc. szkoleń podnoszących kwalifikacje). Pracodawcy chcą też uczyć pracowników, jak wykorzystać sztuczną inteligencję i duże zbiory danych. Aż 40 proc. firm skupi się na rozwijaniu umiejętności pracowników w zakresie przywództwa i wpływu społecznego; 32 proc. – elastyczności i tzw. zwinności decyzyjnej, a 30 proc. – ciekawości i uczenia się przez całe życie. Dwie trzecie firm spodziewa się zwrotu z inwestycji w szkolenie w ciągu roku, w postaci zwiększonej mobilności między stanowiskami, wzrostu zadowolenia pracowników lub ich zwiększonej produktywności. Firmy inwestują przede wszystkim w naukę on-line, co jest o tyle zrozumiałe, że pozwala ona zaoszczędzić korporacjom aż do 66 proc. kosztów szkoleń i zapewnić im wysoki zwrot z kapitału. Zresztą branża e-learningowa od czasu pandemii COVID-19 osiąga spektakularne sukcesy, rosnąc wręcz wykładniczo (według „The Future of Jobs Report 2024" popyt na jej usługi wzrósł o 400 proc.).

Czwarta rewolucja przemysłowa niesie ze sobą wiele zmian, istniejące miejsca pracy będą z biegiem czasu zmieniały swój charakter, a te, które powstaną, będą stwarzały pracownikom nowe możliwości działania, zwłaszcza posiadającym kwalifikacje oraz umiejętności związane z nowymi technologiami. ●

fot. Shutterstock

eprasa.pl 0e2283c2e4

RYSZARD CZARNECKI
europoseł 2004–2023,
w latach 2014–2018 wiceprzewodniczący
Parlamentu Europejskiego

Ten straszny Trump...

„Trump jest zły, Trump ma bardzo duże kły" – ta strawestowana bajka dla dzieci pasuje jak ulał do opisu liberalno-lewicowych elit, które byłym – a być może też przyszłym – prezydentem Stanów Zjednoczonych Ameryki namiętnie straszą po obu stronach Atlantyku. Donald John Trump stał się „public enemy" – „wrogiem publicznym", którego powrót do władzy zagraża ludzkości, a nawet paru galaktykom. To swoją drogą ciekawe zjawisko socjologiczne, jak z człowieka, którego polityka zapewniła boom gospodarczy w USA, robi się „szwarccharakter", który ma być rzekomo zagrożeniem dla przeciętnego Amerykanina. Tyle, że ów zwykły Amerykanin zyskał na czterech latach D.J. Trumpa w Białym Domu. Telewizja CNN nigdy nie przyzna, że amerykańskie elity nienawidzą Trumpa, bo jest on wrogiem elit. Wrogiem poważnym, bo te elity zna od środka – przecież przez lata był ich częścią.

Mniej jednak obchodzi mnie, co dobrego zrobił Trump dla Amerykanów, bo jako polski polityk muszę – i chcę – przede wszystkim patrzeć na interes mojego kraju oraz moich rodaków. Jako Polak zapamiętam 45. prezydenta Stanów Zjednoczonych z bardzo dobrej strony, bo właśnie dobrze mówił o historii naszej ojczyzny. To rzadkość – przyznajmy. W czasie swojej wizyty w Polsce, w wystąpieniu na placu Krasińskich, pokazał nasz narodowy heroizm i umiłowanie wolności. Jeżeli prezydent najpotężniejszego mocarstwa świata opiewa dzielność Polaków i jest w tym dziele niestety raczej solistą, niż śpiewa w chórze, to mogę tylko być mu za to jako Polak wdzięczny. Tym bardziej, że w innych sprawach interesowi mojego państwa nie zaszkodził. Wręcz przeciwnie – znacznie zwiększył liczbę żołnierzy amerykańskich w naszym kraju, a także ulokował tu niektóre struktury dowódcze. Obie te rzeczy w oczywisty sposób zwiększają gotowość (nawet chęć) obrony Polski przed wrogiem zewnętrznym (wiadomo jakim).

W wymiarze geopolitycznym wbrew wielu wcześniejszym spekulacjom różnych „ekspertów" przez 48 miesięcy swojej prezydentury nie zrobił nic, co można by uznać za korzystne dla Rosji. Był w tym obszarze całkowicie przewidywalny – w dobrym tego słowa znaczeniu. A przecież tyle pisano przed amerykańskimi wyborami prezydenckimi w 2016 r. o jego rzekomej prorosyjskości...

A dzisiaj „kopiuj, wklej" tego, co było ćwiczone osiem lat temu. Jak to czytam, to – doprawdy powiadam Wam! – mam déjà vu. Robienie z Trumpa na siłę kumpla Putina jest dość śmieszne. Zwłaszcza w wykonaniu ekipy prezydenta Josepha Robinette'a Bidena, który jako wiceprezydent przy Baracku Husseinie Obamie był współodpowiedzialny za żenujący intelektualnie i fatalny w skutkach geopolitycznych „reset" w relacjach USA–Rosja. Gdy słyszę, że przywódca Demokratów (i jego ludzie) zarzuca przywódcy Republikanów „prorosyjskość", to przypomina mi się tytuł amerykańskiego – a jakże! – filmu: „I kto to mówi". Bo poza tytułem owego filmu „Made in USA" przypomina mi się stare przysłowie „Made in Poland": „Zapomniał wół, że cielęciem był". Rozumiem, że Joe Biden (skądinąd Demokraci mają niesamowitą skłonność do zdrobnień prezydenckich imion... czyż nie, Williamie Clintonie, czyli Billu?) jest sędziwy i można mu wybaczyć zaniki pamięci, ale tu mamy do czynienia raczej z amnezją polityczną. Bo przecież 46. prezydent Stanów Zjednoczonych Ameryki musi pamiętać, co się działo niespełna trzy lata temu podczas szczytu Waszyngton–Moskwa w Genewie, gdzie został niemiłosiernie ograny przez Władimira Władimirowicza Putina. Przykro było oglądać, jak pan na Kremlu występował tam w roli kota, który bawi się myszką z Białego Domu. Sorry, Winnetou, ale tak to wyglądało.

A któż to kilka miesięcy temu z namaszczeniem mówił, że „z Putinem trzeba negocjować"? Oczywiście J.R. Biden. Potem doradcy mu powiedzieli, by osłabił wymowę tego – ni w pięć, ni w dziewięć – kapitulacyjnego zaproszenia do rozmów, to dodał, że trzeba negocjować, ale pod pewnymi warunkami. Skądinąd mówił to polityk, który chwilę wcześniej tego W.W. Putina nazywał... „bandytą"!

Jak widać, ten amerykański film nie jest wcale czarno-biały. A robienie z Trumpa kolegi Putina czy naiwniaka jest – ze względu na różne gierki po obu stronach Atlantyku – politycznie motywowane. Z prawdą ma tyle wspólnego, co mówienie, że Ryszard Czarnecki tańczy w balecie... ●

eprasa.pl 0e2283c2e4

Polski gaming *u progu* kryzysu

Ostatnie lata były dla branży gamingowej złotymi żniwami, jednak teraz zmaga się ona z poważnym kryzysem. Zwolnienia, kolejne zamykane projekty, niskie ceny akcji, anulowane gry... To tylko kilka problemów, które spadły na nią jak grom z jasnego nieba

eprasa.pl 0e2283c2e4

ARKADY SAULSKI

Nasza branża gier to część rynku globalnego, jednak w ostatnich latach perturbacje, które dotykały zagraniczne studia, szczęśliwie omijały Polaków. Teraz wyraźnie się to zmienia, a nasz gaming i – co za tym idzie – tzw. gamedev zmierzają prosto w objęcia wielkiego kryzysu.

Krytyczny rok 2023

Gamedev to określenie nie tyle samej branży gier jako całości, ile środowiska twórców gier. „Ktoś z gamedevu" jest zazwyczaj programistą lub artystą, ale może być też np. grafikiem czy writerem, czyli osobą odpowiedzialną za fabuły gier, nawet niestykającą się w swej pracy z technologią, w oparciu o którą gry powstają.

Niestety w roku 2023 problemy branży dotknęły wszystkich równo! I tak, pod koniec stycznia portal Game Developer poinformował, że polskie studio Reikon planuje zwolnić 80 proc. swojego składu osobowego. Reikon, który w 2017 r. wydał znakomicie przyjętą, cyberpunkową strzelankę „Ruiner", pracował nad kolejną produkcją w podobnym klimacie. Z kolei CI Games, twórca udanego „Lords of the Fallen", zwolnił około 10 proc. zespołu twórców. Jak wskazał prezes studia Marek Tymiński, zwolnienia mają na celu zagwarantowanie stabilności i siły firmy. To ważna deklaracja, zwłaszcza że CI planuje kolejną grę w świecie „Lords of the Fallen", jak również powrót do cenionych przez środowisko pasjonatów militariów gier z serii „Sniper Ghost Warrior". CI Games nie jest studiem małym, ale do kolosów mu daleko, z kolei Reikon to firma dość mała i teraz, wskutek kryzysu, może się znaleźć na granicy upadku.

Nawet CD Projekt pożegnał się z częścią załogi – miało to być, według serwisu Strefa Inwestorów, nawet 9 proc. zespołu. Trudno orzec, którzy pracownicy odeszli, bowiem w obrębie grupy znajduje się zarówno studio RED, jak i pracownicy platformy GOG.com. Mimo to, jak zapewniają prezesi, CDP ma się dobrze i wciąż pracuje nad łącznie sześcioma (!) dużymi projektami.

Już ubiegły rok był trudny dla branży w skali globalnej – z pracą, według danych Game Industry, pożegnało się 10 tys. osób. W tym roku zanosi się, że będzie dużo gorzej. Skąd taka feralna passa? Skąd te nagłe zwolnienia w sektorze, który dotąd miał nienasycone potrzeby kadrowe? Odpowiedzią jest... pandemia koronawirusa.

> Okres od 2020 do 2022 roku był bardzo udany. Obostrzenia i kwarantanny „zamykały" ludzi w domach, a ci chętnie sięgali po gry. W efekcie branża odnotowała bezprecedensowy (i nieorganiczny) wzrost

Gabriel Uryniuk, analityk Strefy Inwestorów, wskazuje, że to efekt domknięcia wielu projektów i popandemicznej weryfikacji priorytetów. Okres od 2020 do 2022 r. był bardzo udany. Obostrzenia i kwarantanny „zamykały" ludzi w domach, a ci chętnie sięgali po gry. W efekcie branża odnotowała bezprecedensowy (i nieorganiczny) wzrost. – Po euforii, jaka panowała na rynku gier w trakcie pandemii, przyszedł czas zrewidowania projektów, co przyniosło zwolnienia w studiach – wskazuje.

Zmiany na szczytach

Jednak nie tylko szeregowi pracownicy muszą się liczyć ze zwolnieniami – także prezesi rozstają się ze stanowiskami. I tak w ubiegłym roku z fotelem szefa po wielu latach pożegnał się Bobby Kotick. Nazywany „najbardziej znienawidzonym szefem gamingu" odszedł z zarządzania koncernem Activision Blizzard po tym, jak ten został sprzedany Microsoftowi za niewiarygodną kwotę 68,7 mld dol. To absolutnie największa cena, jaką kiedykolwiek zapłacono za studio gamingowe. Sam Kotick na otarcie łez miał otrzymać, według The Verge, 375 mln dol. odprawy.

Jednak Kotick nie był jedynym, który pożegnał się z fotelem prezesa. Wkrótce potem szefem Blizzarda przestał być Mike Ybarra. Zastąpiła go Johanna Faries, która wcześniej pracowała właśnie w Activision, zarządzając największą marką gamingu – „Call of Duty".

W naszym kraju także doszło do ważnych zmian na kluczowych stanowiskach: pod koniec roku 2023, po wielu latach przewodzenia firmie, z fotela prezesa zrezygnował Adam Kiciński. Pozostał jednak we władzach CD Projektu na stanowisku Chief Strategy Officer, a w 2025 r. zamierza przejść do rady nadzorczej. Kiciński prowadził firmę przez wiele lat i był to okres zarówno triumfów, jak i porażek. Teraz, u progu roku 2024, Kiciński przyznaje, że CD Projekt jest w dobrej kondycji.

fot. Shutterstock

eprasa.pl 0e2283c2e4

Czy na tyle dobrej, że uda się uniknąć sprzedaży? Temat zakupu CDP wraca bowiem od wielu lat – nabywcami mieli już być przedstawiciele EA, Microsoftu czy Sony... A jednak CDP oparł się wichrom i nadal zachowuje niezależność. Jak podkreślił Kiciński w rozmowie z gazetą „Parkiet", cytowaną przez Eurogamera: „Od zawsze mamy jednoznaczne stanowisko, poparte też regulacjami umieszczonymi w statucie: nie jesteśmy zainteresowani włączeniem nas do jakiegoś większego podmiotu". Podsumował: „Całe życie pracowaliśmy na pozycję, którą mamy teraz. I wierzymy, że za kilka lat będziemy jeszcze więksi i jeszcze mocniejsi. Mamy ambitne plany, a to, co robimy, mocno nas kręci. Cenimy niezależność".

Studio Techland w ubiegłym roku zostało przejęte przez chińskiego kolosa, jakim jest Tencent, za rekordową jak na polskie warunki kwotę 6,3 mld zł (według danych Navigator Capital i Fordata). Szef Techlandu, Paweł Marchewka, chwalił sobie współpracę z gigantem z Państwa Środka. Twierdzi, że choć polska spółka została przejęta, to zachowa pełnię twórczej swobody – a swoboda twórcza jest tym, co polscy twórcy gier bardzo sobie cenią.

Rok 2024 – oddech czy zapaść?

Mimo tych pozytywnych akcentów gaming i gamedev wchodzą niezwykle osłabione w rok 2024. Mniej osób tworzy gry, a na horyzoncie jest niewiele wyczekiwanych premier. W Polsce widać to szczególnie wyraźnie – choć CD Projekt RED zapowiedział oficjalnie kolejnego „Wiedźmina", sequel „Cyberpunka 2077" i cztery inne projekty, to realnie, poza nazwami roboczymi, nic o nich nie wiemy. Gracze (i inwestorzy) czekają, choć sami nie wiedzą na co.

Nieco mocniej gaz dociska wspomniane już CI Games, które, jako się rzekło, idzie za ciosem, planując kolejną część „Snipera" i „Lords of the Fallen". Te gry, choć tworzone na skalę mniejszą niż choćby „Wiedźminy", dają CI Games okazję do rozwoju i do zarobku. Stanowią bezpieczną bazę, czego nie można powiedzieć o ambitniejszych projektach. Takim był bez wątpienia „The Invincible". Ta produkcja oparta na powieści Stanisława

> Gaming wchodzi niezwykle osłabiony w rok 2024. Mniej osób tworzy gry, a na horyzoncie jest niewiele wyczekiwanych premier

eprasa.pl 0e22

fot. Shutterstock

> Sztuczna inteligencja oferuje coraz większe możliwości – programy takie jak ChatGPT piszą dialogi, zastępując writerów; także graficy mogą mieć problemy

Lema była ambitnym projektem studia Stargard Industries i wydana przez warszawskie 11bit Studios okazała się raczej niewypałem. I to niewypałem kosztownym, w efekcie czego 11bit musieli nie tylko zmienić podejście do wydawanych gier, lecz również przyśpieszyć prace nad własnymi produkcjami. Tutaj warto wspomnieć o przywoływanym już Reikonie, którego kolejna produkcja stoi pod wielkim znakiem zapytania i niestety raczej przewiduje się jej anulowanie.

Czy jednak same zwolnienia stanowią dla gamingu największe zagrożenie? Cóż, niekoniecznie, są one bowiem również efektem coraz większego włączania do produkcji gier rozwiązań opartych na sztucznej inteligencji (SI). Tak zwana generacja proceduralna była obecna w grach od dawna – pomagała między innymi przy produkcji największego hitu 2022 roku, czyli „Elden Ring", jak również w niedawnej produkcji Bethesdy, wydanej pod skrzydłami Microsoftu – „Starfield". Teraz jednak SI oferuje nawet większe możliwości – programy takie jak ChatGPT piszą całe dialogi, zastępując writerów, także graficy mogą mieć problemy. A jednak sztuczna inteligencja witana jest przez inne działy gamedevu z radością: pozytywnie SI oceniają programiści, marketingowcy i menedżerowie, ze względu na przyśpieszenie prac nad produkcją.

Innym zagrożeniem dla gamedevu, również polskiego, ma być... Elon Musk. Ale nie tyle sam biznesmen, ile jego platforma X (dawniej Twitter). Twórcy gier mają wiele obaw dotyczących ograniczeń, jakie nakłada platforma, w efekcie małym studiom może być coraz trudniej dotrzeć do publiki. Nie dysponując budżetami marketingowymi porównywalnymi do tych CD Projektu, mali twórcy mogą być zmuszeni przejść „pod skrzydła" kolosów... albo zginąć.

Czy gaming odzyska oddech po zadyszce? Rok 2024 bez wątpienia będzie trudny, jednak branża wychodziła z gorszych tarapatów. Na pewno pełnię możliwości pokażą konsole, zaś rok 2025 przyniesie premierę „Grand Theft Auto VI", czyli najbardziej wyczekiwanej gry w dziejach. Kto wie, czy lat 2023–2024 nie będziemy wspominać tylko jako potknięcie w branży, a nie jej poważny kryzys. ●

eprasa.pl 0e2283c2e4

Cyfrowe przyśpieszenie

Technologiczna burza nie cichnie. Co więcej, wygląda na to, że przybiera na sile. Imponujący marsz sztucznej inteligencji staje się zjawiskiem obejmującym coraz szersze dziedziny naszego życia

Kiedy kilkanaście lat temu rozpoczynaliśmy przygodę z konkursami technologicznymi „Gazety Bankowej”, nikomu się nie śniło, że będą one ogarniały tak szerokie obszary biznesu. Automatyzacja procesów produkcyjnych raczkowała, komputery dopiero wchodziły na szeroką skalę do firm, banki pracowały na starych, mało wydajnych systemach. Mobilność była pojęciem nieco abstrakcyjnym, o której mówiło się wprawdzie coraz częściej, ale jeszcze niezbyt poważnie, z racji chociażby na słabo rozwiniętą sieć internetową.

Wystarczyło raptem kilka lat, by technologia weszła we wszystkie zakamarki życia. Stało się to tak szybko, że opinie o rewolucji w tej dziedzinie są jak najbardziej uzasadnione. Oczywiście na tak duże tempo zmian nałożyło się kilka przyczyn, chociażby pandemia COVID-19, która wymusiła nie tylko zmiany w technologii, lecz przede wszystkim przemodelowała nastawienie do niej milionów ludzi. Rewolucji technologicznej na taką skalę nie byłoby bez zmiany mentalności, która – być może – sama tę rewolucję sprowokowała.

O tym, jak jest ona ważna i jak bardzo wnika w nasze życie osobiste, społeczne, w gospodarkę, świadczy chociażby ten numer „Gazety Bankowej”. Temat technologii i sztucznej inteligencji pojawia się w wielu artykułach bieżącego wydania – w tekstach dotyczących strategii gospodarczych, rynku pracy, w wywiadzie o ubezpieczeniach z szefami Generali, w analizie KPMG poświęconej bankom... Oczywiście ekspansja supernowoczesnych technologii jest tak duża, że budzi ona mieszane uczucia, zwłaszcza gdy dotyczy życia społecznego czy polityki. Niemniej jednak możliwości, jakie one dają, są dla gospodarki coraz większym źródłem szans.

Temu właśnie celowi, czyli pokazaniu niebywałych i atrakcyjnych możliwości dla biznesu, służą nasze konkursy technologiczne, czyli TechnoBiznes. Konkurs składa się z dwóch części – Lider i Hit Roku.

Lidera 2023 wybierzemy już po raz 22. Nagradzamy w nim firmy i instytucje, które w poprzednim roku wprowadziły na rynek (w całości albo w takim stopniu, że stanowi to istotny element większej koncepcji, która będzie uzupełniana) najbardziej nowoczesne technologie. Kapituła, w skład której wchodzą wybitni eksperci rynkowi, a także przedstawiciele redakcji „Gazety Bankowej”, wskaże najlepsze rozwiązania w trzech kategoriach: bankowość, ubezpieczenia i inne usługi finansowe oraz Gospodarka 4.0.

Nieco inne założenia leżą u podstaw drugiej odsłony TechnoBiznesu – Hit Roku 2024. W tym przypadku chodzi o wskazanie najlepszych rozwiązań technologicznych, które będą dostępne w tym roku. W tym konkursie – mówiąc w dużym skrócie – nagradzamy produkty, które są czymś w rodzaju zapowiedzi rynkowych, ofertami dla biznesu (oczywiście realnymi, możliwymi do wprowadzenia natychmiast, a nie w perspektywie kilku lat czy miesięcy). Tak jak w konkursie Lider 2023, hity będą wybierane i nagradzane w trzech kategoriach: bankowość, ubezpieczenia i inne usługi finansowe oraz Gospodarka 4.0. Zgłoszenia do konkursu Hit Roku 2024 dokonuje producent urządzenia, firma oferująca rozwiązania informatyczne lub usługodawca.

Bankowość i ubezpieczenia to kategorie związane bezpośrednio z sektorem finansowym. „Inne instytucje finansowe” to na przykład domy i biura maklerskie. Z kolei Gospodarka 4.0 obejmuje szeroką gamę firm i instytucji związanych nie tylko z różnymi obszarami przemysłu, lecz także z tymi wszystkimi podmiotami, które działają w gospodarce, nie są jednak podmiotami finansowymi.

TechnoBiznes to konkurs przeznaczony dla firm małych, średnich i dużych. Nowoczesne technologie stały się obecnie zjawiskiem tak powszechnym, że praktycznie podmiot każdej wielkości może, a czasami nawet musi, z nich korzystać. W wielu sytuacjach staje się to koniecznością wymuszoną przez państwo, tak jak w przypadku kas fiskalnych czy coraz bardziej ucyfrowionego systemu kontroli podatkowej.

Zgłoszenia do obu konkursów przyjmujemy do 2 kwietnia 2024 r. Wyniki opublikujemy w „Gazecie Bankowej” oraz na portalach gb.pl i wGospodarce.pl. Szczegóły konkursu, regulaminy i formularze można zaleźć na stronie gb.pl. ●

Stanisław Koczot

AUTOPROMOCJA

eprasa.pl 0e2283c2e4

GAZETA BANKOWA
NAJSTARSZY MAGAZYN EKONOMICZNY W POLSCE

TechnoBiznes 2024

Konkursy Technologiczne

HIT ROKU 2024

produkty, rozwiązania i usługi skierowane do firm i instytucji

LIDER 2023

nowoczesne rozwiązania wdrożone w firmach i instytucjach

w kategoriach:

- **Gospodarka 4.0**
- **Ubezpieczenia i inne usługi finansowe**
- **Bankowość**

Zgłoszenia przyjmujemy w dniach **15.02–2.04.2024 r.**

Szczegóły na: **gb.pl/konkursy**

finanse

Giełda & Waluty & Kredyty

Polacy chcą chronić swoje bezpieczeństwo, komfort i swój styl życia

fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 0e2283c2e4

Z Manlio Lostuzzim, dyrektorem regionalnym CEE Generali International, oraz z Rogerem Hodgkissem, prezesem Generali Polska, o rynku ubezpieczeniowym w Polsce i w Europie rozmawiają Maciej Wośko, Stanisław Koczot oraz Paweł Pietkun

Od lewej: Maciej Wośko, Manlio Lostuzzi, Roger Hodgkiss, Paweł Pietkun i Stanisław Koczot

eprasa.pl 0e2283c2e4

fot. Andrzej Wiktor

> Cała branża skupiona jest na cyfryzacji, co wynika nie tyle ze zmieniających się nawyków konsumentów, ile z wejścia na rynek ubezpieczeniowy nowego pokolenia klientów, jak na razie wydającego na ubezpieczenia znacznie mniej niż ich rodzice

Gratulujemy panom zwycięstwa we wszystkich kategoriach konkursu „Gazety Bankowej” Przyjazna Firma Ubezpieczeniowa. Specjalne gratulacje dla pana Rogera Hodgkissa z okazji zdobycia – już po raz drugi – tytułu Ubezpieczeniowego Menedżera Roku. Pozwolą panowie, że zapytamy o waszą ocenę sytuacji w branży ubezpieczeniowej w Europie. Jakie są najtrudniejsze wyzwania?

Roger Hodgkiss: Najtrudniejszymi wyzwaniami są rosnące koszty naszych operacji, zmiany klimatyczne, poczucie niepewności wśród naszych klientów wywołane pandemią oraz obecną sytuacją geopolityczną, zagrożenie cyberatakami. O tym coraz częściej wspominają nasi klienci...

Manlio Lostuzzi: Naszą bolączką jest też inflacja, o tym musimy wyraźnie mówić. Od zawsze stanowiła ona kłopot dla branży ubezpieczeniowej, ale teraz wydaje się problemem globalnym. Stała się nie tylko ryzykiem gospodarczym, lecz również politycznym. Jest ona oczywistą odpowiedzią na sytuację polityczną w wielu krajach i branża musi się z nią mierzyć. Dużym wyzwaniem, o coraz bardziej rosnącym ryzyku, jest też cyberbezpieczeństwo. Pojawiają się poważne zagrożenia związane z cyberbezpieczeństwem, to problem szeroko dyskutowany w całej branży. Ubezpieczyciele muszą jeszcze lepiej chronić swoje systemy, a jednocześnie dobrze dopasowywać produkty dla swoich klientów, szczególnie że rodzaje ryzyk związane z cyberatakami także podlegają ochronie. Oczywiście nie przyglądamy się temu biernie, cały rynek podejmuje działania, by zmniejszyć ryzyka związane z cyberbezpieczeństwem.

Roger Hodgkiss: Nie zapominajmy, że właśnie zakończyliśmy walkę z jednym z największych wyzwań, przed jakimi stała w ostatnich dekadach cała branża – chodzi oczywiście o pandemię COVID-19. Jej skutki rynek odczuł wyjątkowo mocno, przede wszystkim w Wielkiej Brytanii i we Francji. Ta trudna sytuacja pokazała również pewnego rodzaju roszczenia, których się nie spodziewaliśmy.

Zmiana struktury społeczeństwa w Europie też musi być dla branży ubezpieczeniowej dość znacząca...

Manlio Lostuzzi: Tak, musimy to brać pod uwagę, ale przede wszystkim musimy pamiętać o zmieniających się zachowaniach klientów, na które wpływa także technologia wykorzystywana do wspierania obsługi klienta. Cała branża skupiona jest na cyfryzacji, co wynika nie tyle ze zmieniających się nawyków konsumentów, ile z wejścia na rynek ubezpieczeniowy nowego pokolenia klientów, jak na razie wydającego na ubezpieczenia znacznie mniej niż ich rodzice. Siłą rzeczy obecnie naszym corebiznesem są ci nieco starsi, którzy mają określone pensje, majątki, które chcą ubezpieczać, a przede wszystkim są już gotowi, by obejmować ochroną życie i zdrowie. Jednocześnie nowe pokolenie jest dla nas dużym wyzwaniem, bo to wymagający klient, z wciąż niezdefiniowanymi potrzebami.

A zmiana w europejskich społeczeństwach wynikająca z rosnącej liczby imigrantów na Starym Kontynencie? Czy to wpływa na rynek i jego zachowanie? Z jednej strony to nowi klienci, a z drugiej – grupa mająca wpływ na wzrost np. poczucia zagrożenia w społeczeństwach.

Roger Hodgkiss: Na pewno zmienia się poczucie bezpieczeństwa, a może nawet zagrożenia, ale to wynika z obecnej sytuacji geopolitycznej. Nie ma to jednak aż tak dużego wpływu na rynek ubezpieczeń. W naszej opinii nie skutkuje dużymi zmianami nawykowymi klientów, przynajmniej jeżeli chodzi o rynek ubezpieczeń. Za to powiększa sam rynek, bo pojawiają się nowi klienci.

eprasa.pl 0e2283c2e4

Manlio Lostuzzi: Tak, sądzę, że na razie to drugorzędny problem. Ludzie jednak szybko przechodzą do porządku dziennego nad wszelkimi zagrożeniami. Podam bardzo prosty przykład: w 2012 r. we Włoszech mieliśmy do czynienia z silnym trzęsieniem ziemi. Jako Generali, bez związku z tym trzęsieniem, trzy miesiące wcześniej zaczęliśmy oferować ubezpieczenie od katastrof w ramach ubezpieczeń indywidualnych. Rozpoczęliśmy kampanię adresowaną do dużej grupy klientów. Jednak po pierwszym trzęsieniu ziemi niewiele się zmieniło. Zainteresowanie tym produktem pojawiło się dopiero, gdy 10 dni później nastąpiło drugie, silniejsze trzęsienie ziemi. W czerwcu i lipcu 2012 r. sprzedaliśmy bardzo dużo ubezpieczeń tego typu, jednak już w sierpniu zainteresowanie ponownie spadło. We wrześniu jeszcze bardziej. Ludzie nauczyli się żyć z tym zagrożeniem, a po jakimś czasie o nim zapomnieli. Jednym słowem, klienci zaczynają się martwić i myśleć o ubezpieczeniach dopiero wtedy, gdy coś się stanie. Dlatego rolą firm ubezpieczeniowych jest pomóc ludziom zrozumieć ryzyka, z jakimi żyją, ocenić ich prawdopodobieństwo. Ich rolą jest także pokazanie klientom, co warto i należy chronić, czyli edukować. I oczywiście przygotować ofertę, która będzie brała pod uwagę ryzyka oraz ogólną sytuację gospodarczą, a ta w ostatnich latach nie jest najłatwiejsza, zarówno dla naszych klientów, jak i dla firm ubezpieczeniowych. Sporo pieniędzy w branży pochłonęła inflacja, to powoduje konieczność cięcia kosztów. Obecnie nie jesteśmy w sytuacji, która pozwoliłaby na dynamiczny rozwój branży.

Czy Generali planuje wejście na rynek ubezpieczeń rzeczy wirtualnych? Na przykład czy interesuje państwa obecność w cyberprzestrzeni, powiedzmy w Metawersie, gdzie zaczyna funkcjonować wiele firm z realnego świata?

Manlio Lostuzzi: Może jestem już stary, ale na tym etapie nie zamierzamy wchodzić na rynek ubezpieczeniowy w wirtualnych światach. Na razie nie rozumiemy go i nie będziemy tam obecni. Prawdę mówiąc, uważam, że to raczej kwestia chwilowej mody niż rzeczywiście fundamentalna zmiana. Będziemy chronić rzeczy realne i namacalne. Faktyczny majątek, nie wirtualny. Zresztą jest to kolejna rola branży – musimy powiedzieć młodszemu pokoleniu, co jest naprawdę ważne – by młodzi ludzie spojrzeli w przyszłość, bo już dzisiaj widać, że będą mieli problemy np. z emeryturami. Rośnie średnia długość życia, rosną oczekiwania, zmienia się rynek pracy w zależności od procesów realnych, a nie wirtualnych. Oczywiście rozwój technologii zmienia świat, ale świat realny. Wiemy już, że zabezpieczenie społeczne spadnie w nieodległej perspektywie. Już dzisiaj młode pokolenie ma problemy z kupieniem domu

fot. Andrzej Wiktor

> Polacy wciąż wolą kupować ubezpieczenia po kontakcie z naszym agentem. Chcą zadawać pytania, chcą mieć pewność, że kupują ubezpieczenie, jakiego potrzebują. Oczekują interakcji, co również świadczy o wysokiej świadomości własnych potrzeb

czy mieszkania, a przyszłość wcale nie będzie lepsza. Branża ubezpieczeniowa ma instrumenty, które pomogą im się zabezpieczyć. Obecnie młodych ludzi trzeba uczyć, że powinni oszczędzać pieniądze, jak to zrobić oraz że życie postawi przed nimi dylematy i muszą się nauczyć dokonywać wyborów. A przecież pojawiają się kolejne wyzwania, np. związane ze zmianami klimatycznymi, z intensywnością pewnych zjawisk pogodowych, których wcześniej nie obserwowano. Kiedyś wiedzieliśmy, że w pewnych rejonach świata można się spodziewać huraganów, że tam, gdzie są wielkie rzeki – powodzi i podtopień. Dzisiaj musimy się liczyć z problemem nieoczekiwanej wielkiej zmiany, z pogodą, której w tym regionie nikt się nie spodziewał. To jest miejsce dla nas, dla ubezpieczycieli. Możemy, a nawet powinniśmy,

eprasa.pl 0e2283c2e4

współpracować z rządami, zaangażować się w prace na rzecz zrównoważonego rozwoju, w ocenę nowych ryzyk i przygotowanie nowych produktów.

Czy myśleli panowie o zredefiniowaniu ryzyk i na przykład o zmianie ich definicji?

Manlio Lostuzzi: Świat nie jest statyczny, a kontekst bez przerwy się zmienia, więc nie pochylaliśmy się i nie pochylamy nad zmianami w definicjach. Staramy się raczej zwiększać naszą aktywność w zakresie doradztwa dla klientów. Staramy się sprzedawać swoje produkty przez zawsze przeszkolonego doradcę, tak aby klient – świadomy swoich potrzeb – kupował właściwą polisę, właściwy sposób ochrony życia lub majątku. To jest obowiązkiem ubezpieczyciela.

Skoro już mówimy o klientach: jak zmieniał się klient w Polsce? Wydaje się, że staje się coraz bardziej świadomy swoich praw i swoich oczekiwań. Jak pokazał nasz ostatni konkurs ubezpieczeniowy, klienci coraz częściej szukają rozstrzygnięcia sporów z towarzystwem ubezpieczeniowym np. w sądzie. Z drugiej strony pojawiają się nowe rodzaje ubezpieczeń, na przykład sprzedawane razem z telefonem komórkowym czy komputerem.

Roger Hodgkiss: Bezspornie klienci są znacznie bardziej świadomi swoich praw i wiedzą, jakie mają narzędzia, by o nie walczyć, jeżeli w ich opinii nie są spełnione. Na przykład 20, 30 lat temu klienci nigdy nie ubezpieczali się kompleksowo – ograniczali się do samochodowego OC i AC. Dzisiaj ubezpieczają swój majątek, zdrowie, swoje życie, dbają o zapewnienie dochodu na czasy, gdy odejdą z rynku pracy. Obecnie osobą zgłaszającą roszczenie jest osoba solidnie i często wszechstronnie ubezpieczona. Myślę, że dostępność informacji bardzo pomaga rozwijać świadomość ubezpieczeniową. Za tym idą oczywiście większe wymagania i większa wiedza. W końcu ubezpieczenie to produkt, który trzeba opłacać, żeby polisa działała. Jednocześnie rośnie przy tym poziom oczekiwań i wobec produktu, i wobec samego ubezpieczyciela. Przy czym największym kanałem sprzedaży jest sprzedaż ubezpieczeń przez agenta i brokera. Pośrednicy – na przykład w sklepach czy zakładach usługowych – nie są silnym filarem rynku. Ubezpieczenia telefonów, sprzętu IT oferowane w sklepach to naprawdę nisza.

Jak zmienił się rynek ubezpieczeniowy w Polsce w ciągu ostatnich 15–20 lat? Klienci są inni, to już wiemy. A co z jego skalą, jakością?

Manlio Lostuzzi: Z pewnością klienci mają większą świadomość własnych potrzeb i oczekiwań. Ogólnie rzecz biorąc, szczególnie w Polsce widzieliśmy ogromny wzrost gospodarczy. Ludzie są bogatsi, więc kupują więcej produktów, mają lepsze samochody, generalnie większy majątek. Kupują więcej nieruchomości. Możemy mówić o znacznie większej niż dwie dekady temu sprzedaży ubezpieczeń na życie i ubezpieczeń zdrowotnych. Dlatego właśnie budujemy wiele ofert w segmencie ubezpieczeń zdrowotnych. Zresztą inni ubezpieczyciele również decydują się wejść mocniej w tę część rynku, to oczywista odpowiedź na oczekiwania klientów. Ogólnie rzecz biorąc, Polska staje się gospodarką rozwiniętą, Polacy stają się bogatsi, więc zaczynają ubezpieczać coraz więcej – chcą chronić swoje bezpieczeństwo, komfort i swój styl życia.

> Klienci zaczynają się martwić i myśleć o ubezpieczeniach dopiero wtedy, gdy coś się stanie. Dlatego rolą firm ubezpieczeniowych jest pomóc ludziom zrozumieć ryzyka, z jakimi żyją, ocenić ich prawdopodobieństwo

Roger Hodgkiss: I – co ważne – choć w trendzie wzrostowym dla produktów finansowych jest zdalny, internetowy kanał sprzedaży, to Polacy wciąż wolą kupować ubezpieczenia po kontakcie z naszym agentem. Chcą zadawać pytania, chcą mieć pewność, że kupują ubezpieczenie, jakiego potrzebują. Oczekują interakcji, co również świadczy o wysokiej świadomości własnych potrzeb.

Czy jest to rynek rozwijający się, czy już stabilny, tak jak rynki na Zachodzie?

Manlio Lostuzzi: Polski rynek ubezpieczeniowy wciąż się rozwija. Jeśli porównać poziom penetracji ubezpieczeń jako procent PKB w Polsce z rynkami zachodnimi, to myślę, że jest on dużo, dużo niższy. Dlatego myślę, że rynek nadal jest w fazie rozwojowej. W Polsce, zresztą podobnie jak w całym regionie, ludzie wciąż uczą się ubezpieczać, dopiero odkrywając potrzebę ubezpieczania większej części swojego mienia, swojego życia i zdrowia. W pewnym sensie pomogła tu pandemia COVID-19. Kiedy się zakończyła, nagle zaobserwowaliśmy wzrost sprzedaży ubezpieczeń na życie. Myślę, że – nie mając twardych danych dla całego rynku – możemy spokojnie szacować ten wzrost na 20 proc. w skali rocznej. A to niemało. Pojawiły się także zmiany w podejściu do ubezpieczeń ze strony małych i średnich przedsiębiorców. Bo jak stawić czoła problemowi przerwy w działalności? Okazało się, że można

eprasa.pl 0e2283c2e4

znaleźć taki produkt i on, po lekcji pandemii, robi się coraz bardziej popularny.

Jak na oferty ubezpieczeniowe i rynek wpłynie zagrożenie wojną w regionie? I zagrożenie wojną w ogóle?

Manlio Lostuzzi: Nie przygotowujemy takiego rodzaju oferty – nie sądzę, żeby wojna się rozszerzyła. Zresztą łatwiej oszacować ryzyko, jakie niesie ze sobą pandemia, którą już znamy, choroba zwierząt – na przykład ptasia grypa – lockdown. Nie sprzedajemy produktów ubezpieczeniowych na wypadek wojny, bo tu pojawia się zbyt wiele zmiennych, zbyt wiele rzeczy, których nie da się określić. To byłoby nieuczciwe. Nie oznacza to oczywiście, że wojna na Ukrainie nas nie dotyczy. Mamy klientów międzynarodowych, posiadających filie na Ukrainie, więc radzimy sobie z niektórymi problemami.

Poważniejszą kwestią jest – jak już wspomniałem – inflacja, która dotyka nas, jako firmę, a także produkty, które sprzedajemy. Wzrost kosztów napraw, części i pracy powoduje wzrost kosztów produktu. Spodziewaliśmy się, że w ciągu jednego roku zapłacimy na Węgrzech określoną wartość roszczeń, ale okazało się, że jest tego dużo więcej, bo stare roszczenia trzeba było przeliczyć według wskaźnika inflacji. Inflacja zmusza nas również do podwyżki wynagrodzeń, a to oznacza istotny wzrost kosztów operacyjnych. Musimy stać się bardziej efektywni, żeby nie przenosić całego wpływu inflacji na klienta, bo tak jest najprościej.

Pewnie jakąś część jednak przenosicie...

Manlio Lostuzzi: Nie, spójrzcie panowie na ceny produktów ubezpieczeniowych nad Wisłą. Od lat nie zmieniają się mimo inflacji. Na tym rynku naprawdę toczy się solidna walka na wydajność i atrakcyjność produktów. Efektywność, czyli konkurencyjność, w której nie ograniczasz tego, co przekazujesz klientowi. Do tego dochodzi coraz większa w Europie rywalizacja regulacyjna rynków. Muszę powiedzieć, że ma to wpływ również na konsumenta. Musimy zachować większą przejrzystość, zaostrzamy nasze procedury, aby były bardziej przejrzyste. Za nieprzestrzeganie regulacji grożą nam ostre sankcje. Zresztą przepisy stanowią wyzwanie na wszystkich rynkach. Polska jest częścią UE, więc tu możemy mówić o dużej stabilności, ale inne kraje – wciąż w Europie, lecz poza Unią – potrafią zaskakiwać. Zresztą prawdę mówiąc, nawet Węgry nie są zbyt stabilne z naszej perspektywy. Wystarczy prosty podatek od nieoczekiwanych zysków, na który łapie się produkt ubezpieczeniowy, i już uderza to w całą branżę, a nasze oferty tracą na atrakcyjności.

> Polska staje się gospodarką rozwiniętą, Polacy stają się bogatsi, więc zaczynają ubezpieczać coraz więcej

> Musimy powiedzieć młodszemu pokoleniu, co jest naprawdę ważne, by młodzi ludzie spojrzeli w przyszłość, bo już dzisiaj widać, że będą mieli problemy np. z emeryturami

Jak widzą panowie polski rynek z perspektywy całego regionu?

Manlio Lostuzzi: Cały region CEE to 10 krajów, 7 języków, 8 walut. W porównaniu z trzema regionami, które funkcjonowały we Włoszech, gdy zaczynałem przygodę z ubezpieczeniami, to naprawdę kolosalne wyzwanie. Rynek ubezpieczeń jest jednak taki sam jak na świecie. Oczywiste jest, że jeżeli pracuje się w Warszawie, w innym mieście lub na wsi, to sposób dystrybucji produktu jest inny. Ale relacja między agentami, między ludźmi jest wszędzie nacechowana tak samo dużym poziomem autentyczności. To ważny temat i wszyscy nad nim pracujemy.

Roger Hodgkiss: Jestem w Polsce już od 16 lat. Zaczynałem w Liberty Direct, pracowałem dla firmy brytyjskiej, polskiej i włoskiej. Menedżerowie prowadzący biznes w Polsce mają inne podejście niż ci z pozostałych rynków. Mentalność brytyjska polega na ciągłej zmianie, nastawieniu na wynik. Polscy menedżerowie patrzą bardziej długoterminowo. Choć wiem, że obecnie budujemy strategię trzyletnią, w rzeczywistości będzie ona znacznie bardziej długoterminowa. W Polsce podejmujemy decyzje wspólnie z ludźmi. Oczywiście chcemy mieć też dobrą krótkoterminową perspektywę, ale chcemy również budować i pozostać istotnymi graczami w perspektywie znacznie dłuższej. Polska z pewnością będzie miała znaczenie nie tylko dla całego rynku Generali, lecz także dla pewnych zmian w mentalności korporacyjnej.

Manlio Lostuzzi: Polska będzie dla nas czołowym rynkiem. Klienci wciąż chcą się uczyć, oczekują wyboru. Będziemy tu inwestować. ●

eprasa.pl 0e2283c2e4

MENEDŻER ROKU 2023 MIESIĘCZNIKA GAZETA BANKOWA

PRZYJAZNA FIRMA UBEZPIECZENIOWA 2023 MIESIĘCZNIKA GAZETA BANKOWA

Ubezpieczeniowi liderzy

„Gazeta Bankowa” wyróżniła najlepszych na polskim rynku ubezpieczeń

Przedstawiciele „Gazety Bankowej” wręczyli dyplomy i statuetki tegorocznym laureatom konkursów ubezpieczeniowych – Przyjazna Firma Ubezpieczeniowa i Ubezpieczeniowy Menedżer Roku. – Gratulujemy zasłużonego zwycięstwa, życzymy kolejnych sukcesów na trudnym rynku ubezpieczeniowym – mówił Maciej Wośko, redaktor naczelny „Gazety Bankowej”, podczas uroczystości wręczenia nagród.

O wynikach informowaliśmy w poprzednim wydaniu „Gazety Bankowej”. Partnerem merytorycznym konkursu była firma doradztwa strategicznego Kearney. ● *sk*

Triumfatorem tegorocznej edycji konkursów ubezpieczeniowych „Gazety Bankowej” zostało Generali. Firma zdobyła pierwsze miejsce w trzech głównych kategoriach konkursowych. Roger Hodgkiss odebrał statuetki od redaktora naczelnego „Gazety Bankowej” Macieja Wośko i Stanisława Koczota, zastępcy redaktora naczelnego.

Roger Hodgkiss, Prezes Zarządu Generali Polska, otrzymał tytuł Ubezpieczeniowego Menedżera Roku 2023

Prezes Zarządu LINK4 TU **Agnieszka Wrońska** odebrała nagrody w konkursowej kategorii ubezpieczenia komunikacyjne (2. miejsce) oraz w kategorii ubezpieczenia osobowe i majątkowe (3. miejsce)

Wioletta Macnar, prezes Zarządu Santander Allianz TUnŻ, z nagrodą w kategorii ubezpieczenia na życie (3. miejsce)

Marcin Stefaniak, dyrektor biura komunikacji korporacyjnej PZU, odbierał trzykrotnie nagrody dla największego ubezpieczyciela w Polsce – w kategorii ubezpieczenia osobowe i majątkowe (2. miejsce), w kategorii ubezpieczenia komunikacyjne (3. miejsce) i w kategorii ubezpieczenia na życie (2. miejsce dla PZU Życie SA)

fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 0e2283c2

KRZYSZTOF KOTOWSKI
redaktor prowadzący
portalu wGospodarce.pl

Cisza nad Orlenem

Paradoks, ale cisza panuje nad Orlenem. Nikt nie zajmuje się w mediach głównego nurtu analizą efektywności koncernu z lat 2016–2023, nikt u nas nie komentuje dostrzeżonego wszędzie poza Polską fenomenu wyjątkowej dynamiki rozwoju. Nie ma mowy o żadnych case study, o nawet krytycznej analizie efektywności drogi wybranej przez były zarząd Orlenu. Nie, ten temat nie istnieje, jest przemilczany, jakby użyto znanej z innych okoliczności formuły Donalda Tuska: „uroczyście unieważniam".

Zamiast tego na przemian z nawoływaniami do bezwzględnej, prokuratorskiej zemsty na Danielu Obajtku formułowane są manifesty ekonomiczne. Głosy towarzyszące zmianie władz Orlenu, dokonanej przez ekipę premiera Tuska, w mediach i na zapleczu politycznym nowej-starej władzy warto mieć w pamięci na dłużej. To wykład żądań, jakie koalicji anty-PiS stawiają w sferze strategii gospodarczej wpływowe środowiska dystrybucji władzy i prestiżu.

Krzysztof A. Kowalczyk w tekście na pierwszej stronie wydania „Rzeczpospolitej" z 6 lutego, czyli dnia, w którym odbywało się Walne Zgromadzenie Akcjonariuszy spółki, nie owija w bawełnę: „Orlen trzeba zdemonopolizować". Teza jest rozpisana w dobitną formułę: „Budowa narodowego czebola przez niszczenie konkurencji to przepis na osłabienie całej gospodarki. Rząd Donalda Tuska musi to naprawić i zdemonopolizować Orlen". I uzupełniona o techniczny scenariusz, jak odwrócić skutki fuzji z Lotosem oraz PGNiG.

W tym, co nowa ekipa ma zrobić z Orlenem, nie chodzi więc o proste „żeby było, jak było", tylko z naszymi ludźmi jako zarządzającymi. Nie ma się skończyć na powrocie Jacka Krawca nowych czasów, ale na odwróceniu wektorów strategii spółki. A za sprawą wagi, jaką Orlen dziś ma – także dla całej gospodarki.

„Demonopolizacyjną" tezę publicysty „Rzeczpospolitej" dopowiada prof. Leszek Balcerowicz, były wicepremier, minister finansów i prezes NBP, autor „terapii szokowej" z lat 90. Oto synteza jego wpisów w mediach społecznościowych z przełomu stycznia i lutego: „Wiele mówi się o »odpolitycznianiu« firm państwowych. Ale co to znaczy? Wymianę ich prezesów? [...] Jedyne prawdziwe odpolitycznianie owych firm to ich prywatyzacja".

Chodzi więc o to – sformułuję dosadnie – że Orlen ma być poćwiartowany jak na jatce, a potem sprzedany po kawałku (zostawiam na boku rozważania, co będzie z tą przyszłą prywatyzacją i jej efektywnością; oby tylko nie wróciły metody z lat „świetności" ministra Janusza Lewandowskiego!). Głębszy zamysł, którego nie formułują już wprost prof. Balcerowicz ani publicysta „Rzeczpospolitej", jest klarowny: firma z „orłem" w logo nie ma prawa być firmą wielką w sensie rozmiarów i skali biznesu. I nie tylko Orlen – żadna polska firma taka już nie może być.

Autorzy postulatu orlenowej mikromanii, której oczekuje się od koalicji anty-PiS, chcą osiągnąć praktyczny cel: trwale wyeliminować możliwość gromadzenia się polskiego kapitału oraz potencjału gospodarczego przy wielkich rodzimych firmach i organizacjach. Chodzi o to, by nie powstawały firmy o rozmiarach, które uczynią z nich podmioty zdolne do rzeczywistej globalnej rywalizacji. Niebagatelny jest tu też czynnik ludzki. Firmy wielkiej skali stają się z natury rzeczy czynnikiem kreacji najwyższej klasy kapitału ludzkiego: zarówno kadry inżynierskiej, naukowej, jak i zarządu. Dlaczego to ważne? Bo za takim ekonomicznym potencjałem nieuchronnie pojawia się wymiar polityczny: kadry plus zasoby kapitału to potencjał na przedsięwzięcie wielkiej idei z gatunku – w przenośni – „Polska Wielki Projekt". I chodzi o eliminację takiego scenariusza. To też tłumaczy, dlaczego nad wynikami i osiągnięciami Orlenu zapadła kurtyna milczenia.

Przychodzi na myśl analogia z latami 90., gdy w okresie 1990–1993 przez forsowną prywatyzację osiągnięto także cel polityczny: rozbicie środowiska robotniczego, zaplecza Solidarności, by zneutralizować siłę zdolną do przedstawienia alternatywnego dla neoliberalnego rozwiązania ustrojowego dla Polski. Po 30 latach znów jest Tusk, „panowie, policzmy głosy", i znów ten sam cel: zdusić źródła polskiej rebelii, by był spokój w Warszawie. ●

eprasa.pl 0e2283c2e4

Wyzwania dla sektora bankowego

Żyjemy w bezprecedensowym okresie przejściowym pod względem globalnej niepewności gospodarczej i geopolitycznej, czynników makroekonomicznych, zmian technologicznych, a także transformacji energetycznej i zmian klimatycznych. Wpływają one na kondycję finansową i zachowanie klientów, a w konsekwencji na kondycję i kierunki działania sektora bankowego. Zwiększają również czujność i działania nadzorcze. Olbrzymie znaczenie mają też trendy demograficzne. Z jednej strony starzejące się społeczeństwo i potrzeba dostosowania usług bankowych, a z drugiej – zmiany w potrzebach nowych pokoleń, które oczekują wszystkiego tu i teraz, i które wymagają zupełnie innego modelu komunikacji. Z perspektywy krótko- i średnioterminowej zmusza to banki do przemyśleń w zakresie obecnego oraz przyszłego modelu działania

eprasa.pl 0e2283c2e4

W ubiegłym roku firma KPMG przeprowadziła badania angażujące 142 prezesów banków z różnych krajów. Badanie obejmowało zarówno sektor bankowości detalicznej, jak i korporacyjnej. Celem było zebranie opinii na temat oceny perspektyw na nadchodzące trzy lata. Warto podkreślić, że ze względu na globalizację gospodarki kluczowe globalne trendy i wyzwania sektora bankowego zazębiają się i wzajemnie przenikają z trendami oraz wyzwaniami sektora polskiego. Możemy jedynie obserwować różną ich dynamikę, inne tempo reakcji i priorytety regulatorów na poszczególnych rynkach.

ESG nadal priorytetem

W obliczu trudnych warunków gospodarczych i często polaryzującego dyskursu wokół pojęcia ESG (od ang. Environmental, Social and Corporate Governance – czyli działań dotyczących ochrony środowiska, działalności społecznej i ładu korporacyjnego) banki nadal inwestują w tę dziedzinę. Będzie to silnie obserwowalny trend w bieżącym roku. Liderzy banków w coraz większym stopniu uświadamiają sobie, że nie mogą ignorować ESG, biorąc pod uwagę zarówno rosnące wymogi regulacyjne, jak i znaczące możliwości ekonomiczne, które pojawią się w rozwijającej się gospodarce transformacyjnej.

Ten silny trend można również zaobserwować na rynku polskim. Coraz częściej mamy do czynienia z pozyskiwaniem finansowania w formie pożyczek oraz emisji tzw. zielonych obligacji, ale obserwujemy i wspieramy również działania ukierunkowane na uwalnianie kapitału poprzez transakcje sekurytyzacji, powiązane z przeznaczeniem uwolnionego kapitału na generowanie „zielonych aktywów", np. w formie finansowania lub refinansowania odnawialnych źródeł energii, inwestycji związanych z ochroną środowiska, ze zrównoważonym budownictwem czy z dalszym rozwojem fotowoltaiki.

> Kluczowe globalne trendy i wyzwania sektora bankowego zazębiają się i wzajemnie przenikają z trendami oraz wyzwaniami sektora polskiego. Możemy jedynie obserwować różną ich dynamikę, inne tempo reakcji i priorytety regulatorów na poszczególnych rynkach

Iwona Galbierz-Sztrauch
Partner, szef Działu
Usług Finansowych w KPMG
w Polsce

Zdając sobie sprawę, że włączenie ESG do strategii stało się wymogiem ich organizacji, 63 proc. pytanych w globalnym badaniu KPMG prezesów stwierdziło, że ESG jest obecnie w pełni zintegrowane z ich działalnością jako sposób tworzenia wartości. Wyrazili również pogląd, że ich strategia ESG będzie miała największy wpływ na budowanie relacji z klientami, kształtowanie alokacji kapitału, partnerstwa, strategie fuzji i przejęć oraz prowadzenie działalności finansowej. Ponad połowa ankietowanych spodziewa się, że w ciągu trzech do pięciu lat zobaczy znaczący zwrot z inwestycji w ESG.

Te wyniki mogą odpowiadać ostatnim wysiłkom wielu banków funkcjonujących na dojrzałych rynkach na rzecz inwestycji w ESG i integrację systemów, co umożliwia im wbudowanie zrównoważonego rozwoju w normalny proces podejmowania decyzji biznesowych, a nie tylko traktowanie tego zagadnienia jako dodatkowy obowiązek informacyjny. Z drugiej strony prawie 30 proc. uczestników badania KPMG stwierdziło, że największą przeszkodą w integracji ESG jest złożoność dekarbonizacji łańcuchów dostaw (zwłaszcza portfela kredytów i inwestycji) lub brak umiejętności i wiedzy specjalistycznej do implementacji rozwiązań oraz brak odpowiednich rozwiązań technologicznych. Wyzwaniem są też tempo zmian regulacyjnych oraz problemy z pozyskaniem niezbędnych talentów.

Technologiczny optymizm

Od kilku lat obserwujemy silny zwrot w kierunku automatyzacji i cyfryzacji obsługi klienta. Ten trend będzie się utrzymywał zarówno w tym roku, jak i w kolejnych latach. Obecnie jest to dynamiczny rozwój wszechstronnych aplikacji mobilnych oraz wielokanałowych dostępów („omnichannel"), ale zmiany będą szły dalej. Naturalnym kierunkiem wydaje się coraz szersze wykorzystanie generatywnej sztucznej inteligencji („Gen AI"). Obecnie nikt nie ma już chyba wątpliwości, że mamy do czynienia z olbrzymim, rosnącym w tempie wykładniczym, trendem rynkowym w tym zakresie. Pojawiają się nowe pomysły zastosowań, algorytmy oraz duża presja marketingowa podyktowana wyścigiem gigantów technologicznych.

fot. Shutterstock / mat. prasowe

eprasa.pl 0e2283c2e4

Liderzy biznesowi we wszystkich sektorach gospodarki koncentrują się na inwestowaniu znacznych środków w przełomowe technologie, a banki, które zawsze były liderem zmian technologicznych, nie są tu wyjątkiem. W globalnym badaniu KPMG aż 73 proc. prezesów banków zgodziło się, że Gen AI jest najważniejszą szansą inwestycyjną dla ich organizacji. Poproszeni o wskazanie najistotniejszych korzyści wynikających z zastosowania sztucznej inteligencji, najczęściej wymieniali obietnicę zwiększenia rentowności, skuteczniejsze wykrywanie oszustw i reagowanie na cyberataki oraz nowe możliwości produktowe i rynkowe. Wyniki badania wskazują generalnie na duży optymizm co do korzyści płynących ze sztucznej inteligencji. 74 proc. ankietowanych liderów banków spodziewa się zwrotu z tego typu inwestycji w ciągu pięciu lat. Entuzjazm ten można przypisać faktowi, że wiele banków przeprowadziło już intensywne testy wykorzystania sztucznej inteligencji. Może mieć ona zastosowanie wszędzie tam, gdzie procesy są powtarzalne i obsługiwane przez człowieka, np. cyfrowo wspomagana obsługa klienta czy zarządzanie zgłoszeniami, poprawiając tempo obsługi i umożliwiając dostęp 24/7. Szerokiego zastosowania Gen AI upatruje się również w zakresie wsparcia pracownika w dostępie do wiedzy. Inne, jeszcze bardziej zaawansowane zastosowanie sztucznej inteligencji może dotyczyć optymalizacji polityki cenowej, działań marketingowych czy rozwoju IT.

Patrząc z optymizmem na szybkie zmiany technologiczne, zwłaszcza wykorzystanie Gen AI, nie możemy zapominać, że nie tylko tworzą nieograniczone możliwości, lecz również zagrożenia. W kontekście szerokiego zastosowania Gen AI to m.in. brak regulacji, dostęp do danych, niejasne algorytmy, ryzyko tzw. halucynacji, ryzyko tendencyjności prezentowanych odpowiedzi czy wreszcie dylematy etyczne. Rodzi to potrzebę wzmocnienia zabezpieczeń po stronie regulacyjnej, jak i wyzwania z perspektywy poszczególnych instytucji bankowych.

Wyzwania regulacyjne

Koncentrując się w nieco większym stopniu na rynku polskim (i europejskim), można wskazać kilka obszarów, które będą dominowały w bieżącym roku.

Potencjalne dodatkowe odpisy oraz wymogi kapitałowe. Z perspektywy krajowego sektora bankowego nie można zapomnieć o wciąż istniejącym problemie kredytów mieszkaniowych denominowanych w walutach obcych – w tym głównie frankowych, oraz o podwyższonej niepewności regulacyjnej, związanej m.in. z wyrokami TSUE w sprawie tych kredytów. Przy braku rozwiązań regulacyjnych sektor bankowy wciąż jest zdany na orzeczenia sądów i powiązaną z tym niepewność, co skutkuje oferowaniem kredytobiorcom ugód, ale również zawiązywaniem dodatkowych rezerw, i pośrednio negatywnie wpływa na wzrost portfela kredytowego. Mimo że banki już od kilku lat sukcesywnie zwiększały poziom rezerw na kredyty frankowe, zbliżając się niejednokrotnie do pełnego pokrycia portfela, to w tym roku należy się wciąż spodziewać kontynuacji tego procesu ze względu na ryzyko kolejnych niekorzystnych dla banków wyroków oraz ryzyko potencjalnego napływu pozwów od klientów, którzy już spłacili swoje zobowiązania kredytowe. Ponadto, biorąc pod uwagę globalną niepewność gospodarczą oraz ryzyka makroekonomiczne, prawdopodobne wydają się nowe rekomendacje ze strony regulatorów w zakresie dodatkowych wymogów zarówno w odniesieniu do wskaźnika dźwigni finansowej, jak i buforów kapitałowych, w szczególności antycyklicznego bufora kapitałowego.

Wdrożenie wymogów Bazylei IV. Obecnie wdrażana jest w ramach Unii Europejskiej najnowsza wersja standardów bazylejskich, powszechnie określanych jako „Bazylea IV". Nowe wymogi są implementowane w krajach EU przez rozporządzenie CRR 3. Banki mają na to czas do 1 stycznia 2025 roku, kiedy nowe wymogi zaczną obowiązywać. W konsekwencji można oczekiwać, że w tym roku będzie to jedno z ważniejszych wyzwań regulacyjnych dla sektora, mimo że wiele banków już się tym tematem zajmuje od pewnego czasu. Planowane zmiany będą miały wpływ zarówno na raportowanie ryzyka (w tym przede wszystkim ryzyka kredytowego), jak i na wymagane ujawnienia. Znaczące zmiany obejmą ekspozycje zabezpieczone hipotekami na nieruchomościach, gdzie do kalkulacji aktywów ważonych ryzykiem (RWA) będzie konieczna dodatkowa segmentacja i pozyskiwanie danych, które mogą stanowić wyzwanie dla poszczególnych banków. Inną znaczącą modyfikacją wynikającą z wprowadzenia CRR 3 jest planowane podejście do ujęcia dodatkowych pozycji pozabilansowych w kalkulacji RWA oraz zastosowanie nowych współczynników konwersji kredytowej.

Wdrożenie wymogów w zakresie tzw. resolvability. Na bazie opublikowanych przez EBA wytycznych dotyczących poprawy możliwości przeprowadzenia skutecznej restrukturyzacji i uporządkowanej likwidacji („Wytyczne") banki zostały zobowiązane do wdrożenia i przestrzegania wielu nowych wymogów w zakresie wykonalności procesu resolution. Dotyczy to szerokiego spektrum działań w zakresie m.in. zarządzania ryzykiem, przygotowania danych czy zarządzania relacjami i umowami z dostawcami usług. Dlatego wdrożenie Wytycznych wymagać może kompleksowych rozwiązań angażujących wiele jednostek organizacyjnych banku. Zasadniczo wytyczne obowiązują od stycznia tego roku, co nie zostawia bankom dużo czasu na dostosowanie. Dodatkowo banki zostały zobowiązane do opracowania samooceny w zakresie gotowości do przeprowadzenia skutecznej restrukturyzacji i uporządkowanej likwidacji, z uwzględnieniem gotowości do realizacja zadań wskazanych w Wytycznych. Termin

fot. Shutterstock

eprasa.pl 0e2283c2e4

Wiele banków przeprowadziło już intensywne testy wykorzystania sztucznej inteligencji. Może mieć ona zastosowanie m.in. wszędzie tam, gdzie procesy są powtarzalne i obsługiwane przez człowieka, np. cyfrowo wspomagana obsługa klienta czy zarządzanie zgłoszeniami

opracowania raportu z samooceny mija z końcem kwietnia bieżącego roku.

Aktywa cyfrowe do uregulowania?

Z perspektywy globalnej można jeszcze wskazać wiele innych ważnych zagadnień, które być może nie są na chwilę obecną bardzo widoczne czy dominujące z perspektywy naszego rynku, ale prawdopodobnie pojawią się w niedalekiej przyszłości. Jest to np. temat kryptowalut i aktywów cyfrowych. Można oczekiwać, że regulatorzy będą dążyć do większego uregulowania tego rynku, aby skutecznie zwalczać zagrożenia i słabości stwarzane przez takie aktywa (np. nielegalnie oferowane produkty pochodne na kryptowaluty i aktywa cyfrowe, oszustwa czy manipulacje na rynku). Innym obszarem zwiększonej koncentracji regulacyjnej może być kwestia AML dla zdecentralizowanych aplikacji i usług finansowych (tzw. DeFi) wykorzystujących technologię blockchain. Wraz z szybkim rozwojem takich platform i usług regulatorzy wskazują na zwiększone ryzyko prania brudnych pieniędzy i finansowania terroryzmu. Warto też wspomnieć o szerszym kontekście zwiększonego ryzyka oszustw i przestępstw finansowych, zwłaszcza w świetle ewoluującego rozwoju technologicznego, ale również wydarzeń geopolitycznych i powiązań w systemach finansowych.

Dalsza ewolucja modelu pracy

Postpandemiczna ewolucja modelu pracy w sektorze finansowym wciąż trwa. Liderzy zarządzający bankami zwracają uwagę na olbrzymie znaczenie pozyskiwania nowych talentów i nieustannego podnoszenia kwalifikacji, co nabiera szczególnego znaczenia w kontekście pojawiających się możliwości automatyzacji i optymalizacji zatrudnienia dzięki zwiększeniu wykorzystania technologii opartych na Gen AI. Należy jednak pamiętać, że w centrum transformacji cyfrowej znajduje się człowiek, bo to właśnie odpowiednio wykwalifikowana kadra stoi za sukcesem implementacji rozwiązań technologicznych. Z kolei model pracy okazuje się być coraz bardziej znaczącym czynnikiem w procesach rekrutacyjnych lub w utrzymaniu dotychczasowej kadry. Obecnie najczęściej oczekiwanym modelem jest praca hybrydowa, a niejednokrotnie całkowicie zdalna.

Prezesi banków zapytani w globalnym badaniu KPMG o modele pracy przewidują, że w 60 proc. będą to stanowiska pracy stacjonarnej (spadek z 69 proc. w stosunku do 2022 r.), a 34 proc. oczekuje, że będą to role hybrydowe (wzrost w stosunku do 24 proc. w 2022 r.). Jednocześnie 86 proc. respondentów zgodziło się, że prawdopodobnie będą dodatkowo zachęcać i nagradzać tych pracowników, którzy podejmą wysiłek, aby pracować z biura.

W świetle niepewności gospodarczej, geopolitycznej, pędzących zmian technologicznych, wyzwań klimatycznych i demograficznych, hybrydowych modeli pracy oraz nieustającej fali zmian regulacyjnych, liderzy banków stają przed wieloma złożonymi wyzwaniami w zakresie właściwego wyboru kierunków podejmowanych działań w celu wzmacniania odporności organizacyjnej i poszukiwania pragmatycznego wzrostu. Możemy być pewni, że świat w wielu aspektach będzie zupełnie inny i wcale nie mówimy o odległej perspektywie. Dlatego banki jako instytucje zaufania publicznego powinny być w szczególności na to przygotowane. ●

Tytuł i śródtytuły pochodzą od redakcji

eprasa.pl 0e2283c2e4

Emitenci czekają na dobrą koniunkturę

eprasa.pl 0e2283c2e4

fot. Shutterstock

KRZYSZTOF PĄCZKOWSKI

Mimo zainteresowania ofertami publicznymi i możliwością pozyskania zewnętrznego kapitału poprzez IPO wiele firm zwleka z giełdowym debiutem. Główną barierą jest ryzyko związane z otoczeniem gospodarczym i geopolitycznym

Choć poprzedni rok przyniósł istotny spadek wartości ofert publicznych na światowych rynkach (obniżka wpływów z IPO wyniosła 33 proc. w relacji rok do roku), a wiele firm wstrzymywało się z uplasowaniem swoich akcji, to perspektywy na kolejne kwartały wydają się zdecydowanie bardziej obiecujące. Kluczowe znaczenie może mieć w tym przypadku spodziewana od połowy 2024 r. obniżka stóp procentowych i związana z tym poprawa koniunktury gospodarczej. Jednak w oczekiwaniu na złagodzenie polityki pieniężnej banków centralnych, ale także stabilizację klimatu geopolitycznego oraz wzrost aktywności funduszy na rynku pierwotnym, spółki powinny się skupić również na budowie solidnych fundamentów finansowych (przyciągając tym samym uwagę potencjalnych inwestorów i zachęcając ich później do kupna swoich udziałów). Jak zauważają analitycy EY, wiele przedsiębiorstw odkładało decyzje związane z pozyskiwaniem zewnętrznego kapitału, licząc na zdecydowanie korzystniejsze warunki. Nie bez znaczenia były też różnego rodzaju ryzyka, kształtujące nastroje na światowych giełdach i wpływające tym samym na poziom optymizmu wśród giełdowych inwestorów.

Kluczowy koszt kapitału

Według Anny Zaremby, Partnerki w EY, pojawia się zainteresowanie przedsiębiorstw giełdowymi debiutami, ale także oczekiwanie na nowe oferty publiczne ze strony inwestorów. – Choć z drugiej strony wiele firm nadal odkłada decyzje związane z finalizacją tego procesu, oczekując m.in. poprawy sytuacji makroekonomicznej, ale także obniżki rynkowych stóp procentowych czy w końcu bardziej przyjaznych warunków rynkowych związanych np. ze stabilnością geopolityczną – podkreśla ekspertka. Jej zdaniem istotna zmiana czynników rynkowych może zachęcić potencjalnych debiutantów do sięgnięcia po zewnętrzny kapitał i skłonić ich do uplasowania swoich akcji na giełdzie papierów wartościowych. – Dlatego, mimo wzmożonej

eprasa.pl 0e2283c2e4

fot. Shutterstock

aktywności i zdecydowanej chęci pozyskania dodatkowych środków na rozwój poprzez IPO, przedsiębiorcy postępują obecnie bardzo ostrożnie. Bacznie analizują też sygnały rynkowe i oczekują najlepszego momentu, aby jak najlepiej wykorzystać potencjalne szanse w 2024 r. – dodaje.

W jej opinii do najważniejszych globalnych czynników gospodarczych, które mogą zachęcić firmy do większej aktywności, należy dalszy spadek inflacji. – Widoczna już obniżka wskaźnika cen towarów i usług konsumpcyjnych oraz oczekiwane w związku z tym cięcia kosztu pieniądza na świecie z całą pewnością zwiększą również aktywność na rynkach finansowych. Przy lepszej koniunkturze i związanych z nią pozytywnych nastrojach można tu też liczyć na coraz bardziej optymistyczne perspektywy w kontekście stóp zwrotu uzyskiwanych z inwestycji – uważa Anna Zaremba. I dodaje: – Dlatego właśnie łagodzenie polityki pieniężnej powinno zachęcić inwestorów do większej aktywności oraz inicjowania nowych ofert publicznych – szczególnie, że nawet w przypadku mniejszych transakcji widzimy już progres w uzyskiwanych wynikach.

Jej zdaniem na świecie widać także aktywność ze strony administracji rządowej, która stara się zachęcać przedsiębiorstwa do wejścia na rynek giełdowy. – Jeżeli chodzi natomiast o samych przedsiębiorców, którzy planują taką ścieżkę rozwoju, to tutaj również konieczne będą gruntowne przygotowania do takiego procesu – choćby w odniesieniu do regulacji rynkowych, szybkich zmian w otoczeniu gospodarczym, ale też całej sfery związanej z zagadnieniami ESG [kierunki strategii oparte o takie elementy jak środowisko, społeczna odpowiedzialność biznesu i ład korporacyjny – dop. red.] czy w końcu ważną dla wielu firm problematyką globalnych łańcuchów dostaw – podkreśla partnerka EY.

Jak rynek ofert publicznych prezentował się na przestrzeni ostatnich 12 miesięcy? W 2023 r. widać było globalny spadek liczby ofert o 8 proc. – przy jednocześnie łącznej obniżce wpływów z tego tytułu aż o ⅓. – Pamiętajmy, że jednak w obu Amerykach odnotowano wzrost pod tym względem odpowiednio o 15 proc. oraz o 155 proc. Choć z drugiej strony w regionie Azji i Pacyfiku liczby te spadły o 18 i 44 proc. – zauważa Anna Zaremba. Tymczasem w regionie EMEIA, czyli w Europie, na Bliskim Wschodzie oraz w Afryce, łączna liczba nowych ofert publicznych wzrosła o 7 proc., ale związane z tym wpływy spadły aż o 39 proc.

> Na rynkach globalnych pojawiają się sygnały, z których wynika, że administracja rządowa stara się zachęcać przedsiębiorstwa do wejścia na rynek giełdowy

Jak podkreślają eksperci EY w najnowszym raporcie IPO Trend Q4 2023, w zeszłym roku krajobraz globalnego rynku ofert publicznych uległ zdecydowanej zmianie. Poprawa nastrojów na rynkach zachodnich stanowiła przeciwwagę dla ochłodzenia, które z kolei miało miejsce w Chinach. Analitycy zwracają też uwagę na bardzo ważny trend – spadek atrakcyjności dużych ofert, przy zdecydowanie rosnącym udziale na rynku ofert małych spółek z rynków wschodzących. Raport EY wskazuje, że globalny rynek IPO zakończył poprzedni rok liczbą prawie 1,3 tys. transakcji, które przyniosły kapitał w wysokości 123,2 mld dol. W tym przypadku na mniejszą liczbę ofert oraz spadek ich wartości kluczowy wpływ miała niezwykle agresywna polityka pieniężna, prowadzona przez niemal wszystkie banki centralne na świecie. Analitycy zauważają, że zarówno w Stanach Zjednoczonych, jak i w Europie mieliśmy – począwszy od 2022 r. – 10 lub więcej podwyżek stóp procentowych. To zaostrzyło warunki pozyskiwania środków na rynku, stając się jednocześnie istotną barierą blokującą przepływy kapitału.

– Warto też odnotować, że fala dużych debiutów giełdowych, które pojawiły się na rynku jesienią zeszłego roku, przyniosła jednak niezadowalające wyniki, co również pokazało niedopasowanie oczekiwań w zakresie wyceny akcji pomiędzy emitentami a inwestorami. To także skłoniło część firm do przełożenia terminów realizacji IPO – dodaje Anna Zaremba.

Jak wygląda Europa?

Na europejski rynek ofert publicznych w 2023 r. zwrócili uwagę również analitycy PwC. Wartość IPO na Starym Kontynencie wyniosła w ciągu ostatnich czterech kwartałów 10,2 mld euro – co oznacza spadek o 35 proc. (5,4 mld euro mniej) w stosunku do 2022 r.

eprasa.pl 0e2283c2e4

> Wiele firm odkłada decyzje związane z IPO, oczekując m.in. poprawy sytuacji makroekonomicznej, obniżki stóp procentowych czy bardziej przyjaznych warunków rynkowych związanych np. ze stabilnością geopolityczną

Łącznie na europejskich parkietach zadebiutowało 107 spółek (wobec 102 rok wcześniej), odnotowano także jedną tzw. megaofertę – chodzi o IPO, którego wartość przekroczyła 1 mld euro. Była to Hidroelectrica debiutująca na Bucharest Stock Exchange. Z danych IPO Watch Europe wynika, że debiut rumuńskiej spółki utrzymał się na pozycji największej oferty w Europie oraz czwartej największej oferty na świecie(jej wartość to 1,9 mld euro). Na następnych miejscach znalazły się SCHOTT Pharma oraz Thyssenkrupp Nucera – obie debiutujące na niemieckim parkiecie Deutsche Boerse, z ofertami o wartości odpowiednio 0,9 mld euro oraz 0,6 mld euro.

Zdaniem Bartosza Margola, Partnera w zespole ds. rynków kapitałowych PwC, w przypadku europejskiego rynku IPO drugi rok z rzędu obserwujemy jednak stagnację. – Widzimy, że łączna wartość ofert IPO w 2023 r. spadła w porównaniu z rokiem poprzednim – osiągając tym samym najniższy poziom od 12 lat. Wśród analizowanych przez nas rynków europejskich najbardziej aktywna pod względem liczby debiutów okazała się giełda w Stambule – z 20 IPO o wartości każdorazowo przekraczającej 50 mln euro – podkreśla Bartosz Margol. Według niego mimo słabych nastrojów przez większość roku doszło jednak w Europie do kilku znaczących debiutów takich firm jak wspomniane już wcześniej Hidroelectrica oraz SCHOTT Pharma. – Wzrosły również nadzieje na powrót koniunktury – co widać po sygnałach wskazujących na możliwe ożywienie rynku IPO. Należy jednak zwrócić uwagę, że optymalne okienka do ewentualnego uplasowania ofert będą w tym roku bardzo krótkie – co z kolei wymusi na emitentach konieczność bardzo dobrego przygotowania projektów sprzedaży akcji – dodaje ekspert PwC.

Szanse dla Warszawy

Na stołecznym parkiecie zeszły rok obfitował w 15 projektów IPO (z czego 14 przeprowadzono na rynku NewConnect). Dla porównania, rok wcześniej mieliśmy na krajowej giełdzie 16 ofert, z czego wszystkie miały miejsce na platformie dla spółek innowacyjnych. Z danych IPO Watch Europe wynika również, że łączna wartość przeprowadzonych w Warszawie ofert wyniosła 418 mln zł (95,9 mln euro) – co w efekcie oznacza wzrost o 428 proc. w porównaniu z rokiem poprzedzającym (tu mieliśmy kwotę 79,1 mln zł, czyli 17,3 mln euro).

– W tym przypadku jednak tak istotny wzrost wartości ofert to przede wszystkim efekt IPO spółki Murapol, której oferta stanowiła aż 87 proc. łącznej wartości wszystkich ofert na stołecznym parkiecie w 2023 r. Debiut tej spółki okazał się niewątpliwie najistotniejszym wydarzeniem rodzimej giełdy – szczególnie biorąc pod uwagę, że poprzednie IPO (firmy STS) miało miejsce w grudniu 2021 r. – podkreśla Kamil Wardzyński, starszy menedżer w zespole ds. rynków kapitałowych PwC. Zauważa też, że w przypadku pozostałych ofert (wszystkie na nieregulowanym rynku NewConnect) ich wartość wyniosła 54,4 mln zł (11,9 mln euro) – co stanowi spadek względem poprzedniego roku o 31 proc. Oferta Murapolu – spółki działającej w branży deweloperskiej – zamknęła się kwotą 363,5 mln zł (83,9 mln euro), wyłączając opcje stabilizacji. Drugie miejsce przypadło firmie z sektora nanotechnologii – QNA Technology (wartość 15,6 mln zł, czyli 3,5 mln euro). Na trzeciej lokacie uplasował się Scanway, zajmujący się produkcją aparatury optycznej. Tu oferta wyniosła 11,4 mln zł (2,5 mln euro).

– Pamiętajmy, że debiut na rynku głównym warszawskiej giełdy odbył się dopiero po ponad dwóch latach. Z drugiej strony jest to oczywiście ogromny plus, ponieważ każda następna spółka planująca duże IPO zobaczyła, że przy dobrze zorganizowanym procesie sprzedaży akcji ma szansę na odniesienie sukcesu – dodaje Kamil Wardzyński. Według niego poprzednie lata nie nastrajały tutaj optymistycznie i nie dawały perspektyw stabilności. – Inwestorzy oczekują zapowiadanych w 2022 r. debiutów – w tym wielu wstrzymanych lub przełożonych. Mówimy tu choćby o powrocie do przygotowań IPO spółek portfelowych funduszy private equity, w tym firm z branż innych niż technologiczne, jak choćby nieruchomości, handlu czy ochrony zdrowia – wskazuje ekspert. ●

eprasa.pl 0e2283c2e4

Złota odznaka dla NBP

Złotą odznakę prof. Adamowi Glapińskiemu wręczył Sergij Nikołajczuk, wiceprezes NBU, podczas spotkania w Warszawie 7 lutego 2024 r.

W uznaniu za bezprecedensowe wsparcie, jakiego Narodowy Bank Polski udzielił Narodowemu Bankowi Ukrainy (NBU) po 22 lutego 2022 r., Zarząd NBU zdecydował o uhonorowaniu NBP specjalnym wyróżnieniem – złotą odznaką.

Wyróżnienie zostało przyznane Narodowemu Bankowi Polskiemu, pod kierownictwem prof. Adama Glapińskiego, w podziękowaniu za „zdecydowane, wysoce profesjonalne i wielowymiarowe wsparcie NBU" od początku zbrojnej napaści Rosji na Ukrainę, w szczególności za realizację licznych projektów w celu zapewnienia ciągłości działań operacyjnych NBU, efektywnego funkcjonowania systemu płatniczego i rynku walutowego, jak również systemu bankowego Ukrainy.

Działania NBP stanowiły nie tylko znaczące wsparcie dla ukraińskiego banku centralnego, lecz także w istotnym stopniu przyczyniły się do zapewnienia stabilności makroekonomicznej w regionie.

27,56 mld zł

wyniósł zysk netto sektora bankowego w okresie styczeń–grudzień 2023 r., co oznacza wzrost w skali roku o 159,7 proc. Całkowite przychody operacyjne netto sektora bankowego w tym okresie wyniosły 107,7 mld zł, co oznacza wzrost o 16,2 proc. rok do roku.

Źródło: Narodowy Bank Polski

Zmiany w PZU

15 lutego w trakcie Nadzwyczajnego Walnego Zgromadzenia PZU dokonano zmian w składzie rady nadzorczej ubezpieczyciela.

Odwołanych zostało siedmioro członków rady, a powołano dziewięcioro nowych. Są to: Wojciech Olejniczak, Michał Jonczyński, Adam Uszpolewicz, Anita Elżanowska, Michał Bernaczyk, Filip Gorczyca, Andrzej Kaleta, Małgorzata Kurzynoga oraz Anna Machnikowska.

Nowy prezes GPW

Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie Giełdy Papierów Wartościowych w Warszawie SA 5 lutego 2024 r. odwołało dr. Marka Dietla ze stanowiska Prezesa Zarządu Giełdy i powołało na tę funkcję Tomasza Bardziłowskiego.

Uchwałę podjęto większością głosów na wniosek Skarbu Państwa – akcjonariusza reprezentującego 35,01 proc. kapitału zakładowego Spółki. Decyzja wejdzie w życie po wyrażeniu zgody przez Komisję Nadzoru Finansowego.

NWZ GPW dokonało też zmian w składzie Rady Giełdy i powołało w jej skład: Pawła Homińskiego, Jerzego Kalinowskiego, Piotra Prażmo, Małgorzatę Rusewicz, Iwonę Srokę oraz Katarzynę Szwarc.

Tomasz Bardziłowski ukończył studia licencjackie na wydziale Finansów i Bankowości SGH, zdobył tytuł magistra finansów międzynarodowych na University of Amsterdam. Ukończył studia doktoranckie na Akademii Leona Koźmińskiego oraz Advanced Management Program na IESE Business School i Program for Leadership Development na Harvard Business School. Studiował również na Staffordshire University Business School w Wielkiej Brytanii oraz na Wirtschaftsuniversität w Wiedniu. Pracę zawodową rozpoczął w 1997 r. w domu maklerskim ABN AMRO w Warszawie, w latach 1998–2003 pracował w Credit Suisse First Boston jako analityk ds. rynku polskiego. W latach 2003–2005 był szefem Departamentu Sprzedaży Instytucjonalnej DM BZ WBK (obecnie Santander), a w latach 2005–2006 – prezesem Zarządu CAIB Securities. W latach 2006–2010 piastował stanowiska Head of Emerging Europe Equity Research oraz Head of CEE Equities w UniCredit CAIB. W latach 2010–2012 był dyrektorem zarządzającym i szefem polskiego oddziału Credit Suisse Securities. W latach 2012–2018 członek Zarządu i szef Departamentu Rynku Publicznego Vestor Dom Maklerski (wcześniej DI Investors). Od lutego 2019 r. dyrektor zarządzający w Departamencie Rynków Kapitałowych i doradca Zarządu IPOPEMA Securities. W latach 2014–2016 był ekspertem ds. rynków kapitałowych w Forum Obywatelskiego Rozwoju. Wielokrotnie nagradzany jako najlepszy analityk ds. rynku CEE. Makler giełdowy, posiadacz tytułu Chartered Financial Analyst (CFA), który uzyskał w 2000 r.

eprasa.pl 0e2283c2e4

1,128 mld zł

wynosi wartość rezerw utworzonych przez PKO Bank Polski na koszty ryzyka prawnego związanego z kredytami hipotecznymi denominowanymi i indeksowanymi do CHF. Jak podał zarząd PKO BP, decyzję podjęto w wyniku wydania postanowienia Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej z 12 stycznia 2024 r. w sprawie dotyczącej pytania o dopuszczalność żądania od konsumenta rekompensaty polegającej na sądowej waloryzacji wypłaconego kapitału w przypadku uznania umowy kredytu za nieważną.

Seria zmian w zarządzie PKO BP

2 lutego Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie Akcjonariuszy PKO BP zmieniło skład rady nadzorczej banku. Nowych członków wskazał Skarb Państwa, który także wyznaczył Katarzynę Zimnicką-Jankowską na przewodniczącą rady. Zostali do niej powołani: Maciej Cieślukowski, Hanna Kuzińska, Szymon Midera, Marek Panfil, Marek Radzikowski, Paweł Waniowski, Katarzyna Zimnicka-Jankowska i Andrzej Oślizło.

7 lutego PKO BP podało, że Dariusz Szwed złożył rezygnację z funkcji prezesa banku i z członkostwa w zarządzie ze skutkiem na 14 lutego 2024 r.

14 lutego decyzją rady nadzorczej z zajmowanych stanowisk zostało odwołanych sześciu wiceprezesów: Maciej Brzozowski, Marcin Eckert, Paweł Gruza, Wojciech Iwanicki, Andrzej Kopyrski i Artur Kurcweil. Wiceprezes Piotr Mazur pozostał w zarządzie i kontynuuje zarządzanie obszarem ryzyka. Jednocześnie decyzją rady rozpisano otwarty konkurs na stanowisko prezesa i wiceprezesów zarządu banku.

Do czasowego wykonywania czynności wiceprezesa zarządu, z jednoczesnym powierzeniem kierowania pracami zarządu, rada nadzorcza od 15 lutego delegowała Szymona Miderę, a Maciej Cieślukowski oraz Marek Radzikowski zostali delegowani do czasowego wykonywania czynności wiceprezesów zarządu banku. Szymon Midera przez osiem lat, do czerwca 2016 r., pełnił funkcję prezesa i wiceprezesa Zarządu Banku Pocztowego. Wcześniej, przez siedem lat, związany był z mBankiem.

fot. Mat. prasowe

UOKiK bada działania kolejnych sześciu banków

Prezes Urzędu Ochrony Konkurencji i Konsumentów poinformował 12 lutego, że wszczął sześć postępowań wobec Alior Banku, Banku Handlowego, Banku Ochrony Środowiska, Pekao, PKO Banku Polskiego oraz Plus Banku. Zarzuty dotyczą reakcji banków w sytuacji zgłoszenia przez konsumentów nieautoryzowanych transakcji.

Najczęściej do nieautoryzowanych transakcji dochodzi wskutek działań przestępczych, np. wyłudzenia przez oszustów haseł do bankowości elektronicznej i mobilnej, kodów do autoryzacji przelewów, danych z karty.

Zgodnie z prawem banki mają obowiązek zwrotu kwoty nieautoryzowanej transakcji lub przywrócenia rachunku do stanu sprzed wystąpienia takiej transakcji – do końca następnego dnia roboczego po zgłoszeniu.

UOKiK twierdzi, że banki nie oddają w ogóle skradzionych pieniędzy lub nie robią tego w terminie (Bank Handlowy, Bank Ochrony Środowiska, Pekao SA, Plus Bank). Alior Bank i PKO BP wprowadziły procedurę tzw. zwrotu warunkowego – oddają pieniądze na czas rozpatrywania reklamacji, ale jeśli po analizie sprawy stwierdzą, że odpowiedzialność ponosi konsument, automatycznie pobierają zwróconą wcześniej kwotę z jego rachunku. Ponadto PKO BP na reklamacje konsumentów odpowiada w taki sposób na piśmie, że konsument może się nie zorientować, z jakiego powodu bank odmownie rozpatrzył jego reklamację. Nie przedstawia również dowodów, które świadczyłyby o tym, że wina leży po stronie klienta.

Działania UOKiK w tym obszarze dotyczą już w sumie 15 banków. Kara za naruszenie zbiorowych interesów konsumentów może wynieść do 10 proc. obrotu.

NBP kontynuuje zakupy złota

Zarząd Narodowego Banku Polskiego podjął 7 lutego decyzję o zwiększeniu do 20 proc. udziału złota w oficjalnych aktywach rezerwowych, co oznacza dalsze zakupy kruszcu przez NBP.

„Poziom 20 proc. udziału złota w rezerwach jest charakterystyczny dla krajów najbogatszych, najbardziej bezpiecznych i najbardziej wiarygodnych" – ocenia prezes NBP Adam Glapiński.

Z danych Narodowego Banku Polskiego wynika, że na koniec stycznia 2024 r. wartość złota w rezerwach banku centralnego wyniosła 21,717,8 mld euro (w grudniu 2023 r. było to 21,525 mld euro), a w przeliczeniu na dolary amerykańskie – 23,502 mld USD (na koniec grudnia ub.r. kwota wynosiła 23,784 mld USD).

Oprac. Sek

eprasa.pl 0e2283c2e4

MAŁGORZATA DYGAS

Grzegorz Strusiński przy nożycach do cięcia materiałów introligatorskich

Oprawa jak dzieło sztuki

Sztuką przywracania piękna książkom zajmują się introligatorzy-artyści, których w Polsce jest coraz mniej. Ich dzieła odznaczają się jednak niezwykłym kunsztem, zapierającym dech w piersiach

Introligatorstwo galanteryjne ma długą historię. Źródła podają, że pierwsze wzmianki o takiej działalności pochodzą z Indii, gdzie ponad dwa i pół tysiąca lat temu sutry (religijne księgi) buddyjskie i hinduskie zapisano na liściach palmowych i „oprawiono". Numerowano je i składano w całość za pomocą sznurków i dwóch desek. Jednym z najstarszych dostępnych tekstów, złożonych w całość, jest manuskrypt Nag Hammadi Codex II (IV w n.e., znaleziony w 1945 r. w Nag Hammadi), zawierający zestaw chrześcijańskich tekstów zapisanych w języku koptyjskim (pełny tekst Ewangelii Tomasza zaliczany do apokryfów Nowego Testamentu).

Skokowy rozwój introligatorstwa nastąpił w VIII w., kiedy rękopisy zaczęto oprawiać lekkimi okładkami z delikatnego jedwabiu, i nie tylko, bo np. były też oprawy ze złotej i srebrnej blachy oraz z atłasu i safianu (cienka, miękka skóra koźla lub barania). Mimo ascezy epoki średniowiecza rękopisy w tym czasie bywały zdobione szlachetnymi kamieniami, kunsztownymi zapięciami lub metalowymi ornamentami na rogach ksiąg. Rewolucja introligatorska na dużą skalę nastą-

Fot. Archiwum rodziny Strusińskich

eprasa.pl 0e2283c2e4

piła wraz z wynalezieniem druku (ruchomej czcionki) w 1450 r. Pierwszą księgą, jaką Gutenberg wydrukował, była Biblia (tzw. Biblia Gutenberga) wydana w 1455 r.

Na ziemiach polskich rodzimi introligatorzy do końca XVIII w. stosowali głównie gładką skórę cielęcą. Garbowana przez garbarzy „czerwonoskórników" korą dębową miała naturalny wygląd i nieco przyciemniony kolor. Skóra cielęca, mimo że dość delikatna, kiedy zostanie dobrze wyprawiona, okazuje się bardzo trwała. W tamtych latach były dostępne także skóry barwione na różne kolory i rozmaicie wykończone. Na przykład Fabryka Garbarska Temler i Szwede w Warszawie (na Woli) oferowała skóry cielęce matowe, świecące, ciemne, półświecące oraz szare. Do opraw dużych, ciężkich tomów (np. ksiąg handlowych) używano mocniejszej i bardziej elastycznej skóry juchtowej, tj. cielęcej lub bydlęcej wyprawianej sposobem rosyjskim z użyciem olejku brzozowego.

Mistrzowie, towarzysze i uczniowie

Przez XIX w. i do I połowy XX stulecia praca w introligatorstwie była wykonywana ręcznie. Pewna mechanizacja występowała w procesie wytłaczania ozdób na okładkach, stąd wielką wartość miał dobrze wyszkolony pracownik. Introligatorzy dzielili się na mistrzów, czeladników i uczniów. Czeladnicy, zwani też towarzyszami lub podmistrzymi, stanowili największą grupę. Po kilku latach nauki i doskonalenia zawodowego czeladnik znał tajniki zawodu. Miał niemal w jednym palcu obowiązujące technologie: w przypadku introligatorstwa – różne typy opraw książek, a także innych produktów, np. notesów, albumów, pudełek, futerałów, opraw grafik itp.

XIX w. można nazwać złotym wiekiem warszawskich introligatorów. Działało wiele znakomitych warsztatów z zasłużonymi mistrzami introligatorstwa. I tak np. Zakład Władysława Miernickiego (starszy cechu) założony przez jego ojca w 1873 r. zajmował się głównie produkcją ksiąg handlowych, zatrudniał 50 osób. Znany i zasłużony w tamtych latach był także warsztat podstarszego cechu B. Zjawińskiego z ul. Nowy Świat (firma powstała w 1912 r.). W tej oficynie były oprawiane nakłady książek m.in. wydawnictw Michała Arcta, Głównej Księgarni Wojskowej. Wśród zakładów rzemiosła artystycznego wyróżniała się również pracownia Jana Recmanika (Nowy Świat 55) istniejąca od 1901 r. Specjalizowała się ona w wykonywaniu opraw luksusowych i bibliofilskich, tek i wytwornej galanterii. Natomiast Zakład H. Zawistowskiego (Krakowskie Przedmieście 40) istniejący od 1889 r. specjalizował się w oprawie grafik, wykonywał też monumentalne oprawy ksiąg i albumów. Na wzmiankę zasługuje Introligatornia Artystyczna (Wspólna 50) prowadzona przez Wandę Michalską. Jej pracownia wykonywała głównie luksusowe oprawy dla Wydawnictwa Trzaska Evert i Michalski.

Od prawej: Hubert (syn), Wacław Strusiński (protoplasta rodu) i Andrzej (syn) – karykatura Edwarda Ałaszewskiego, 1977 r.

Bogate trzydziestolecie międzywojenne

Pod koniec lat 30. XX wieku w Warszawie istniało około 300 zakładów introligatorskich, działających na podstawie karty rzemieślniczej. Zatrudnionych było w nich prawie 1000 osób. Wiele zakładów rzemiosła artystycznego, do jakiego zalicza się introligatorstwo, było usytuowanych w rejonie ulic Nowy Świat–Marszałkowska–Aleje Jerozolimskie. Do największych należały wytwórnie ksiąg handlowych (Wenancjusza

Introligatorstwo poligraficzne

Współczesne introligatorstwo to przede wszystkim introligatorstwo poligraficzne, które jest domeną dużych i mniejszych drukarni. Natomiast introligatorstwo artystyczne, galanteryjne to oprawianie książek, starodruków, reprintów, albumów, kalendarzy w pojedynczych egzemplarzach. Rzemieślnik introligator ze zlecenia, jakie otrzymuje od klienta, czyni dzieło artystyczne. Korzysta z różnych metod pracy, materiałów, którymi nie dysponują zakłady zajmujące się masowym wydawaniem książek. Współcześni rzemieślnicy introligatorzy wykonują na indywidualne zamówienia również ozdobne pudełka, futerały na medale, odznaczenia, opakowania na prezenty, teczki, etui oraz wiele innych.

eprasa.pl 0e2283c2e4

Od lewej: Andrzej Strusiński i Grzegorz (syn)

> Codzienność takich koneserskich zakładów jest trudna, ponieważ na rynku dominuje masowa produkcja książek w krzykliwych oprawach i e-booków dostępnych na wielu platformach

Miernickiego, Józefa Leśniewskiego), składające się z działu zajmującego się oprawianiem ksiąg oraz z drukarni. Natomiast pod względem zatrudnienia największe były fabryki wytwarzające opakowania, pudełka i różne wyroby galanteryjne.

Wymieniać można wielu znanych i mniej znanych warszawskich introligatorów, ale... Odwiedziłam jeden niepozorny, zasłużony warsztat introligatorski prowadzony przez rzemieślników-artystów – Andrzeja i Grzegorza Strusińskich. To drugie i trzecie pokolenie rzemieślników, które od lat jest związane z Warszawskim Cechem Introligatorów oraz z Cechem Rzemiosła Artystycznego. Codzienność takich koneserskich zakładów jest trudna, ponieważ na rynku dominuje masowa produkcja książek w krzykliwych oprawach i e-booków dostępnych na wielu platformach.

A jeszcze w latach 70. XX w. po niektóre pozycje wydawnicze stało się w kolejkach, zdobywało u zaprzyjaźnionego księgarza. To poszukiwane dobro miało także bardziej wyszukaną oprawę – wiele książek oprawiano w płótno, nierzadko w imitację skóry. Były to nie tylko reprinty i wydania kolekcjonerskie.

Przemysłowa obróbka książek, zanik czytelnictwa wykluczały z rynku małe zakłady introligatorstwa artystycznego. Nie poddają się temu trendowi pasjonaci Andrzej i Grzegorz Strusińscy, którzy prowadzą swój mały zakłady przy Nowym Świecie. Ta placówka istnieje w tym miejscu od 1977 r., ale jej historia sięga 1936 r., kiedy Władysław Strusiński (ojciec Andrzeja) otworzył niewielką drukarnię i introligatornię przy ul. Wilczej 26, gdzie działała do wybuchu Powstania Warszawskiego. U „Wacusia" (pseudonim) podczas okupacji niemieckiej członkowie Armii Ludowej drukowali ulotki konspiracyjne. W tym zakładzie przez pewien czas znalazł schronienie Edward Bolesław Osóbka-Morawski, premier Rządu Tymczasowego i Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej.

Syn u steru

W 1949 r. władze komunistyczne zarekwirowały sklep i drukarnię Strusińskich. Nie sprywatyzowano niedochodowej introligatorni, którą po zburzeniu kamienicy właściciele przenieśli na ul. Żurawią. Do dzisiaj tę pracownię prowadzi drugi syn pana Wacława – Hubert Strusiński. Warto wspomnieć, że małżeństwo Janina i Wacław Strusińscy utworzyli w Warszawie „dynastię introligatorów". Aż sześcioro z siedmiorga ich dzieci zdobyło zawód introligatora. Trzech synów – Andrzej, Hubert i Jan – otrzymali dyplomy mistrzowskie.

Andrzej Strusiński nadal prowadzi introligatornię przy ul. Nowy Świat. Pracuje w tym zakładzie także Grzegorz Strusiński, syn Andrzeja, trzecie pokolenie specjalizujące się w introligatorstwie artystycznym. Ich dzieła możemy zobaczyć w wielu placówkach, np. Tekę pamiątkową poświęconą marszałkowi Józefowi

fot. M. Dygas

eprasa.pl 0e2283c2e4

Piłsudskiemu z 1935 r. w zbiorach Muzeum w Wilanowie. A dzieła Janiny Strusińskiej (mamy i babci), m.in. rękopisy Mikołaja Kopernika oprawione w skórę (lata 50. XX w.), są dostępne w Muzeum Historycznym w Toruniu.

Różnorodność zamówień i materiałów

Obaj synowie pana Wacława (protoplasty) – Andrzej i Hubert – są doświadczonymi mistrzami-introligatorami. W codziennej pracy używają wielu gatunków skór: cielęcej, wołowej, świńskiej, koziej. – Pamiętam jedno z nietypowych zamówień – oprawiałem bardzo starą książkę w skórę słonia – wspomina pan Andrzej, mistrz z Nowego Światu. W jego pracowni widziałam zwoje papierów, płócien introligatorskich, połacie skóry. A wśród nich także te o egzotycznej nazwie kaliko – cienkie płótno bawełniane, ekruę – bardziej cienka od wspomnianego, i płótno lniane. Lokal ciasny, niewielki wypełniają olbrzymie maszyny introligatorskie – prasy, gilotyny, mające niemal wiekową historię, i goldprasy, służące do ręcznego wykonywania złoceń. Olbrzymie wrażenie robią nożyce do cięcia papieru o niewyobrażalnej wielkości. Większość używanych w tym zakładzie maszyn to działające zabytki techniki introligatorskiej. A to nie wszystko... Są i zabytkowe szafy z szufladkami, w których znajdują się najróżniejsze matryce – ornamenty oraz nieprawdopodobna liczba czcionek o różnym kroju. Tam też są schowane rarytasy tego warsztatu, np. metalowa sygnatura Adama Mickiewicza.

Klimat introligatorni przywołuje miniony wiek, jakby zatrzymał się tu czas, a mimo to pracownia tętni życiem. Na ścianach poza dyplomami wiszą karykatury Edwarda Ałaszewskiego. Wśród nich wybija się jedna, z trzema panami siedzącymi na opasłej księdze – w środku ojciec, pan Wacław, a u jego boku syn Andrzej i Hubert.

Pracownia prowadzona przez ojca i syna Strusińskich to nie tylko miejsce opraw starodruków. Mistrzowie zajmują się również naprawą starych ksiąg, naklejaniem plansz i plakatów. Wykonują ręczne zdobienia prac w postaci tłoczenia i złocenia. Jak powiedzieli moi rozmówcy: – Realizujemy zlecenia nietypowe, takie jak naprawa, konserwacja wszelkich ksiąg, pudeł, dokumentów itp. Stylizacja na stare, oryginalne oprawy. Specjalnością naszej firmy są ręczne oprawy w skórę z tłoczeniami.

Andrzej i Grzegorz Strusińscy od lat są związani z Warszawskim Cechem Introligatorów oraz z Cechem Rzemiosła Artystycznego. Mogą się poszczycić realizacją prestiżowych zleceń dla papieża Jana Pawła II i Kancelarii Prezydenta RP. Mistrzowie introligatorzy przyjmują każde zlecenie – im bardziej trudne, wymagające, tym większa satysfakcja. Ale z tego typu prac nie utrzymaliby się na rynku. Wykonują także ekstrawaganckie zaproszenia i księgi weselne, rodzinne albumy, oprawiają stare obrazy i kroniki... Może być skromnie, elegancko – ale i na bogato, ze złoceniami i ornamentami. ●

Źródła: m.in. https://cam.waw.pl/ pokolenia/artykul/ warszawskie-rody; www.dspace.uni.lidz.pl; www.pkt.pl; J. Lorentowicz, „Nasze introligatorstwo". Cz. II, „Przewodnik Antykwarski" 1911, nr 7; https://introligatornia-andrzej-i-grzegorz-strusinscy; https://jbc.bj.uj.edu.pl/ („Rzemiosło: Organ Samorządu Gospodarczego Rzemiosła")

fot. NAC

> Pod koniec lat 30. XX wieku w Warszawie istniało około 300 zakładów introligatorskich, działających na podstawie karty rzemieślniczej. Zatrudnionych było w nich prawie 1000 osób

Wystawa w Berlinie, 1938 r.

W Międzynarodowej Wystawie Rzemieślniczej w Berlinie (1938 r.) uczestniczyło 27 państw prezentujących najlepsze osiągnięcia rodzimego rzemiosła. Eksponaty z Polski uzyskały w ogólnej klasyfikacji drugie miejsce, zdobywając uznanie za wysoki poziom artystyczny i solidne wykonanie wystawionych eksponatów. Organizatorem tej wystawy, z ramienia rządu polskiego, była Izba Rzemieślnicza. Z artystycznymi oprawami książek wystąpili introligatorzy-rzemieślnicy, m.in. Jan Recmanik, Władysław Miernicki, Introligatornia Artystyczna Wandy Michalskiej.

(z: „Rzemiosło: Organ Samorządu Gospodarczego Rzemiosła", 1939 r.).

Pawilon polski i czeski podczas Międzynarodowej Wystawy Rzemieślniczej w Berlinie, 1938 r.

eprasa.pl 0e2283c2e4

Dzień Zbiorowej Dyskusji

PROF. GRZEGORZ SZULCZEWSKI
profesor SGH w Warszawie,
członek Zespołu Etyki Biznesu przy
Towarzystwie Naukowym Prakseologii

29 lutego był dniem niewykorzystanej szansy. Zdarza się raz na cztery lata, więc jest jakby dniem ekstra w kalendarzu i w naszym życiu. Niestety nie stanęliśmy na wysokości zadania. Jakoś nie doszły do mnie informacje, by 29 lutego ogłoszono dniem wolnym od pracy ani nawet świętem. W tak zwane normalne dni obchodzimy 9 lutego Międzynarodowy Dzień Pizzy, 17 lutego – Światowy Dzień Kota, a 27 lutego – nawet Dzień Niedźwiedzia Polarnego.

Oficjalna nazwa naszego państwa to Rzeczpospolita. Odsyła ona do łacińskiego terminu respublica, a to wskazuje, że sprawą obywateli jest dobro wspólnoty. Działanie pro publico bono, ale również dyskusja o naszych wspólnych sprawach, to pierwotne, zagubione znaczenie słowa polityka.

Dlatego marzy mi się, by przynajmniej ten dzień, który przypada raz na cztery lata, ogłoszono... Dniem Zbiorowej Dyskusji. W tym dniu każdej wspólnocie obywatelskiej władze samorządowe mogłyby udostępnić sale na wspólną dyskusję o sprawach, które nas dotyczą. Okazuje się bowiem, że tak zwany głos opinii publicznej w Europie jest badany przeważnie na próbce 500 osób, które mówią często to, co zobaczyły lub usłyszały w mediach, a media i politycy opierają swoje zdanie na tych badaniach. Dlatego ważne jest, by choćby raz na cztery lata każdy miał możliwość swobodnej wypowiedzi w dyskusjach na tematy proponowane, jak i podejmowane spontanicznie. Myślę, że tego rodzaju możliwość ukazałaby każdemu z nas wagę naszego słowa; w sensie, że ktoś nas wysłucha, że nie będziemy jedynie anonimowym głosem w internetowych dyskusjach.

A jest o czym porozmawiać na początku marca. Jakie są ważne tematy, które możemy poruszać wspólnie ponad podziałami, bez narażania się, by forum obywatelskie i toczone na nim dyskusyjne nie przerodziły się w zbiorową kłótnię?

Chodzi przede wszystkim o bezpieczeństwo w każdym wymiarze – zewnętrzne i wewnętrzne. Bez poczucia bezpieczeństwa nie są możliwe ani wzrost gospodarczy, ani satysfakcja życiowa, ani również prawidłowe funkcjonowanie sytemu bankowego, gdyż panika nie jest dobrym doradcą w sprawach finansowych. Na przykład modny ostatnio trend brania kredytów na zakup mieszkań w tzw. bezpiecznym miejscu, chociażby w Hiszpanii, czyli kraju, który nie może sobie poradzić z napływem nielegalnych imigrantów, wydaje się być pomyłką i może dużo kosztować.

Jednym słowem, tematem, w którym funkcję ekspertów mogliby pełnić bankowcy, jest odpowiedź na pytanie: jak inwestować oszczędności w tak niestabilnych czasach? Albo: czy drugi trend, prowadzący do zawierania nowych umów kredytowych, polegający na inwestowaniu w betonowe, a na Podhalu drewniane „złoto", jest właściwy i nie doprowadzi do bańki na rynku mieszkaniowym, w ostateczności czy nie wywoła kryzysu kredytów hipotecznych, jaki wciąż jest możliwy w starej Europie i Stanach Zjednoczonych? Otóż liberalizacja przepisów budowlanych otworzyła u nas możliwość budowy małych domków na atrakcyjnych terenach turystycznych praktycznie w dowolnym miejscu, jeśli jest on czyjąś własnością. Nie tylko dochodzi do zabudowy ostatnich łąk, jak ma to miejsce na Podhalu, lecz budzi również wątpliwości co do sensu przeznaczania niemałych przecież środków na obiekty, które – na przykład nad morzem – są bardzo krótko używane, gdyż sezon potrafi trwać tam zaledwie dwa miesiące.

Także temat imigracji w kontekście europejskiego, w tym rodzimego, kryzysu demograficznego warty jest – ale bez uprzedzeń i emocji – przedyskutowania we wszystkich aspektach, również bezpieczeństwa, szczególnie w sytuacji, jaką obserwujemy w krajach starej Europy.

Na pewno zasługuje też na dyskusję sprawa naszego udziału w obronie Europy w obliczu możliwości wycofania się USA ze swych zobowiązań obronnych, i to w sytuacji, gdy rusza wiosenna ofensywa agresora za naszą granicą. Pytaniem wartym odpowiedzi jest również to, czy damy radę uniknąć wprowadzenia powszechnego obowiązku wojskowego. Przy czym to obywatele, a nie politycy, powinni się wypowiedzieć na początku, jaki model obowiązkowej służby wojskowej należałoby rozważyć – czy nasz model przed jego likwidacją, czy może szwedzki, szwajcarski lub izraelski.

Jest jeszcze wiele innych ważnych tematów do wspólnego przedyskutowania. Na przykład, jak uchronić młodzież od zagrożeń wynikających z korzystania ze sztucznej inteligencji, przed którymi ostrzegają nawet jej twórcy.

Każdy więc z własnego doświadczenia z racji miejsca zamieszkania, rodzaju pracy i własnych przemyśleń mógłby coś wnieść do rozwiązania wspólnych problemów w tak trudnej sytuacji, w jakiej znalazła się Polska. Mogłoby się to przyczynić do tego, że poczulibyśmy się bardziej bezpieczni.

Ale tak się nie stało i trudno czekać na nową okazję, bo 29 lutego będzie dopiero za cztery lata. A szkoda. ●

AUTOPROMOCJA / AUTOPROMOCJA

eprasa.pl 0e2283c2e4

NOWA TELEWIZJA W POLSCE PL

W CENTRUM WYDARZEŃ

LIVE!

CODZIENNIE OD 9:00

» Informacje » Komentarze » Analizy

OGLĄDAJ NAS

polsat box wcześniej Cyfrowy Polsat NA POZYCJI 196

NETIA NA POZYCJI 192

orange NA POZYCJI 32

vectra NA POZYCJI 825

PLAY dawniej UPC NA POZYCJACH 339 dekoder Mediabox 121 dekodery KAON i Horizon

www.wPolsce.pl

eprasa.pl 0e2283c2e4

GAZETA BANKOWA

NAJSTARSZY MAGAZYN EKONOMICZNY W POLSCE

ZAMÓW PRENUMERATĘ I OSZCZĘDZAJ!

TYLKO dla stałych czytelników
ceny niższe niż
w kiosku nawet do **20%**

ZAPŁAĆ MNIEJ ZA ROCZNĄ PRENUMERATĘ!

WIĘCEJ INFORMACJI www.gb.pl/prenumerata

ZAMÓWIENIA PRENUMERATY MOŻNA SKŁADAĆ:

► przez internet: **gb.pl/prenumerata** ► telefonicznie: **22 616 36 00** ► e-mailem: **prenumerata@fratria.pl**

eprasa.pl 0e2283c2e4